

Barbara McMahon

Rodzinne szczęście

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie cierpię zimy - powiedziała do siebie Jenny, spoglądając ponurym wzrokiem na widniejące za oknem ołowiane chmury. Bezwiednym gestem potarła bolącą nogę. Mogła na niej bardziej polegać niż na prognozie pogody w wieczornych wiadomościach. Oczywiście zima w Maine zawsze była mroźna i śnieżna, zatem nie trzeba było wytrawnych meteorologów, aby przewidzieć, jaka będzie pogoda..

Choć była ciepło ubrana, czuła, że w obszernym holu gospody w Rocky Point wieje chłodem. Recepcja była umieszczona daleko od kominka i bijące z niego ciepło nie docierało do Jenny.

W holu było pusto. Nie była recepcjonistką, ale akurat dziś Libby poprosiła, by ją zastąpiła, gdyż musiała pojechać do Portlandu, żeby coś załatwić. Jenny zgodziła się, wiedząc o tym, że o tej porze roku nie będzie dużego ruchu.

Spojrzała na zegarek. Nie było jeszcze czwartej, ale na dworze zaczął zapadać zmierzch. Będzie musiała wkrótce zawołać Angie. Gdyby jej pozwoliła, dziewczynka jeździłaby na łyżwach do północy.

Na myśl o małej zrobiło jej się ciepło na sercu. Gdyby to od niej zależało, pozwoliłaby dziecku jeździć na tych łyżwach do woli. Doskonale wiedziała, co to znaczy stracić rodziców. Jej ojciec zmarł, gdy miała dziewiętnaście lat, a nie osiem, jak Angie. Ponadto jej podopieczna straciła oboje rodziców jednocześnie. Gdyby dziewczynka, jeżdżąc na łyżwach, mogła o tej tragedii zapomnieć, pozwoliłaby jej to robić do rana.

Poprawiła się na wysokim stołku, pocierając zeszywniałe biodro. Może gdyby się trochę poruszała, ból stałby się mniej dokuczliwy. Wiedziała z doświadczenia, że najbardziej przydałaby się gorąca kąpiel, ale niestety nie mogła wyjść z recepcji.

W tym momencie otworzyły się jedne z ciężkich drzwi. Jenny podniosła wzrok. Nie spodziewała się nikogo, a już na pewno nie takiego mężczyzny! Cały ubrany na czarno, począwszy od butów do jazdy na motocyklu, poprzez czarne spodnie, koszulę, a skończywszy na czarnej skórzanej kurtce. Na ramieniu miał sportową torbę, a w ręku płaską walizeczkę. Zapewne z laptopem.

Nie był stąd. Na jego twarzy widać było opaleniznę, której na pewno nie zdobył w Maine. Mężczyzna ruszył prosto w jej stronę. Popatrzył na nią ciemnymi oczami i postawił torbę na kontuarze.

Był bardzo wysoki i bez wątpienia pamiętałaby, gdyby kiedykolwiek wcześniej go spotkała.

- Czym mogę służyć? - spytała.

- Ma pani wolny pokój? - Uśmiechnął się do niej, ukazując białe zęby, a w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

Kim był i czego szukał w Maine? Nie przypominał ludzi, jacy zazwyczaj zatrzymywali się w ich gospodarstwie.

Skinęła głową. Festiwal miał rozpocząć się dopiero za dwa tygodnie, nie było więc problemu z wolnymi pokojami.

- W takim razie poproszę.

Zrzucił torbę z ramienia na podłogę i sięgnął po portfel.

- Jak długo zamierza pan tu zostać? - Jenny podała mu formularz do wypełnienia, zupełnie zapominając o bolącej nodze. Dawno nie była nikim tak zaciekawiona jak tym nieznanym.

- Tak krótko, jak się da. - Wziął do ręki długopis i zaczął wypełniać formularz.

- Na dworze jest bardzo zimno? - spytała, aby podtrzymać rozmowę. Jego skórzana kurtka nie sprawiała wrażenia najcieplejszej na świecie. Ciekawość Jenny sięgała zenitu. Czyżby był profesorem tutejszej uczelni? Wydało jej się to

mało prawdopodobne, choć wiedziała, że w dzisiejszych czasach nauczyciele akademicy wyglądali bardzo różnie. Czego mógłby uczyć? Jazdy na motocyklu?

- Zimno. Zwłaszcza dla kogoś, kto jak ja przed chwilą wrócił z Tahiti. Dotarłem do Los Angeles i natychmiast musiałem tu przylecieć. Nie mam nic przeciw Snowbird czy Alcie w zimie, ale Maine jest ostatnim miejscem na ziemi, w którym chciałbym teraz być. Teraz czy kiedykolwiek!

Jenny zamrugnęła powiekami i popatrzyła na niego lekko zszokowana. Był doskonale zbudowany, mocno umięśniony i pozbawiony grama zbędnego tłuszczu. Zapewne uprawiał różnego rodzaju sporty. Poruszał się w sposób, który jasno mówił, że dobrze czuje się w swoim ciele. Jego sposób bycia można było nazwać swobodnym, a nawet aroganckim.

Odwróciła wzrok, zaskoczona uczuciami, jakie wzbudził w niej ten mężczyzna. Od lat nie czuła czegoś podobnego. Hola, hola, panienko, zganiła się w duchu. To facet nie dla ciebie.

Nieznajomy był uosobieniem wszystkiego, co bezpowrotnie utraciła i co nigdy już nie miało stać się jej udziałem. Znała takich mężczyzn i była pewna, że ten nie może opędzić się od kobiet, które dałyby wszystko, żeby zwrócił na nie uwagę.

Ona w każdym razie nie ma zamiaru mu się narzucać.

- Gdzie tu można coś zjeść? - spytał, obdarzając ją kolejnym, zdradzającym dużą pewność siebie uśmiechem.

Nawet jego głos brzmiał obco, inaczej niż w Nowej Angin, do której przywykła. Mężczyzna mówił jakby z lekką chrypką, która w przekonaniu Jenny brzmiała niezwykle seksownie.

- O szóstej otwieramy restaurację. Kolację można zjeść do ósmej - odparła nieco nienaturalnym tonem.

- A gdybym chciał zjeść później?

- Obawiam się, że musiałyby pan pojechać do miasta.
- Którego centrum to dwie ulice na krzyż?
- Cóż, może nasze miasto nie przypomina Los Angeles, ale jest tu wszystko, co potrzeba. - Jenny nie potrafiła opanować irytacji. Skoro tak bardzo mu się tu nie podoba, dlaczego w ogóle przyjechał?

Sięgnęła po klucze do pokoju numer siedem. Był on najbardziej oddalony od schodów, ale zupełnie się tym nie przejęła. Nieznajomy nie podobał się jej i nie miała zamiaru udzielać mu jakichś specjalnych względów. Zbyt przypominał jej Karla. Niech sobie idzie do tych schodów przez cały korytarz.

- Do której otwarte są restauracje w mieście?
- „Dairy Heaven” przy autostradzie do jedenastej. Tam można zjeść tylko frytki, hamburgery i lody. „Bloom Cafe” do dziewiątej, a w weekendy do jedenastej.
- Wygląda na to, że będę musiał zjeść tutaj. - Wziął klucz i ruszył w kierunku schodów, ale jeszcze się zatrzymał.
- Gdzie mógłbym znaleźć Jennifer Gordon? Dlaczego miałby jej szukać? Kim był?
- Czemu pan pyta?
- Nazywam się Connor Wolfe, a ona opiekuje się moją siostrzenicą.
- Jest pan wujem Angie?

Od pożaru, w którym zginęli rodzice dziewczynki, Cathy i Harrison Bensonowie, minęły prawie trzy miesiące. Brat Cathy okazał się jedynym z jej żyjących krewnych i dlatego to on miał zająć się dziewczynką.

Harrison nie miał żadnej rodziny, Connor więc był jedyną nadzieją.

Szczęśliwie dla Angie Rocky Point nie było dużą miejscowością, jeśli nie liczyć college'u, który się tu znajdował, i ludzi, którzy w związku z tym tu przyjeżdżali.

Szeryf pozwolił Angie zostać z Jenny do czasu, aż jej wuj zostanie odnaleziony i po nią przyjedzie. Angie знаła Jenny od lat. Jej matka pracowała dla Jenny i była dla niej najbliższą osobą. Jenny była szczęśliwa, że dziewczynka nie musi czekać na wuja w jakiejś zastępczej placówce, ale że może zostać wśród ludzi i miejsc, które doskonale знаła.

- Nie wiedziałam, że odnaleziono wuja Angie - powiedziała wolno, spoglądając na wypełniony formularz zgłoszeniowy.

- A dlaczego miałyby pani zostać o tym powiadomiona?

- Ponieważ to ja jestem Jenny Gordon, Angie mieszka ze mną. Isaac nie wspomniał mi, że pan przyjeżdża.

- Isaac?

- Szeryf.

- Ach, tak, widziałem się z nim. To on polecił mi tę gospodę. Cóż, jak już powiedziałem, wczoraj przyleciałem do Los Angeles i zastałem wiadomość o Cathy. Przybyłem najszybciej, jak się dało, choć to nie jest miasto, do którego tak łatwo się dostać.

- Mimo to mógł mi dać znać. - Dlaczego tego nie zrobił? Nie miała nawet czasu przygotować Angie na to spotkanie.

- Nic na to nie poradzę. - Connor wzruszył ramionami. - Czy moja siostrzenica jest gdzieś w pobliżu?

- Bawi się na dworze. Wkrótce powinna przyjść. Jeśli pan chce, mogę ją zawołać.

Jenny zastanawiała się, jak dziewczynka przyjmie nieznanego. Connor w niczym nie przypominał jej dobrodusznego ojca.

Mężczyzna zawahał się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- Niech się bawi. Będziemy mieć dużo czasu, żeby się poznać. Zaniosę rzeczy na górę.

Odwrócił się i ruszył po schodach.

- Przykro mi z powodu pańskiej siostry - powiedziała Jenny. - Cathy była moją najlepszą przyjaciółką. Bardzo za nią tęsknię.

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił. Jego twarz pozostała w cieniu.

- Nie widywałem jej ostatnio zbyt często, ale nigdy nie sądziłem, że tak młodo umrze.

Jenny patrzyła za nim, aż zniknął na górze. Jej niechęć do nieznanego jeszcze wzrosła. Nie zadał ani jednego pytania o Angie, nie zainteresował się, jak zniosła śmierć rodziców. Wcale nie sprawiał wrażenia, by chciał czegoś się o niej dowiedzieć. Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, przez co to dziecko przeszło? Powinien wykazać choćby odrobinę zainteresowania.

Jenny wiedziała, że ich rodzinne więzy nie były zbyt silne. Connor Wolfe ani razu nie odwiedził siostry w Rocky Point, a ona sama także nie złożyła mu wizyty.

Może był wujem Angie, ale był też zupełnie obcym człowiekiem.

Drzwi otworzyły się ponownie. Do holu wpadła zaróżowiona od zimnego powietrza Angie. Z łyżwami przerzuconymi przez ramię podbiegła do recepcji.

- Było świetnie, Jenny. Prawie udało mi się zrobić piruet. Tylko że łyżwa o coś zahaczyła i przewróciłam się. Andy zaczął się śmiać, ale Cilla powiedziała, że muszę dużo ćwiczyć, to się nauczę. Potem zaczął padać śnieg i już nie jeździło się tak dobrze. Umieram z głodu. Co mogę zjeść?

Jenny uśmiechnęła się do podopiecznej.

- Wytrzymaj łyżwy i włóż na miejsce. Możesz poprosić panią Thompson o małą przekąskę, ale nie objadaj się za bardzo, bo za dwie godziny będzie kolacja. A potem lekcje!

- Mam tylko kaligrafię i matematykę - zawołała dziewczynka, wbiegając po schodach na piętro.

Wiedziała, że powinna powiedzieć jej o przyjeździe wuja, ale chciała zrobić to w bardziej zacisznym miejscu. Powie jej przy kolacji. Miała nadzieję, że Angie nie natknie się na Connora, zanim jej nie ostrzeże.

Ostrzeże? Niby przed czym? Przyjechał jej wuj, który miał zabrać ją do Los Angeles. Zastanawiała się, czy Connor rozważał taką ewentualność, aby pozostać w Rocky Point przez jakiś czas, dzięki czemu Angie przywykłyby do zmian, jakie miały zajść w jej życiu. Mogłaby poznać go bliżej, przebywając w znanym sobie otoczeniu, co z pewnością bardzo by jej pomogło.

Jednak po krótkiej rozmowie z bratem Cathy nabrała przekonania, że ma on zamiar porwać dziecko i zniknąć z nim gdzieś w świecie. Będzie musiała bardzo się napracować, żeby mu to wyperswadować.

Connor zszedł do jadalni kilka minut po szóstej. Zazwyczaj jadał później, ale przez te ciągłe podróże wszystko mu się poprzestawiało. Był głodny, postanowił więc zjeść.

W restauracji znajdowało się kilkanaście stolików, z których tylko jeden był zajęty przez dwie pary.

Skinął na kelnerkę, która wyłoniła się z kuchni.

- Proszę usiąść, gdzie pan chce. Zaraz do pana podejść - powiedziała do niego. Zapewne była jedną ze studentek tutejszego college'u. - Cathy napisała do niego kilka listów i coś tam zostało mu w pamięci. Zanim urodziła się Angie, Cathy chodziła na jakieś zajęcia do college'u. Może przed wyjazdem uda mu się go zobaczyć. Obszedł już całe Rocky Point, nie mogąc pojąć, jak siostra mogła mieszkać w takiej dziurze. Żałował, że nie odwiedził jej, kiedy żyła.

Usiadł przy oknie, za którym i tak nie było widać nic oprócz padającego śniegu.

Pocieszał się myślą, że przez noc ich nie zasypie. Chciał wyjechać rano i jak najszybciej dotrzeć do Los Angeles. Miał

nadzieję, że spakowanie Angie nie zajmie zbyt wiele czasu, zwłaszcza że większość jej rzeczy spłonęła w pożarze trzy miesiące temu.

Zacisnął zęby i odwrócił wzrok od okna. Nie był z Cathy zbyt blisko. W ciągu ostatnich lat prawie się nie widywali, ale była jego młodszą siostrą, jedyną krewną, której istnienie uznawał. Tak młodo zginęła.

Gdyby wiedziała, że tak się stanie, czy zdecydowałaby się wyjść za rybaka i mieszkać w Rocky Point?

Pamiętał ich ostatnią kłótnię. Był na nią wściekły, że chce zamieszkać na końcu świata. Ona twierdziła, że ma dość życia w ogromnym mieście, w którym jest tylko anonimową jednostką. Chciała mieć rodzinę, korzenie i miejsce, w którym będzie żyła wśród przyjaciół. Chciała mieć więcej niż to, wśród czego dorastali. Miał nadzieję, że to znalazła.

- Panie Wolfe? - Kelnerka stanęła obok niego, podając menu. - Jenny powiedziała, że gdyby zechciał pan porozmawiać z nią po kolacji, będzie w swoim biurze. To tuż obok recepcji.

Skinął głową. Otworzył menu, wybrał potrawy i złożył zamówienie.

Posiłek był wyśmienity, choć Connor nawet tego nie zauważył. Był zdziwiony, że Jennifer Gordon nie przyprowadziła jego siostrzenicy, aby ją poznał. Może dlatego zaprosiła go do biura? Chciała ich sobie oficjalnie przedstawić. Wiedziała, że nigdy przedtem nie widział córki siostry.

Żadne z nich nie przepadało za pisaniem listów. Przysyłali sobie kartki z okazji świąt, czasem na urodziny. Listy pisywali jeszcze rzadziej. Wiedział z nich tylko tyle, że Cathy jest szczęśliwa i kocha swojego męża. Nie pisała nic o córce ani o życiu w Rocky Point.

Nie miał pojęcia, co robić z ośmioletnim dzieckiem. Nigdy nie był żonaty ani nie przyjaźnił się z parami, które miały dzieci. Był wolnym strzelcem i miał zamiar takim pozostać.

Angie zajmie się jego sekretarka. On musi tylko przywieźć ją do Los Angeles.

Zrezygnował z deseru. Wstał i ruszył do biura Jennifer Gordon. Nie ma na co czekać.

W recepcji siedział jakiś młody człowiek ubrany w białą koszulę i krawat, który, sądząc po minie, szkolił się na dyrektora hotelu. Connor skinął mu głową i zapukał do drzwi biura.

- Proszę - usłyszał kobiecy głos.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Jennifer siedziała za ogromnym biurkiem. Wskazała mu gestem stojący naprzeciw fotel i poczekała, aż usiądzie.

Jej ciemne włosy były związane na karku, duże, intensywnie niebieskie oczy patrzyły na niego z uwagą. Przez chwilę miał wrażenie, że gdzieś już ją kiedyś spotkał.

Choć miała na sobie puszysty sweter, widać było, że jest szczupła, lecz niepozbawiona pewnych krągłości. Zastanawiał się, dlaczego patrzy na niego z tak poważną miną. Kiedy pierwszy raz go zobaczyła, nawet się nie uśmiechnęła.

- Rozmawiałam z Isaakiem - powiedziała bez zbędnych wstępów. - Rzeczywiście jesteś wujem Angie. Isaac powiedział, że wczoraj zostawił dla mnie wiadomość, ale nie dotarła do mnie. Wybacz, że nie spodziewałam się ciebie. - Zrobiła krótką przerwę. - W każdym razie witaj w Rocky Point Jeszcze raz przepraszam.

- Nic się nie stało. Angie już wie?

- Powiedziałam jej przy kolacji. Jest... - zawiesiła głos, jakby szukając odpowiedniego słowa - zaciekawiona twoją

osobą. Pomyślałam, że dobrze by było, gdybyście poznali się w mojej obecności, ale jeśli wolisz, zostawię was samych.

- Sądząc z twojego tonu, to nie najlepszy pomysł. - Connor zaczął odczuwać zdenerwowanie. I to z powodu ośmioletniej dziewczynki! Coś podobnego. On, który zawierał milionowe transakcje, nurkował w oceanie, wspinał się na skały, był zdenerwowany z powodu spotkania z siostrzenicą.

- Jesteś dla niej zupełnie obcym człowiekiem, a ona niedawno straciła oboje rodziców. Każdemu byłoby trudno, nie sądzisz?

On sam z niepokojem oczekiwał tego spotkania, a cóż dopiero mała dziewczynka.

- Poślij po nią. Zobaczymy, jak nam pójdzie.

Jenny sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła na górę. Kiedy skończyła rozmawiać, utkwiała wzrok w drzwiach, jakby próbując zignorować jego obecność. Connor przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Jutro rano będziesz ją miała z głowy - oznajmił.

- Angie nie sprawiała żadnego kłopotu. Bardzo ją lubię. Cathy pracowała dla mnie i byłyśmy zaprzyjaźnione. Zawsze będę za nią tęskniła. Sądzę, że Angie również. Mieszka ze mną, więc jeśli chcesz, może nadal tu pozostać. Chyba że wolisz, abym wynajęła wam oddzielny pokój.

- Jutro rano wyjeżdżamy do Los Angeles.

- Co?! - Spojrzała na niego, nie kryjąc przerażenia - Nie możesz tego zrobić!

- Dlaczego?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i zanim Jenny zdążyła coś powiedzieć, do biura weszła Angie.

- Jestem.

- Wejdz, skarbie, i zamknij drzwi.

Connora uderzyło, jak drobna jest dziewczynka. I jak nieśmiała. W niczym nie przypominała jego przebojowej siostry. Jenny wstała i podeszła do dziewczynki.

- Angie, to twój wuj, Connor Wolfe. Brat twojej mamy. Panie Wolfe, to Angie Benson.

- Mów mi Connor - powiedział, nie spuszczać wzroku z Angie. - Witaj.

- Dzień dobry. - Przysunęła się bliżej Jenny. - Nie jesteś podobny do mamy.

- To prawda. Pamiętam, jak wyglądała, gdy miała tyle lat co ty. Uwielbiała pływać. Ty lubisz pływać?

- Latem tak.

- Tam, gdzie będziemy mieszkać, będziesz mogła pływać przez cały rok.

- Gdzie to jest?

- W południowej Kalifornii. Angie spojrzała na Jenny.

- Nie muszę jechać do Kalifornii, prawda?

- Skarbie, twój wujek dopiero do nas przyjechał. Mamy wiele spraw do omówienia. Nic jeszcze nie zostało postanowione. Musicie się najpierw dobrze poznać. Może zabierzesz wujka na górę i pokażesz mu swój pokój. Jutro, jak wrócisz ze szkoły, przedstawisz go Andy'emu i Cilli.

- Jutro będziemy daleko.

- Nie teraz! - Zgromiła go wzrokiem.

Connor był pod wrażeniem. Od lat nikt nie ośmielił się go zganić. Ta mała zaczynała go denerwować. Za kogo ona się uważa?

- Nie mamy o czym rozmawiać, panno Gordon. Jutro rano lecimy do domu. Moja sekretarka już zajęła się szukaniem odpowiedniej szkoły z internatem.

- Szkoły z internatem? - Jenny nie kryła przerażenia.

- Co to jest internat? - spytała Angie.

- Nic, czym miałybyś się teraz martwić, kochanie. Może poszłabyś do pani Thompson i poprosiła ją o talerz ciasteczek, dobrze?

- Dobrze! - Angie wybiegła z pokoju, nie spoglądając na wuja.

- Panie Wolfe, nie może pan tak po prostu zabrać jej stąd jutro i umieścić w jakiejś szkole z internatem! Niedawno straciła oboje rodziców, nie wspominając już o rzeczach materialnych. Jedyne, co jej pozostało, to przyjaciele, szkoła i znajome otoczenie. Nie można tak nagle, bez przygotowania wyrwać jej stąd i umieścić w jakiejś kompletnie nieznannej szkole. Nie pozwolę panu na to.

- A jak zamierza mnie pani powstrzymać? Jestem jej najbliższym krewnym. Będzie tak, jak postanowię. A postanowiłem, że jutro rano wyjeżdżamy do L.A. - Im szybciej będą to mieli za sobą, tym lepiej.

Wstała i na wyprostowanych ramionach oparła się o biurko. Widać było, że jest bliska wybuchu. Jej oczy iskrzyły.

- Nikt nie może być tak okrutny dla małej dziewczynki! Potrzebuje wokół siebie ludzi, których kocha i którym ufa. Pan jest zupełnie obcy. Proszę przynajmniej zostać przez jakiś czas, żeby pana poznała. Nie zasługuje na to, by mieszkać w internacie. Ma dopiero osiem lat. Powinna dorastać w rodzinie, która obdarzy ją miłością i zapewni poczucie bezpieczeństwa.

- A ja mam firmę w L.A. Nie mieszkam w Maine i nie mam zbyt dużo czasu, żeby ją poznać. Będziemy mieli na to resztę życia. Rozumiem, że powinna mieć dom, ale ja nie mam pojęcia o wychowywaniu dzieci. - Connor wstał i oparł się o drugą stronę biurka, tak że ich nosy niemal się zetknęły. - Nie mam wyboru. Mieszkam w apartamencie, w którym nie ma miejsca dla dziecka. Nie mam nikogo, kto mógłby się nią

zająć w ciągu dnia. Szkoła z internatem to jedyna opcja. Chyba że zostawię ją u pani.

Jenny nie miałyby nic przeciw temu, ale wiedziała, że to się nie uda. Powoli złość jej minęła, a jej miejsce wypełnił żal. Opadła bezsilnie na fotel.

- Nie może zostać ze mną - powiedziała miękko.

- A jakaś inna rodzina w mieście?

- Nie wiem. Może. - Podniosła na niego wzrok. - Mógłby się pan nad tym zastanowić? To lepsze niż szkoła z internatem.

- Dobrze, zostanę kilka dni. Ale spodziewam się, że znajdzie pani rodzinę, która będzie gotowa się nią zająć.

- Z chęcią. - Choć miała poważne wątpliwości co do tego, czy uda jej się kogoś znaleźć, poczuła się, jakby ktoś zdjął z jej piersi ogromny ciężar.

Wszyscy w mieście wiedzieli, że Jenny zajmuje się Angie, ale to nie mogło trwać wiecznie. Ktoś, kto zawiódł swojego ojca, partnera i całe miasto nie może podjąć takiej odpowiedzialności, jaką jest wychowywanie dziecka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Connor wstał wczesnie rano. Wziął prysznic, ogolił się i ubrał, zanim jeszcze wzeszło słońce. Wyrzwał przez okno, za którym nie było widać nic prócz zwałów śniegu. Śnieg pokrywał wszystko. Jeszcze trzy dni temu wylegiwał się na białym piasku plaż na Tahiti, a teraz marzył w Maine. Życie potrafi czasem płać dziwne figle.

Spojrzał na zegarek. W L.A. był środek nocy. Musi poczekać, aż Stephanie dojedzie do pracy. Później do niej zadzwoni i powie, że wróci za jakiś czas. Wiedział, że bez trudu poprowadzi jego sprawy jeszcze przez kilka dni. Poza tym teraz już będzie mogła skontaktować się z nim telefonicznie.

Stephanie pracowała dla niego od początku istnienia jego firmy. Była wówczas samotną matką, wdzięczną za dobrą pracę i zawsze chętną do pomocy. Teraz, kiedy wyszła za mąż, a jej dzieci studiowały, wszystko się zmieniło, ale wiedział, że może na nią liczyć.

Jak dotąd szczęście obojgu im sprzyjało.

Szkoda, że nie sprzyjało Cathy. Tak młodo umarła.

Miał nadzieję, że Jenny Gordon znajdzie jakąś rodzinę, która zajmie się jego siostrzenicą. Naturalnie będzie płacił za jej utrzymanie. Gorzej byłoby, gdyby musiał znaleźć dla niej miejsce w swoim życiu. Nigdy nie planował dzieci. Małżeństwo wydawało mu się więzieniem i nie zamierzał się z nikim wiązać formalnie. Przykład rodziców zbyt dobrze ukazał mu, czym to się kończy. Przeżył już rozwód niejednej zaprzyjaźnionej pary i nie zamierzał powiełać tego scenariusza. Wolał zachować wolność, jeździć po świecie, poznawać nowe miejsca i robić to, na co miał ochotę.

Jenny Gordon zapewne miała znacznie bardziej tradycyjne spojrzenie na te sprawy. Dziwne, że tak bardzo lubiła Angie, a nie chciała jej przy sobie zatrzymać. Może oczekiwała na

jakaś rekompensatę? Nie wspomniał Wczoraj o pieniądzach, a one zazwyczaj otwierały wszystkie drzwi. Pozostawienie Angie w Rocky Point byłoby najprostszym rozwiązaniem.

O której otwierano restaurację? O siódmej? Zejdzie na dół sprawdzić. I tak nie ma nic innego do roboty.

Kilka minut później wszedł do restauracji, w której, ku swemu zdziwieniu, ujrzał Jenny. Siedziała przy tym samym stoliku, który on zajmował wczoraj. Jadła jajecznicę na kielbasie i popijała kawą. Za oknem zaczęło świtać.

Podszedł do niej i oparł dłoń o wolne krzesło.

- Można?

Podniosła na niego zdumiony wzrok.

- Proszę - odparła z lekkim wzruszeniem ramion.

- Dzień dobry - powiedział, siadając i spoglądając na nią uważnie. - Prowadzisz tę gospodę?

- Jestem jej właścicielką.

- W takim razie można się tobie poskarżyć, że personel nie wita tu ciepło gości...

- Nie jesteś zwykłym gościem - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Connor wiedział, że zirytował ją, tylko nie był jeszcze pewien, czym.

- A to niby dlaczego?

- Bo stanowisz część rodziny.

- Dlatego że mieszka tu moja siostrzenica?

Skinęła głową.

Z kuchni wychyliła się starsza kobieta.

- Zdawało mi się, że słyszę głosy. Co mogę panu podać?

- Jajka po farmersku i dzbanek czarnej kawy.

- Już się robi!

- To ta kobieta przygotowała wczorajszą kolację?

- Tak. Nie podajemy tu lunchów. Pani Thompson jest wspaniała. Smakowała ci kolacja?

- Była wyśmienita. Masz szczęście, że, dla ciebie pracuje.
 - W takiej dziurze jak Rocky Point. To miałeś na myśli, prawda? - spytała, niemal się uśmiechając. Czy wszyscy mieszkańcy L.A. uważają swoje miasto za pepek świata?
 - Z pewnością po prostu chce tu mieszkać. Ze swoim talentem bez trudu znalazłaby pracę wszędzie. A ty? Tu się urodziłaś?
 - Tak.
 - To potwierdza moją teorię.
 - Jaką?
 - Że tu dorastałaś i za nic nie chciałabyś stąd wyjechać. Ludzie dzielą się na takich jak ty i na takich jak ja.
 - Rozumiem, że ty nigdzie na dłużej nie zagrzewasz miejsca. Nie męczy cię to?
 - Lubię podróżować. Przebywanie gdzieś dłużej niż rok najzwyczajniej mnie nudzi.
 - Wbrew pozorom, mieszkanie w jednym miejscu ma swoje zalety. Poznajesz ludzi, wiesz, czego się można od życia spodziewać. Nawet nie zauważasz, jak stajesz się częścią większej całości i sprawia ci to satysfakcję. Ale ja nie zawsze tu mieszkałam. Swego czasu również sporo podróżowałam. - Zmarszczyła brwi.
- Nieczęsto opowiadała o tym rozdziale swojego życia. Dlaczego wspomniała o tym temu mężczyźnie? Nie wiedzieć czemu, chciała mu udowodnić, że nie jest jakąś kurą domową, która nie wychylała nosa ze swego Maine.
- A więc postąpiłaś podobnie jak Cathy. Ona również szukała spokojnej przystani, by w niej żyć. Czy to nie jest trochę nudne?
 - I znalazła je. - Jenny nie zamierzała dać się sprowokować. Chce tylko zrobić tyle, ile się da dla Angie, a potem powiedzieć mu do widzenia.

- Naprawdę? - Connor znieruchomiał, patrząc jej prosto w oczy.

- Była tu szczęśliwa, jeśli o to pytasz. Uwierz mi, odbyliśmy niejedną filozoficzną rozmowę na temat mieszkania na takim odludziu. Uwielbiała Harrisona i Angie, lubiła być częścią lokalnej społeczności i celebrować wszystkie tradycje i zwyczaje, jakie tu panują. Była w tym znacznie lepsza ode mnie.

- Nigdy nie chciałaś stąd wyjechać?

- Teraz nie chcę. Mam co robić, i to mi wystarcza. - Nie przyzna się do swoich ukrytych marzeń. Zostanie w Rocky Point do końca życia. I tak mogła skończyć znacznie gorzej.

- Nie ciągnie cię do zwiedzania świata?

- Niektóre rzeczy nie są nam pisane, inne są. A oto i Sally z twoim śniadaniem.

- Bardzo fatalistyczne spojrzenie na życie.

- Nie chcę prowadzić filozoficznych konwersacji, panie Wolfe. Chcę porozmawiać o Angie, zanim się do nas przyłączy.

- Przyjdzie na śniadanie?

- Za chwilę. Do szkoły wychodzi piętnaście po ósmej. Chciałbyś zobaczyć się z jej nauczycielką?

- Po co?

- Naprawdę nic cię to dziecko nie interesuje? To córka twojej siostry. Jesteś wszystkim, co jej pozostało.

Wziął do ust kawałek jajka i zaczął je przeżuwać, nie spuszczać wzroku z Jenny. Mógł powiedzieć jej o swoim ojcu, ale nie chciał tego robić. Dopiero zrobiłoby się zamieszanie, gdyby starszy pan dowiedział się o małej.

- Powiedziałem, że nie znam się na dzieciach. Uważasz, że powinienem porozmawiać z nauczycielką? Wydawało mi się, że po szkole miałem poznać jej przyjaciół.

- To także. Twoi rodzice nie chodzili do szkoły na wywiadówki?

- Wychodzi z ciebie małomiasteczkowość, panno Gordon, Po pierwsze, gdy dorastałem, nie miałem rodziców. Mieszkałem tylko z ojcem. Rodzice rozwiedli się, gdy miałem pięć lat, a Cathy była niemowlęciem. Ona została z matką, ja z ojcem. Żadne z nich nie powinno było mieć dzieci.

Od lat nie utrzymywał kontaktów z ojcem i wcale za nim nie tęsknił. Z matką nie było lepiej.

- Od czasu do czasu ojciec przypominał sobie, że ma dziecko. Dostawałem nowe ubranka, zabawki i zostawałem sam z sobą do czasu, aż znów sobie o mnie przypomniął.

Jenny otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Jak widać, nie każdy miał tak szczęśliwe dzieciństwo jak ona.

Connor nie zamierzał przestać mówić.

- Matka odwiedziła mnie ze dwa razy w ciągu tych lat, przywożąc z sobą Cathy. Tak, była moją siostrą, ale nie łączyło nas nic oprócz więzów krwi.

- Opowiadała mi o tym - stwierdziła miękko. - Wspominała o matce i o tym, jak ciężko jej było dorastać w L.A. I jak bardzo chciała, aby Angie wychowywała się w innych warunkach. .

Connor zmarszczył brwi. Nie potrzebował jej współczucia. Dawał sobie radę w życiu, i mógłby kupić tę całą jej gospodę, nie zauważywszy nawet uszczerbku na swoim majątku. Cathy mogła zostać z nim w L.A. i mieć udział w jego zyskach. Przynajmniej teraz by żyła.

- Cześć, Jenny! - Roześmiana Angie powitała ją od drzwi. Położyła tornister na wolnym krześle i nieśmiało uśmiechnęła się do wuja. - Dzień dobry.

- Jak się masz? - spytał, zadowolony ze zmiany tematu. Co mu przyszło do głowy, żeby zwierzać się Jenny Gordon?

Zna ją zaledwie od kilkunastu godzin, a powiedział jej więcej, niż sam chciałby pamiętać.

Popatrzył na siostrzenicę i jej opiekunkę. Były zatroskane, co bardzo go irytowało.

- Nigdzie dzisiaj nie jedziemy - oznajmił Angie. Ulga, jaka odmalowała się na jej twarzy, była niemal namacalna.

- Pójdiesz ze mną po szkole na łyżwy?

- Tak. Chcę poznać twoich przyjaciół. - Spojrzał na Jenny. Jej uśmiech zaskoczył go. Po raz pierwszy popatrzył na nią jak na kobietę. Bardzo ładną i elegancką. I po raz kolejny doznał uczucia, że gdzieś ją już widział.

- Idź i poproś panią Thompson o śniadanie. Musisz się najeść, bo w nocy spadło dużo śniegu, a nie chcemy, żebyś zmarzła.

- Mogę ją zawieźć - zaoferował Connor.

- Nie wiem, czy drogi zostały odśnieżone.

- Wynająłem wóz z napędem na cztery koła. Nie ma tu szkolnego autobusu?

- Angie zazwyczaj chodzi na piechotę. Do szkoły nie jest daleko, a autobus jeździ po dzieci mieszkające dalej.

- Pani Thompson przyniesie mi owsiankę z cukrem karmelowym - oznajmiła Angie po powrocie z kuchni. Wyjęła z tornistra kartkę i podała ją Jenny. - Możesz mi sprawdzić ortografię? - Spojrzała na Connora. - Siedzisz na moim miejscu.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, wzięła krzesło od innego stolika i przysunęła je do nich.

- Zawsze jadacie razem? - Connor spojrzał pytająco na Jenny.

- Tak, staramy się jadać posiłki wspólnie.

- Mam sobie pójść?

- Nie, dokończ śniadanie. Ja już zjadłam. Pani Thompson zaraz po mnie sprzątnie i Angie będzie miała dużo miejsca.

Spojrzała na zapisaną przez dziewczynkę kartkę, a potem zaczęła z niej czytać na głos.

Connor odnosił wrażenie, jakby patrzył na ten obrazek z góry. Scenka rodzinna, jakich zapewne mnóstwo w całym kraju. Rodzina przy śniadaniu. Poczucił się nieswojo. Nigdy dotąd nie brał udziału w czymś takim i nie bardzo wiedział, jak się zachować.

Jenny i Angie sprawiały wrażenie, że się doskonale rozumieją. Najwyraźniej umiały znaleźć wspólny język i bardzo się lubiły. Dlaczego nie mogła jej wziąć na stałe?

Może chodziło o jakieś komplikacje z facetem, który nie chciał wychowywać obcego dziecka?

Zmarszczył brwi. To nie była jego sprawa. Spojrzał na Jenny. Gruby sweter nie zdołał w całości ukryć kształtów jej ciała. Miała piękną cerę i żywe, inteligentne oczy. Najbardziej jednak podobały mu się jej włosy. Był ciekaw, jakie są w dotyku. Mógłby się założyć, że są miękkie jak jedwab. Potem przeniósł wzrok na usta. Po szmince nie zostało już prawie śladu, a mimo to były różowe i lekko wilgotne. Dolna warga była nieznacznie pełniejsza od górnej. Cóż z tego, że Jenny jest ładna? Na Tahiti widział mnóstwo pięknych kobiet.

Connor wstał od stołu i wyszedł z jadalni. Musi poznać Angie i wyjechać stąd najszybciej, jak się da.

- Jestem gotowa, wujku - oznajmiła Angie, kiedy wrócił po kilku minutach.

- W takim razie chodźmy. - Nawet przed sobą nie chciał przyznać się do tego, jaką przyjemność sprawiło mu, gdy dziewczynka nazwała go wujkiem. Od lat był sam i wcale nie tęsknił za posiadaniem rodziny.

- Lubisz chodzić do szkoły? - spytał, starając się nawiązać konwersację. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiać z ośmioletnią dziewczynką.

- Tak. Mam w klasie dużo przyjaciół, a pani Webb jest moją najbardziej ulubioną nauczycielką. W przyszłym tygodniu mam być dyżurną, a w marcu zostanę może uczennicą tygodnia!

- To brzmi interesująco. - Odgarnął śnieg z szyb samochodu i otworzył drzwi. Posadził ją na tylnym siedzeniu, zdziwiony tym, jak dziewczynka mało waży. Niewiele wiedział o dzieciach.

- W którą stronę jedziemy? - spytał, kiedy znaleźli się na ulicy. Angie wskazała mu kierunek.

- Codziennie chodzisz tak daleko? - zdziwił się, gdy mijali kolejne przecznice.

- Kiedy mieszkałam z mamą i tatą, mama mnie odwoziła. Ale Jenny mieszka bliżej, więc mogę chodzić na piechotę.

- Nie odwozi cię? - Jego zdaniem Angie była zbyt mała, żeby sama chodziła po ulicach. Mijali wprawdzie grupki dzieci idących do szkoły, ale większość z nich była jednak starsza.

- Nie, chyba że pada deszcz. Jenny nie może dużo chodzić i nie lubi prowadzić samochodu.

- Dlaczego?

- To przez jej nogę.

- A co się stało z jej nogą?

- Miała wypadek samochodowy. Tu jest moja szkoła. A to moja przyjaciółka, Cilla. - Angie była tak podekscytowana, że niemal otworzyła drzwi, zanim zdążył się zatrzymać.

- Poczekaj, aż zaparkuję.

- Pospiesz się, wujku. Przed dzwonkiem zdążymy się jeszcze pobawić na dworze.

Po wyjściu z auta pobiegła do dzieci, nawet się za siebie nie obejrzawszy.

Tyle po wujku Connorze, pomyślał. Oparł się o samochód, patrząc na dzieci. Ich piski, nawoływania i wrzaski w ciągu

kilku minut doprowadziłyby go do szaleństwa. Jak nauczyciele to znosili?

- Mogę w czymś pomóc? Connor spojrział kobietę, która właśnie przystanąła obok.

- Czy pani jest dyrektorem szkoły? - spytał, nie wiedząc skąd mu to przyszło do głowy.

Kobieta skinęła głową. Wyciągnął rękę na powitanie.

- Nazywam się Connor Wolfe i jestem wujem Angie Benson. Chciałbym zobaczyć się z panią Webb, jeśli to możliwe.

Jenny całe przedpołudnie spędziła nad rachunkami. Swoim zwyczajem drzwi do biura zostawiła otwarte, toteż dostrzegła Connora, gdy tylko wszedł do holu. Nie było go kilka godzin. Co przez ten czas robił?

Szybko spuściła wzrok, ignorując serce, które na jego widok zaczęło bić żywiej. Odkąd usiadła za biurkiem, nie mogła przestać myśleć o tym mężczyźnie.

- Masz wolną chwilę? - Connor zajrzał do jej biura.

Skinęła głową, starając się zapanować nad emocjami. Wyglądał na zmęczonego i przygnębionego. Czyżby przeżywał śmierć siostry? Żałował rzeczy, których nie mógł już zmienić?

Wiedziała, jak to jest. Odsunęła od siebie ponure wspomnienia i spróbowała się uśmiechnąć. Jej osobiste fobie nikogo nie interesują.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Sięgnął po krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- Rozmawiałem z panią Webb. Sprawia wrażenie dość oschłej, ale Angie chyba ją lubi.

- Przepada za nią. To bardzo dobra nauczycielka.

- Nie mów mi, że ciebie też uczyła - powiedział, uśmiechając się lekko.

- Nie, ale cieszy się bardzo dobrą opinią.

- A ja myślałem, że wszyscy tu siedzą od wieków. Co z tradycjami? Co się stało z twoją nauczycielką?

- Przeszła na emeryturę, choć nadal mieszka w Rocky Point. - Jego żarty nie sprawiały jej przykrości. Wiedziała, że w jakiś sposób musi odreagować śmierć siostry. Znała to uczucie. Kiedy zmarł jej ojciec, odczuwała tylko żal i poczucie winy. Nie potrafiła tego odreagować.

- Byłem też u szeryfa. Dał mi adres prawnika, więc poszedłem również do niego.

Skinęła głową. Powinna była mu powiedzieć, że Jim Morris był prawnikiem Harrisona.

- Powiedział mi, że wszystko, co mieli, zostało przepisane na Angie. Może sprzedać łódź, zlikwidować aktywa i zainwestować te środki w jej imieniu. Po pożarze nie pozostały żadne dobra materialne.

- Ma misia. Zabrała go ze sobą, kiedy szła nocować u Cilli.

- Gdyby nie poszła do przyjaciółki, też by zginęła, tak?

Jenny skinęła głową. Nadal nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiła na niej wiadomość o wybuchu butli z propanem. Angie miała szczęście, że akurat tej nocy wybrała się do swojej przyjaciółki.

Connor wstał i zaczął chodzić po gabinecie.

- To okropne. Nie widziałem Cathy od lat. W zasadzie nie widzieliśmy się, odkąd wyszła za męża. Kilka razy rozmawialiśmy przez telefon, ale zawsze miałem świadomość, że istnieje. A teraz jej nie ma...

- Zajmij się jej córką. To najlepsze, co możesz zrobić - powiedziała cicho. Jego wyznanie ujęło ją. Był mężczyzną, który cierpiał po stracie siostry. Może cierpiał tym mocniej, że przez lata ją zaniedbywał, a teraz było za późno.

- Jestem w stanie zapewnić Angie stabilną przyszłość finansową. Mam dużo pieniędzy, mogę więc część

zainwestować, aby miała kapitał, gdy wejdzie w dorosłe życie. Wsparcie finansowe nie jest problemem, jeśli to cię martwi.

- Mnie? Dlaczego miałyby mnie to martwić? Ach, masz na myśli rodzinę, która ewentualnie miałyby się nią zająć?

- Uważam, że Angie powinna zostać z tobą. Lubicie się i bardzo ci ufa. Macie ustalony rytm dnia i najwyraźniej widać, że jej tu dobrze.

Jenny nie odezwała się. Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. Chciałaby móc zatrzymać Angie, ale wiedziała, że to nie może się udać. Nie miała ochoty wyjaśniać tego nieznanemu mężczyźnie.

- Nie mogę.

- Już to mówiłaś, ale jeśli chodzi o pieniądze, dam tyle, ile potrzebą.

- Nie chodzi o pieniądze. Może tu zostać, ile zechce, ale nie mogę jej adoptować.

- Dlaczego? Masz faceta, który tego nie akceptuje?

- Nie. - Nie miała nikogo bliskiego, choć spotykała się z wieloma ludźmi. Nie zamierzała kusić losu, marząc o czymś więcej niż tylko o przyjaciółach.

- W takim razie dlaczego?

- Nie chcę o tym mówić. Proszę, nie naciskaj. Connor znów zaczął chodzić po pokoju.

- To wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Lubi cię, dobrze jej tutaj. Ma przyjaciół. W czym tkwi problem?

- Jesteś tu zaledwie od kilkunastu godzin. Dopiero co poznałeś mnie i Angie. Nic o nas nie wiesz. Jeśli nie chcesz jej zabierać do L.A., daj mi czas, żebym znalazła kogoś odpowiedniego, kto mógłby zająć się jej wychowaniem. Nie sądzisz, że powinniśmy przynajmniej spróbować?

- Gdybym nie próbował, nigdy nie zaszedłbym w interesach tak daleko! - Pochylił się nad biurkiem. - Widzę jasno, że najlepsza opcja siedzi naprzeciw mnie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Connor niemal jęknął. Był wściekły, ale gdy tak patrzył w jej ciemne oczy, jego złość gdzieś zniknęła.

Pragnął jej!

Niech to diabli, jeszcze tego mu potrzeba. Przyjechał tu, by załatwić sprawę swojej siostrzenicy, a nie romansować z właścicielką jakiejś gospody.

Jenny wstała, oparła dłonie na biurku i popatrzyła na niego.

- Powiedziałam „nie” i koniec dyskusji!

Dzieliło ich tylko kilka centymetrów. Wystarczyłoby, żeby lekko się pochylił, a mógł dosięgnąć jej ust. Na chwilę czas stanął w miejscu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaraz mnie pocałuje! Jenny jak zahipnotyzowana patrzyła Connorowi w oczy, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Złość gdzieś zniknęła, a jej miejsce zajęło oczekiwanie. Connor pochylił głowę jeszcze niżej, tak że jego twarz znalazła się tuż nad jej twarzą.

Nie może na to pozwolić. Dopiero co go poznała. Nie wie, kim jest. Minęły lata, odkąd ostatni raz ktoś ją pocałował. Wcale tego nie chce!

Jednak ciekawość była silniejsza. Jak by to było?

Noga bolała ją coraz bardziej, kolana pod nią osłabły, a całe ciało drżało.

Odsunęła się od niego, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody. Ten człowiek jest jej zupełnie obcy.

Serce biło jej, jakby przebiegła kilka kilometrów. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby w tej sytuacji powiedzieć. Przecież i tak na pewno nie miał zamiaru jej pocałować. Chyba nie spodziewał się, że tak pomyśli?

Connor odgarnął ręką włosy, najwyraźniej zakłopotany całą sytuacją.

- Muszę wykonać kilka telefonów. Możesz powiedzieć mi, gdzie był dom Cathy? Chciałbym tam później pójść.

Skinęła głową. Pragnęła, by natychmiast zniknął stąd. Sama musiała poradzić sobie z sobą. Mimo to coś sprawiło, że powiedziała:

- Mam dziś do załatwienia kilka spraw na mieście. Jeśli chcesz, mogę ci pokazać, gdzie mieszkali. I mogę cię zawieźć na cmentarz.

Wprost nie wierzyła, że to powiedziała. Nawet go nie lubiła! Co jej przyszło do głowy, że mogłaby go pocałować?

Connor spojrział na zegarek i skinął głową.

- Dobrze. Jeśli wyrobię się ze swoimi telefonami, możemy jechać razem.

Usiadła powoli, zdziwiona, że tak długo zdołała ustać na nogach, które były niczym gotowane spaghetti.

- Zatem umówmy się na pierwszą. Jeśli nie zdążysz, zostawię ci namiary na biurku.

- Zgoda. - Connor ruszył w kierunku wyjścia. Przy drzwiach na chwilę się zatrzymał. Zdawało się, że chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i wyszedł.

Kiedy została sama, szybko wróciła do rzeczywistości. Connor Wolfe był ostatnim człowiekiem na ziemi, o którym mogła marzyć.

O pierwszej weszła do holu, rozglądając się za Connorem. Uśmiechnęła się do siedzącej w recepcji dziewczyny.

- Jadę zaraz do miasta. Wrócę, zanim Angie przyjdzie ze szkoły.

- Nie spiesz się. Cały czas tu będę. Jedź ostrożnie, jest bardzo ślisko - powiedziała Libby.

Jenny skinęła głową. Zawsze uważnie chodziła i jeszcze uważniej jeździła. Ponownie spojrzała na zegarek i wzruszyła ramionami. Najwyraźniej Connor zmienił zdanie. Albo nie zdążył załatwić wszystkich telefonów. Napisała mu na kartce, jak dotrzeć do miejsca, gdzie stał dom jego siostry, i ruszyła do swego dżipa.

Świeżo spadły śnieg błyszczał w słońcu. Błękitne niebo było bezchmurne, a powietrze rześkie i przejrzyste. Choć dzień był piękny, nie chciała tego przyznać. Żałowała, że nie mieszka na Florydzie, gdzie zima nigdy nie jest tak ostra jak w Maine.

Max odgarnął śnieg ze schodków i podjazdu. Powoli doszła do samochodu, wsiadła i włączyła silnik. Wrzuciła wsteczny bieg i zaczęła ostrożnie cofać. Kiedy odwróciła głowę, żeby spojrzeć na ulicę, ujrzała Connora stojącego po drugiej stronie samochodu.

- Chyba umówiliśmy się na pierwszą - powiedział.

- Sądziłam, że jeszcze dzwoniś - odparła, otwierając mu drzwi. Kiedy wszedł, ruszyła wąską ulicą na drugą stronę miasta.

- Załatwiłem to, co najpilniejsze. Mam dobry personel. Dają sobie radę ze wszystkim, a z tym, czego nie mogą zrobić sami, czekają na mnie. - Wyjrzał przez okno, przyglądając się mijanym sklepom i biurom. Główna ulica prowadziła nad brzeg Atlantyku. W niewielkim porcie stało zakotwiczonych kilka rybackich kutrów. Reszta wypłynęła na połów.

Skęcili w drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża.

- Harrison był rybakiem - stwierdził Connor.

- Tak... Znałam go niemal przez całe swoje życie. Był ode mnie kilka lat starszy, ale jego rodzina mieszkała tu od pokoleń.

- Niełatwe życie.

- Trudniejsze od innych, ale bywają bardziej niebezpieczne. Lubił swoją pracę. Jego ojciec i dziadek również byli rybakami. Obaj zginęli podczas sztormu wiele lat temu. Myślę, że Harrison sądził, że on też zginie w wodach oceanu. -

- Czy twoi rodzice tu mieszkają? Potrząsnęła przecząco głową.

- Moja matka zmarła, gdy byłam dzieckiem, a ojciec, kiedy miałam kilkanaście lat

- On też był rybakiem?

- Nie, mechanikiem. Reperował łodzie i samochody.

- Po nim odziedziczyłaś gospodę?

- Nie. - Ponownie potrząsnęła głową.

- To dziwne, ale kiedy Cathy pierwszy raz powiedziała mi o Harrisonie, wyobraziłem sobie, że zostanie wdową, zanim skończy trzydzieści lat. Nigdy nie przypuszczałem, że...

- Dojeżdżamy - powiedziała miękko. Skęciła w Turnbull Road i zatrzymała samochód przed pokrytymi śniegiem

ruinami domu przyjaciółki. Kilka osmolonych drzew stało samotnie pośród pogorzeliska, sprawiając dość przygnębiające wrażenie. Strażacy uprzątnęli pogorzelisko, a resztę przysypał śnieg.

- Nic nie zostało - skonstatowała ze smutkiem Jenny. Zanim przyjechali strażacy, nie pozostał kamień na kamieniu. Nic nie ocalało. Ani jedna filiżanka, obrazek czy ubranie. Ogień pochłonął również ludzi.

Connor w milczeniu patrzył na resztki domu siostry. Jenny chciałyby powiedzieć mu coś, co by go choć trochę pocieszyło, ale nie znalazła odpowiednich słów. Nic nie mogła zrobić. Nie знаła tego człowieka, nie wiedziała, co mogłoby przynieść mu ulgę.

Czuła, że musi jednak spróbować. Jego ból był niemal namacalny.

- Była tu naprawdę szczęśliwa. Kochała Harrisona i uwielbiała Angie.

- Powinna żyć jeszcze pięćdziesiąt lat.

- Oboje powinni. A Angie powinna mieć normalną rodzinę. Ale życie nie zawsze wygląda tak, jak byśmy tego chcieli.

Milczał przez chwilę, po czym spojrzał na Jenny.

- Pojedziemy na cmentarz?

Kilkanaście minut później zatrzymała samochód przed kamienną bramą cmentarza w Rocky Point. Dalej nie mogła wjechać, bo droga była nieodśnieżona.

- Nie chcę ryzykować. Poczekam tu na ciebie. Widzisz to drzewo? Są pochowani kilka metrów za nim. Nie ma jeszcze nagrobka, ale ich grób znajduje się obok grobu rodziny Burfordów.

Connor otworzył drzwi i wysiadł. Jenny patrzyła, jak wolno ruszył w stronę grobu siostry. Może on postawi im nagrobek? Angie bardzo chciała, żeby grób jej rodziców był

jakoś oznaczony. Jeśli Connor tego nie zrobi, ona się tym zajmie. Cathy była jej najlepszą przyjaciółką.

Po kilku minutach wrócił. Szedł ze spuszczoną głową, przyglądając się mijanym grobowcom. Zatrzymał się przy jednym na chwilę, po czym ruszył dalej.

Kiedy doszedł do dżipa, popatrzył na nią.

- Czy Samuel Gordon był twoim ojcem? Skinęła głową.

- Byłaś prawie dzieckiem, gdy umarł.

- Miałam dziewiętnaście lat.

- Musiało być ci ciężko.

- Przynajmniej byłam starsza niż Angie - stwierdziła krótko. - Mam do załatwienia kilka spraw. Podrzucić cię do gospody?

- Dokąd jedziesz?

- Muszę pojechać do drukarni, żeby zobaczyć, jak zaprojektowali mi nowy folder. Potem chcę zajrzeć do college'u, by dowiedzieć się, jakie mają plany na lutowy festiwal. Zamawiają u mnie obiad.

- Lutowy festiwal? Co to takiego?

- Doroczny festiwal sponsorowany przez władze uczelni. Obchodzony jest przez całe miasto. Organizujemy konkurs rzeźby w śniegu, paradę lampionów i kiermasz przeróżnych rzeczy. Na ten czas zawieszono zajęcia, żeby studenci też mogli w nim uczestniczyć. Lodowe rzeźby są wspaniałe. Wykonanie niektórych zajmuje całe dni. Przyjeżdża do nas wielu turystów. Głównym punktem programu jest obiad wydawany na cześć władz uczelni i my go przygotowujemy.

- Pojadę z tobą. Mamy czas do powrotu Angie. Zresztą i tak chciałem zobaczyć college. Wiem, że Cathy do niego chodziła.

- Zdażymy bez trudu.

Kiedy jechali do drukarni, starała się ignorować obecność Connora. Może jednak powinna była zawieźć go do gospody?

Wypełniał swoją osobą całą wolną przestrzeń w samochodzie, sprawiając, że bardziej niż gdzie indziej odczuwała jego bliskość.

Niełatwo jej było w tych warunkach skoncentrować się na prowadzeniu samochodu. On natomiast zdawał się zupełnie nie zwracać na nią uwagi. Czego się spodziewała? Nie należała do kobiet, na których widok mężczyźni tracą głowę.

Zatrzymała samochód na parkingu przed drukarnią, tak blisko drzwi wejściowych, jak tylko się dało. Niemniej jednak zostało jej jakieś piętnaście metrów do przejścia. Popatrzyła na oblodzony parking, zastanawiając się, jak po nim przejdzie.

Och Boże, zupełnie zapomniała o Connorze. Zamknęła na moment oczy, po czym otworzyła je. Kiedy zobaczy, jak kuśtyka po tym lodzie, więcej nie będzie chciał mieć z nią do czynienia. Mężczyzna, który odpoczywa na Tahiti, musi mieć kobiet na pęczki.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi samochodu. Sięgnęła po zniechęconą kulę. Powoli wysiadła z dżipa i zamknęła za sobą drzwi.

Usłyszała, jak Connor wysiada i rusza po zmarzniętym śniegu. Ona musiała uważać na każdy krok, patrzeć, gdzie stawia stopę i koncentrować się na utrzymaniu równowagi.

- Pomóc ci? - spytał, przystając obok niej.

- Dam sobie radę.

Szli przez chwilę w milczeniu. Udało jej się nie przewrócić.

- Angie wspomniała, że zraniłaś nogę w wypadku samochodowym. Co się stało?

- Wjechał we mnie pijany kierowca.

- Dawno?

- Gdy miałam dziewiętnaście lat.

- Czy wtedy właśnie zginął twój ojciec?

- Tak, ale nie w tym wypadku.

Doszli do drzwi wejściowych. Z cichym westchnieniem ulgi weszła do środka.

- Cześć, Jenny, mam dla ciebie projekt. - Stary Hiram Mawlings uśmiechnął się na powitanie zza lady. Prawie całą wolną przestrzeń w pomieszczeniu wypełniały wielkie maszyny, a pod ścianami leżały stosy papierów. Choć do drukowania używano najnowocześniejszych technologii komputerowych, w lokalu pachniało farbą i olejem do maszyn.

Hiram z zaciekawieniem spojrzał na Connora.

- Hiram, to Connor Wolfe, wuj Angie - przedstawiła go Jenny.

- Słyszałem, że udało się pana odnaleźć. Witamy w Rocky Point. To wielka tragedia. Przykro mi z powodu pana siostry.

- Dziękuję - odparł Connor. Kiedy Hiram pokazał Jenny projekt, zerknął na niego zza jej ramienia.

Jenny podniosła wzrok, spoglądając w jego ciemne oczy. Stał tak blisko, że niemal czuła na karku jego oddech. Zdecydowanie znajdował się zbyt blisko niej.

Odsunęła się dyskretnie. Nie chciała, aby jakiś nieznajomy wkraczał w jej intymność. Nie czas teraz na romantyczne mrzonki.

- Wygląda nieźle - powiedział. - Mogę? - Sięgnął po tekst i przebiegł go wzrokiem. Kiedy przeczytał, spojrzał na nią. - Sama to napisałaś?

- To moje dzieło, młody człowieku. Po tylu latach pracy powinienem wiedzieć, co robię - oznajmił Hiram, odbierając folder z rąk Connora. Zwrócił się do Jenny. - Jakież zmiany? Jeśli nie, puszczaamy do druku.

- Jak zwykle wypadło świetnie. Dzięki, Hiram.

- Wydrukuję je przed rozpoczęciem festiwalu, żebyś mogła wszystkim rozdawać.

- O to mi chodziło.
 - Masz pełną rezerwację?
 - Tak, na wszystkie pokoje. Będę miała dużo pracy, ale to dobrze.
 - Będzie jak co roku. - Spojrzał podejrzliwie na Connora.
 - Długo pan zostaje?
 - Na tyle długo, aby podjąć decyzję co do przyszłości Angie - odparł dyplomatycznie.
 - O czym tu decydować? To miłe dziecko. Zabierz ją do domu i kochaj, ile się da. Nie zwróci jej to rodziców, ale pomoże.
 - Będę o tym pamiętał - stwierdził Connor z nutką rozbawienia w głosie.
- Wiedząc, że dalsza rozmowa tylko zwiększy panujące napięcie, Jenny chciała jak najszybciej załatwić sprawę i wyjść.
- Zadzwoń do mnie, jak wszystko będzie gotowe. Przyjadę po odbiór - powiedziała, uśmiechając się ciepło do Hirama.
 - Mógłby pan oczyścić swój parking. Ktoś może się na, nim przewrócić - stwierdził Connor.
 - Cii... - Jenny pociągnęła go do wyjścia.
 - Kiedy to prawda - powiedział, gdy znaleźli się za drzwiami. - Jeszcze będzie miał przez to kłopoty.
 - Sam to robi i wścieka się, gdy ludzie narzekają.
 - I co z tego?
- Zatrzymała się i spojrzała na niego. Był taki wysoki. Ubrany cały na czarno, onieśmielał ją. Jego pewność siebie emanowała na milę i bardzo żałowała, że nie może jej choć trochę uszczknąć dla siebie. Może wówczas wiedziałyby, jak z nim postępować.
- Jest dumny, że robi to sam, choć nie ma już tych sił, co dawniej.

- Widzę, że adoptujecie tu nie tylko sieroty, ale i starych ludzi.

Nie odpowiedziała. Hiram zawsze był dla niej miły i nie zapomniała o tym.

Wolno podeszli do dżipa. Otworzył jej drzwi, patrząc, jak ostrożnie wsiada do środka. Jego spojrzenie onieśmiało ją. Czyżby nigdy wcześniej nie widział inwalidy?

Może nie. Zapewne obracał się w środowisku ludzi równie sprawnych i zdrowych jak on sam.

Żałowała, że nie może poruszać się z gracją i wdziękiem, które niegdyś wydawały jej się czymś naturalnym. Przez lata akceptowała swoje kalectwo, ale przybycie Connora sprawiło, że zapragnęła znów być zdrowa.

- Podrzucę cię do gospody.

- Chcę pojechać do college'u.

- Po co?

- Mówiłem ci, że Cathy chodziła tam na jakieś zajęcia. Chcę go zobaczyć.

- Nie jest tak duży jak UCLA czy USC. Mimo to jesteśmy z niego dumni. Zbudowany czterdzieści lat temu, bardzo przyczynił się do rozwoju miasta. Do tej pory ludzie zajmowali się tu głównie rybołówstwem.

- Wiem, że to uczelnia plastyczna. Przeczytałem folder, który masz w pokoju. Chciałbym ją zobaczyć. Mam nadzieję, że tam lepiej dbają o swoje parkingi.

- Jak widzisz, jakoś daję sobie radę.

- Nie ty jedna z nich korzystasz. Co się stanie, gdy ktoś się przewróci?

Miał rację, była przeczulona na swoim punkcie. Jeśli na przykład przewróciłaby się osiemdziesięcioletnia pani Wellbora, mogłoby się to dla niej skończyć tragicznie. Albo Betsy Funchess, która była w szóstym miesiącu ciąży. Hiram

powinien lepiej oczyścić parking albo wynająć kogoś, by to za niego zrobił.

Jak tylko Jenny weszła do biura załatwiać swoje sprawy, Connor poszedł zobaczyć kampus. Kiedy skończyła, czekał na nią przy dziupie. Stał oparty o samochód ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, wystawiając twarz do słońca.

- Ładne miejsce - powiedział w drodze powrotnej. Nie odpowiedziała, przekonując się w duchu, że wcale jej nie obchodzi, co Connor myśli o Blackstone College w Rocky Point.

- Wkrótce wróci Angie. Będzie chciała iść na łyżwy - zmieniła temat.

- Lubi sport?

- Uwielbia.

- Macie tu sztuczne lodowisko?

- Nie. Za gospodą jest wolny plac, na którym co roku urządzamy ślizgawkę. To zawsze bezpieczniej niż na zamrożonym stawie. Dzieci spędzają tu mnóstwo czasu.

- Dobrze jeździ?

- Nie wiem. Nigdy jej nie widziałam.

- Dlaczego?

Dlaczego? Z powodu wspomnień. Wspomnień i bólu, który im towarzyszył. Żalu za tym, co mogłoby być. Ale jemu o tym nie powie.

- Zbyt ciężko byłoby mi tam dojść. - Ta odpowiedź nie pociągała za sobą dalszych pytań.

- Jej przyjaciele jeżdżą?

- Większość z nich tak. Poznasz dziś Cillę i Andy'ego.

- To rodzeństwo?

- Nie, Andy jest jedynakiem, a Cilla ma siedmioro rodzeństwa.

- Ośmioro dzieci! Czy to możliwe, żeby w tych czasach były takie rodziny? - Spojrzał na nią. - De dzieci planujesz po wyjściu za mąż?

Jenny nigdy nie myślała o założeniu rodziny. Wiedziała, że po wypadku jej szanse na znalezienie męża są znikome. Skoncentrowała się na prowadzeniu gospody.

- Nie planuję zamążpójścia - wyznała.

- Myślisz, że jedna z takich rodzin mogłaby wziąć Angie? Jenny włączyła migacz i wjechała na parking przed gospodą.

- Może rodzice Andy'ego się nad tym zastanowią. Pani Hanley raczej nie chciałaby dziewiątego dziecka.

- Rozmawiałaś już z nimi?

- Jeszcze nie. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz? Pomyśl przez chwilę o Angie. Jesteś jej jedynym krewnym. Jeśli jej nie weźmiesz, poczuje się odrzucona.

- Dlaczego? Nie zna mnie. L.A. to ostatnie miasto, w którym powinno wychowywać się dziecko. Stephanie musiałaby poszukać dla niej jakiejś szkoły w Nowej Anglii.

- Kto to jest Stephanie?

- Moja sekretarka.

Jenny przez chwilę nie odzywała się.

- Jak się czułeś, kiedy odeszła od was matka? Connor popatrzył na nią zdumiony.

- To nie było to samo.

- Wiem, ale więzy krwi są bardzo bliskie. Nie można tego racjonalnie wytłumaczyć. Angie bardzo cię potrzebuje.

- Potrzebuje kobiety, która ją wychowa, a nie samotnego mężczyzny. Dlaczego ty jej nie zatrzymasz? Jest tu szczęśliwa, to oczywiste. Jeśli chodzi o pieniądze...

- Mówiłam ci już, że nie chodzi o pieniądze. Mam ich wystarczająco dużo. Chodzi o coś innego. - Otworzyła drzwi i zaczęła wysiadać. Zanim stanęła na ziemi, Connor zatrzymał ją, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Jeśli ty jej nie możesz wziąć, zadzwoń do kogoś, kto według ciebie może. Nie będę tu tkwił w nieskończoność. Jakoś trzeba tę sprawę załatwić.

- Zostań tak długo, ile będzie trzeba, byś ją lepiej poznał. Jest samotna, smutna i stara się jakoś sobie z tym poradzić. - Jenny bardzo chciała wytłumaczyć mu, jak wiele może zrobić dla swojej siostrzenicy.

- Nie zmienię zdania. Nie mogę zająć się dzieckiem.

- Proszę tylko, żebyś ją lepiej poznał, spędził z nią trochę czasu. To wspaniała dziewczynka.

Przez chwilę zastanawiał się. W końcu spojrzał jej głęboko w oczy.

- Pod jednym warunkiem. Pomożesz mi.

- Nie jestem ci potrzebna.

- To mój warunek. Może z czasem się zastanowię, ale teraz zadzwoń do jakiejś rodziny.

- Nad czym się zastanowisz?

- Jeszcze nie wiem. Na razie nie ma w moim życiu miejsca na rodzinę. Dużo podróżuję, całe dnie spędzam w pracy. To się nie uda.

- Daj Angie szansę.

- Znasz mój warunek. Tak czy nie?

- Dobrze! Zobaczę, co będę mogła zrobić. - Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Była wściekła, ale chyba i trochę zadowolona, że poprosił ją o pomoc. Jeśli dzięki temu Angie zostanie dłużej w Rocky Point, tym lepiej.

Connor patrzył za nią, czując niemal jej wzburzenie. Dopiero gdy bezpiecznie zniknęła w budynku, rozluźnił się.

Zadzwońi do Stephanie i powie jej, że jego pobyt przeciągnie się jeszcze o kilka dni.

Znajdzie jakiś sposób, żeby nakłonić Jenny do swego planu. Obie z Angie doskonale się rozumiały. Przecież to

oczywiste. Musi być jakiś sposób, aby ją do tego przekonać. I on go znajdzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenny była właśnie w kuchni z panią Thompson, omawiając z nią plany na mające się wkrótce odbyć przyjęcie, kiedy wpadła Angie.

- Cześć, Jenny, jestem w domu. Mogę iść na łyżwy? - Dziewczynka z niecierpliwości niemal przebiegała nogami w miejscu.

- Dużo masz zadane?

- Nie, trochę pisania i jedną stronę z matematyki. Zrobię to po obiedzie.

- Dobrze, tylko ubierz się ciepło.

- Zawsze tak robię. Czy wujek Connor jest? Obiecał, że ze mną pójdzie.

- Chyba tak. Zapukaj pod siódemkę.

- Dobrze. Pa, pa! - krzyknęła i już jej nie było.

- Gdybyśmy mogły mieć choć odrobinę tej energii - westchnęła Sally Thompson.

- Rozumiem, co masz na myśli. - Jenny marzyła o sprawach znacznie bardziej przyziemnych. Chciałaby móc równo chodzić, biegać, jeździć na łyżwach. Nigdy nie będzie już tak jak dawniej. Przeniosła wzrok na menu.

Właśnie kończyły, kiedy do kuchni ponownie wkroczyła Angie, tym razem w towarzystwie Connora. Wyglądali na zaprzyjaźnionych.

- Jenny, wujek Connor powiedział, że możesz pójść z nami, żeby zobaczyć, jak jeżdżę. Nigdy mnie nie widziałaś, będziesz bardzo dumna, jak zobaczysz, co potrafię!

- Nie mogę iść z wami.

- Możesz - powiedział spokojnie Connor. - Pomogę ci.

- Nie chodzi o drogę. Żeby dojść do lodowiska, trzeba przejść po śniegu, pod którym są różne doły. To nie wchodzi w grę. Nie wiem, co ci w ogóle przyszło do głowy. - Mówiła

mu przecież, z jakiego powodu do tej pory nie poszła popatrzeć na Angie. Dlaczego to zaproponował?

- Jeśli będzie ci zbyt trudno iść, to cię zaniosę.

Przez chwilę naszły ją wspomnienia z przeszłości. Karl trzymający ją wysoko nad głową, sadzający ją sobie na ramionach w tanecznej pozie.

Spojrzała na Connora. On trzymałby ją tak, jak Rhett trzymał Scarlett. Znalazłaby się blisko jego szerokiej piersi, poczuła dotyk ramion.

- To dobry pomysł, Jenny - wtrąciła się do rozmowy Sally. - Miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś - dodała, spoglądając na Connora.

- To głupi pomysł i nigdzie nie idę.

- Och, Jenny, tak cię proszę! Nigdy nie widziałaś, jak jeżdżę. Wujek Connor jest silny, da radę. Podniósł mnie dziś, jakbym nic nie ważyła.

- Chyba lepszych referencji już nie potrzebujesz. - Uśmiechnął się, po czym pochylił bliżej. - Odważ się.

- Nie myśl sobie, że wezmiesz mnie pod włos. - Prawie się roześmiała.

- Zgódź się, Jenny. Spodoba ci się. Proszę! - Angie nie dawała za wygraną. - Uprzątnęliśmy śnieg i wylaliśmy nową wodę. Lodowisko jest równe jak szkło. Może uda mi się zrobić piruet.

Po chwili wahania Jenny skapitulowała.

- Idę się cieplej ubrać. Nie mam zamiaru zamarznąć tam na kość.

- Nie dopuścimy do tego - zapewnił ją Connor. Kiedy wyszli i ruszyli w stronę lodowiska, wiedziała, że to był błąd. Poślizgnęła się dwa razy i omal nie wylądowała na ziemi. Angie pobiegła przodem i zaczęła przypinać łyżwy.

- To się nie może udać - powiedziała w płonnej nadziei, że zawrócą.

- W takim razie sięgamy po plan B - powiedział i nie zadając dalszych pytań, chwycił ją na rękę.

Jenny odruchowo objęła go za szyję.

- Zostaw mnie, Connor. Nie możesz mnie tak nieść. On jednak ruszył w stronę lodowiska, idąc po śniegu, jakby stąpał po asfaltowej drodze.

- Rozluźnij się. Przynajmniej nie zmarznę. Nie potrafię zrozumieć, jak ludzie mogą mieszkać w takim zimnie. Za każdym razem, kiedy wychodzę na dwór, wydaje mi się, że jest chłodniej.

To za karę, niemal jej się wyrwało. Przynajmniej tak pomyślała. Nie odezwała się jednak.

Wkrótce dotarli do ślizgawki i Connor ostrożnie postawił ją na ziemi. Dzieci jeździły, machały rękami i wołały do znajomych, śmiały się. Jenny usiadła na jednej z ławek i przyglądała się. Angie jeździła z dużą wprawą. Wkrótce do nich podjechała.

- Widzieliście mnie? - zawołała.

- Świetnie ci idzie! - krzyknęła Jenny, uśmiechając się do uszczęśliwionej dziewczynki. W tej chwili nie pamiętała chyba o tragedii, którą przeżyła. - Pokaż nam, jak kręcisz piruety - powiedziała. Przez moment ogarnęła ją tęsknota. Ona również uwielbiała jazdę na łyżwach. Kochała uczucie wolności, podmuchy wiatru na policzkach i swobodę, jaką dawał ten wspaniały sport.

- Patrzcie!

„Patrz na mnie, tato!” - usłyszała w głowie własny głos.

Connor wyciągnął do przodu nogi, skrzyżował ramiona na piersi, jakby chciał zatrzymać ciepło. Nadal czekała ich powrotna droga. Będzie musiał ją nieść przez śnieg i sama myśl o tym napawała ją przerażeniem. Nie lubiła być od nikogo zależna, a już na pewno nie od mężczyzny, który wprowadzał w jej głowie zamęt.

Angie zaczęła wirować, wyprostowała się, po czym upadła na lód.

Jenny chciała zerwać się, by jej pomóc, ale nie zrobiła tego. Wiedziała, jaki to trudny element i jak wielkiej wymaga wprawy. Pamiętała też, jaką satysfakcję daje jego opanowanie.

- Uparta jest - stwierdził Connor. - Za każdym razem podnosi się i jedzie dalej.

- Na tym polega nauka. - Jenny żałowała, że nie może wejść na lód i udzielić jej kilku wskazówek. Pokazać, jak utrzymywać równowagę, jak utkwic wzrok w jakimś punkcie na horyzoncie i podążać ku niemu. Nigdy już nie wejdzie na cudownie gładką tafłę.

Zmęczona kolejnymi próbami Angie zaczęła razem z przyjaciółmi jeździć dookoła, do przodu i tyłem.

- Mam wrażenie, że jeździ pewniej niż inne dzieci - powiedział w pewnej chwili Connor. - Może powinna wziąć udział w zawodach?

- Jeździ dla samej przyjemności jeżdżenia i niech tak zostanie. - Jenny doskonale pamiętała, jak to się zaczęło dla niej. Nie chciała, żeby Angie zaczęła trenować wyczynowo. - To, że jest się w czymś dobrym, nie oznacza, że od razu należy zmierzyć się z innymi. Niech się cieszy tym sportem bez całej presji, jaka towarzyszy mu, gdy uprawia się go profesjonalnie.

- Domyślam się Jenny, że mówisz z własnego doświadczenia.

Wzruszyła ramionami.

- Ogólne obserwacje. - Zadrzała z zimna. Zbliżał się zachód słońca i temperatura spadła o kilka stopni.

- Chciałabym już wracać - powiedziała, wstając z ławki. Angie podjechała do nich i spojrzała na Jenny oraz stojącego obok niej Connora.

- Już idziecie?

- My nie jeździmy jak oszalali po lodowisku. Trochę nam zimno. Świetnie ci idzie. Bardzo się cieszę, że zobaczyłam, jak jeździsz. Ćwicz dalej piruety, a zobaczysz, że wkrótce same z siebie zaczną ci wychodzić.

- Odprowadzę Jenny do hotelu i wrócę po ciebie, dobrze?
- zaproponował Connor.

- Jak chcesz, ale mogę wrócić sama. - Angie machnęła ręką i pojechała do swoich przyjaciół.

- Spróbuję pójść sama - powiedziała, wiedząc, że nic z tego nie wyjdzie. Jednak jej opory przed korzystaniem z pomocy Connora były równie silne.

- Rozluźnij się. Pomyśl o tym, że dzięki tobie jest mi cieplej - powiedział, biorąc ją na rękę.

Popatrzył na nią z góry. Jej twarz znajdowała się tak blisko jego, że czuł na policzku jej oddech. Jenny unikała wzroku Connora.

- Dzięki za pomoc - powiedziała, kiedy postawił ją na ziemi.

- Wcale ci się nie podobało.

- Dzięki tobie mogłam zobaczyć, jak jeździ Angie. Z tarasu nie potrafię nawet rozróżnić, czy patrzę na chłopca, czy dziewczynkę. Przykro mi, że sprawiłam ci kłopot.

- Żaden kłopot.

- Daj spokój, Connor. Nosisz mnie jak worek ziarna i jeszcze mówisz, że to nie kłopot.

Zatrzymał się w pół kroku i nie poruszył, aż spojrzała mu w oczy. Jego wzrok był twardy jak stal.

- Powiedziałem, że to żaden kłopot. Możesz źle się czuć z powodu swojej ułomności, ale nie nazywaj mnie kłamcą.

- Nigdy tak nie powiedziałam.

- Nie powiedziałaś, ale to wynikało z twoich słów.

- Przepraszam, Connor. Myślałam, że po prostu starasz się być miły.

- Kiedy mnie bliżej poznasz, dowiesz się, że przymiotnik „miły” nie jest najbardziej adekwatny do określenia mojego charakteru.

- Wątpię, żebym zdołała poznać cię aż tak dobrze.

- Obiecałaś przecież pomóc mi z Angie. Skoro tak, to w ciągu najbliższych dni będziemy spędzać razem więcej czasu.

Jenny skinęła głową. Angie była jedynym powodem, dla którego Connor chciał się z nią widywać.

Kiedy dziewczynka wróciła z lodowiska, Jenny zaproponowała jej, żeby zjadła obiad w towarzystwie wuja.

- Powinnaś go lepiej poznać.

- Już go znam. Wolę zjeść z tobą. Co będzie, jak powie mi, że jedziemy do Los Angeles? Nie chcę z nim jeść.

- To twój wuj. Nie masz nikogo bliższego. Twoja mama chciałaby, żeby się tobą zaopiekował.

- Mama lubiła ciebie. Byłyście najlepszymi przyjaciółkami. Pamiętam, jak mówiła o tym tacie. Chcę zostać z tobą.

- Skarbie, nie jestem twoją krewną, a Connor jest.

- Nie obchodzi mnie to. Chcę zostać z tobą. - Głos Angie niebezpiecznie zadrżał.

- Chyba musimy odłożyć tę rozmowę na później. Co powiesz na to, żebyśmy zjedli we troje?

Angie zastanowiła się przez chwilę.

- W restauracji?

- Dlaczego nie? Wujek Connor będzie chyba wolał zjeść tam, niż tłoczyć się w naszym mieszkaniu.

- Poza tym, kiedy zacznie się festiwal, w restauracji będzie zbyt tłoczno, żeby tam jeść - dodała Angie. - Ale to dobrze, że będziemy mieli tylu gości.

Jenny uśmiechnęła się smutno. Niemal słyszała Cathy mówiącą te same słowa. Bardzo tęskniła za przyjaciółką. Angie coraz bardziej przypominała matkę i z czasem z

pewnością będzie do niej bardzo podobna. Szkoda, że tego nie zobaczy.

Kiedy zeszły do holu, zastały Connora stojącego przy kominku. Popatrzył na nie z uwagą. Angie zbiegła ze schodów i podeszła do niego.

- Cześć, wujku. Wiesz, że będziemy dziś jeść w restauracji? Jenny zje z nami. Zazwyczaj jemy w domu, ale ponieważ nie ma wielu gości, możemy zrobić odmianę.

- Zabrzmiało to groźnie.

Jenny rozejrzała się z niepokojem po sali, upewniając się, czy nic złego nie dzieje się w restauracji. Wiedziała, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik, ale w obecności Connora niczego nie była pewna.

Przez cały posiłek Angie nie zamykała się buzia. Jenny starała się ignorować obecność Connora, ale nie było to łatwe. Za każdym razem, kiedy na niego spojrzała, patrzył w jej stronę.

Wolałaby, żeby skupił uwagę na Angie. To dla niej tu przyjechał i nią powinien się zajmować.

Angie ze swojej strony też nie przejawiała takiego zainteresowania osobą wujka, jak Jenny mogłaby sobie życzyć. Jego wzmianka o szkole z internatem bez wątpienia się do tego przyczyniła.

Kończyli właśnie posiłek, kiedy do ich stolika podszedł Jason, pełniący akurat dyżur w recepcji.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedł szeryf Tucker i chce z tobą rozmawiać - zwrócił się do Jenny.

- Jakiś problem? - Wytarła usta i wstała.

- Chyba nie, chciał tylko zamienić kilka słów.

- Nie przeszkadzajcie sobie, zaraz wrócę. - Ujęła kulę. i ruszyła do holu.

- Witaj, Isaac. Czy coś się stało? - Wyciągnęła rękę na powitanie.

- Nie. Chciałem ci tylko przekazać pewną wiadomość. Mam nadzieję, że nie oderwałem cię od niczego ważnego?

Potrząsnęła przecząco głową i przysunęła się do kominka. Choć w gospodzie było wystarczająco ciepło, Jenny cały czas drżała z zimna.

- Jak Angie? Zaprzyjaźniła się już ze swoim wujkiem?

- Trochę jest wobec niego nieśmiała. On chyba też nie bardzo się stara, by jej pomóc.

- Wydaje mi się, że mam wam coś do zaproponowania.

- Mianowicie?

- Odnaleźliśmy jej dziadka.

- Ojca Cathy? - Przyjaciółka nigdy nie wspominała jej o ojcu. Myślała, że nie żyje.

- Jutro ma przylecieć. Bardzo chce poznać wnuczkę. Może z nim łatwiej się zaprzyjaźni niż z Connorem Wolfem.

- Masz coś przeciw niemu? - spytała, czytając między wierszami.

- Jak na mój gust, jest nieco zbyt pewny siebie. Rozmawiałem z dziadkiem przez telefon. Powiedział, że Cathy z bratem nie byli w najlepszych stosunkach.

- Gdzie on mieszka?

- W San Diego.

Jenny zrobiło się żal Angie. Wszystko wskazywało na to, że tak czy inaczej musi wyjechać do Kalifornii.

- Czy któryś z nich ma większe prawa do Angie?

- Mam nadzieję, że ustalą to między sobą. Dziadek sprawiał wrażenie, jakby bardzo chciał ją u siebie zatrzymać.

- Connor wprost przeciwnie.

- Może więc problem rozwiąże się sam. Będzie tu jutro po południu. Zaproponowałem, żeby zamieszkał u ciebie, ale spytał o motel, więc podałem mu adres tego przy autostradzie.

Daj mi znać, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. - Wstał.

- Dziękuję, że wpadłeś, Isaac.

- Byłem ci to winien. - Zasalutował i ruszył do wyjścia. Jenny przez chwilę nie ruszała się z miejsca. Nie chciała wracać do stołu.

Jak Angie przyjmie tę wiadomość? Nie wiedziała, że oprócz wujka ma również dziadka. Czego chciałyby Cathy? Może wcale by sobie nie życzyła, żeby Angie znalazła się pod opieką dziadka lub wujka?

Biedna Cathy. Najwyraźniej jej rodzina nie należała do najbardziej zżytych. Całe szczęście, że Harrison tak bardzo ją kochał i że byli ze sobą szczęśliwi.

Podbiegła do niej Angie.

- Nie lubię wujka Connora - oznajmiła, spoglądając w kierunku jadalni.

- A to czemu?

- Jest niedobry. Powiedział, że nie dostanę deseru, dopóki nie zjem brokułów. Odpowiedziałam, że i tak go zjem, a on, że mi nie pozwoli.

Jenny mimo woli wydała z siebie westchnienie ulgi.

- Wiesz o tym, że trzeba jeść warzywa, żeby mieć siły i urosnąć.

- Nie lubię brokułów.

Connor wszedł do holu, przystając na chwilę, aby popatrzeć na siedzącą przy kominku Jenny i opartą o nią Angie.

Jenny podniosła wzrok. Zastanawiała się, czy Connor wie, jak groźnie wygląda, kiedy ma tak posepny wyraz twarzy.

- Angie, chyba powinnaś pójść na górę odrobić lekcje. Zaraz przyjdę je sprawdzić i będziesz mogła iść do wanny.

- A deser?

- Nie mogę podważać decyzji twojego wujka - powiedziała twardo Jenny.

- To znaczy, że nic nie dostanę?

- Właśnie.

Angie bez słowa poszła na górę.

- Dobrze sobie z nią radzisz - stwierdził Connor, przysuwając do niej swoje krzesło. Wyciągnął nogi i wsunął ręce do kieszeni. Przez chwilę patrzył nieruchomo w ogień. - Nie wiem, czy potrafiłbym być równie konsekwentny.

- Wydaje mi się, że na zbyt wiele jej pozwałam. Podświadomie chcę wynagrodzić jej w ten sposób stratę rodziców.

- Myślę, że znalazłaś złoty środek. Rozważ jeszcze raz moją propozycję. Zapłacę za utrzymanie Angie.

- Wygląda na to, że pojawiła się inna opcja. Isaac przyjechał, żeby powiedzieć mi, że odnalazł jej dziadka.

Connor zerwał się na równe nogi.

- Nigdy nie pozwolę na to, żeby Angie mieszkała z Brianem Wolfe'em!

- Tak się nazywa? Isaac mi nie powiedział. Ma tu przyjechać jutro po południu. Dlaczego nie miałyby z nim pojechać? Jest jej dziadkiem.

- Jak często odwiedzał Angie?

- Mniej więcej tak samo często jak ty. Sądziłam, że będziesz szczęśliwy, mogąc pozbyć się kłopotu. Nie chcesz przecież zajmować się nią, tylko oddać do szkoły z internatem.

- Wszystko jest lepsze niż mieszkanie z Brianem Wolfe'em. Nie!

- Nie? I kto to mówi?! Isaac twierdzi, że starszy pan bardzo chciałby mieć Angie u siebie.

- Zapewniam cię, że tylko wtedy, gdy dostanie za to jakieś pieniądze.

- To okropne, co mówisz. Jakby był zainteresowany jedynie pieniędzmi.

- Znam tego człowieka od urodzenia. Zaufaj mi, rodzina nic go nie obchodzi. Liczą się tylko pieniądze, które wydaje na swoje potrzeby.

- Mówisz, jakby dla ciebie zarabianie pieniędzy nie było ważne.

- Oczywiście, że jest! Bo nigdy więcej nie chcę głodować, nie chcę chodzić w za ciasnych ubraniach, z których wszyscy się śmieją, ani w dziurawych butach, przez które przecieka woda. Dlatego właśnie, Jenny, zarabianie pieniędzy jest dla mnie najważniejsze.

Wiedziała, że tak nie jest. Zaproponował opłacenie utrzymania Angie. Nie chciał zarobić na Angie, to pewne.

Nie wiedziała, co myśleć o ojcu Connora. Jeszcze go nie poznała i na razie słyszała tylko komentarze syna.

- Kiedy ostatni raz go widziałeś?

- Piętnaście lat temu, w dniu swoich osiemnastych urodzin. Od tamtej pory nie widziałem go na oczy i nie mam zamiaru oglądać. - Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł na dwór, jakby nagle zabrakło mu powietrza.

Jenny była zszokowana. Ona oddałaby wszystko, by móc ponownie zobaczyć swego ojca. Choćby przez chwilę.

Connor stał na ganku, głęboko wciągając w płuca mroźne powietrze. Nie musiał tego mówić Jenny. Jego więzy rodzinne nic jej nie obchodzą. Jednak myśl o tym, że ojciec miał tu przylecieć, aby zabrać córkę Cathy, wyprowadziła go z równowagi.

Kiedy zmarła ich matka, to do niego, nie do ojca zwróciła się Cathy z prośbą o dach nad głową.

Na pewno nie chciałyby, aby jej córka mieszkała u dziadka. Dlaczego w jakiś sposób nie zabezpieczyła przyszłości Angie?

Wiał zimny północny wiatr. Connor zrobił kolejny głęboki wdech i zaczął się zastanawiać. Musi zająć się Angie, jest to

winien Cathy. Siostra była jedynym jasnym wspomnieniem z dzieciństwa. Uwielbiała brata i starała się dostosowywać swoje życiowe plany do jego planów. Kiedy stało się to niemożliwe, ruszyła swoją drogą, szukając szczęścia w odległym Maine. I chyba je tu znalazła.

Podniósł wzrok na ciemne niebo, zastanawiając się, czy Cathy widzi Angie i całe zamieszanie, jakie powstało wokół jej córki.

- Nie martw się, Cathy. Dopilnuję, żeby jej nie dostał - powiedział na głos. - Nie będzie miała takiego dzieciństwa jak my.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Późnym popołudniem przyjechał Brian Wolfe. Wszedł do holu, niosąc w rękach ogromnego pluszowego misia. Jenny od razu domyśliła się, z kim ma do czynienia.

Rozejrzał się uważanie dookoła, po czym ruszył prosto w stronę recepcji, w której Jenny rozmawiała z Libby na temat zbliżającego się festiwalu.

- Witam szanowne panie. Czy któraś z pań to Jennifer Gordon? Nazywam się Brian Wolfe i przyjechałem po wnuczkę. - Posadził misia na kontuarze i uśmiechnął się promiennie.

Jenny odpowiedziała uśmiechem.

- To ja jestem Jenny Gordon. Witamy w naszej gospodzie.

- Miło mi panią poznać. Zgodnie z tym, co mówił szeryf Tucker, to pani jest tym aniołem, który zajmował się moją wnuczką, odkąd jej rodzice zginęli. - Na moment uśmiech zniknął z jego twarzy. - Na szczęście mam wnuczkę. Gdzie jest mój skarb?

- Jeździ na łyżwach. Niedługo powinna wrócić. A może mam ją od razu zawołać? - spytała, nie mogąc nadziwić się otwartości Briana. Był zupełnie inny niż jego syn.

- Jeśli to nie byłby kłopot. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Jenny skinęła głową. Polubiła Briana od pierwszego wejrzenia. On przynajmniej sprawiał wrażenie zainteresowanego losem małej dziewczynki.

- Zaraz ją przyprowadzę. - Libby wyszła zza kontuaru.

- Proszę usiąść przy kominku. Na dworze jest zimno. - zaproponowała Jenny.

- Rzeczywiście. Mieszkam w San Diego. Tam klimat jest znacznie łagodniejszy.

- Mieszka pan nad wodą?

- W tym mieście z każdego punktu jest blisko do oceanu. Angie lubi morze?

- Tutaj można pływać tylko latem, i to w upalny dzień. Ale umie pływać. Nauczyli ją tego rodzice.

- Ach, tak. Harrison Benson. Niech pani mi powie, czy moja córka była z nim szczęśliwa?

- Byli bardzo szczęśliwi.

Skinął głową, spoglądając w stronę drzwi.

- Musimy poczekać. To chwilę potrwa, zanim Libby przyproceedzi Angie. Może pan się czegoś napije?

- Może kieliszeczek szkockiej by nie zaszkodził. Rzeczywiście trochę zmarzłem.

Jenny skinęła głową i wstała. Chciała go poczęstować kawą albo herbatą, ale skoro miał ochotę na alkohol, nie widziała przeszkód. Przyniosła z biura dwa kieliszki i płaską butelkę.

Kiedy Angie weszła do holu, Brian popijał szkocką.

Dziewczynka podeszła do Jenny, nie spuszczać wzroku z obcego mężczyzny. Potem przeniosła wzrok na misia i na jej buzi pojawił się uśmiech.

- Witaj, kochanie. Zobacz, kto do ciebie przyjechał. - Wczoraj wieczorem opowiedziała Angie o dziadku, który ma ją odwiedzić.

- Angie Benson, to Brian Wolfe, ojciec twojej mamy.

- Dzień dobry - przywitała się grzecznie Angie.

- Zupełnie jakbym patrzył na małą Cathy - powiedział cicho Brian, przyglądając się wnuczce. - Witaj, Angie. Przywiozłem ci misia.

- Dziękuję.

- Usiądź obok mnie. Już bardzo dawno nie miałem obok siebie takiej ślicznej małej dziewczynki. Twoja mama była słodkim dzieckiem. Założę się, że jesteś do niej podobna.

Jenny patrzyła, jak starszy pan czaruje Angie. Cóż za różnica w porównaniu z Connorem! Wygląda na to, że nie będzie musiała szukać dla małej rodziny zastępczej. Dziewczynka pojedzie do San Diego.

- U nas nie ma śniegu. Ale mamy sztuczne lodowiska, na których możesz jeździć do woli. Nawet w najbardziej upalne lato - kusił Brian.

Angie zmarszczyła brwi.

- To nie to samo.

- Nie musisz się tym teraz martwić, dziecko. Zastanowimy się razem, co zrobić, żebyś była szczęśliwa. - Uśmiechnął się do Jenny. - Dziękuję, że zajmowała się pani Angie przez te miesiące. Nie utrzymywałem bliskiego kontaktu z Cathy, ale zawsze o niej myślałem.

Jenny skinęła głową, usiłując sobie przypomnieć, co przyjaciółka mówiła na temat ojca. Niewiele. Cathy cieszyła się życiem w Rocky Point, rzadko i niechętnie wracała do przeszłości. A ona nie zadawała zbędnych pytań. Teraz trochę tego żałowała.

Przypomniała sobie, co Connor mówił jej o ojcu. Jakoś nie bardzo mogła dopasować tego do obrazu mężczyzny, który przed nią siedział.

- Za kwadrans siadamy do kolacji. Przyłączy się pan do nas? - zaprosiła gościa.

- Z wielką ochotą. Będę miał więcej czasu, aby porozmawiać z Angie i usłyszeć o jej szkole i przyjaciołach.

- W takim razie powiem Sally, żeby podała nam kolację na szóstą.

Wstała i przeszła do kuchni, spoglądając przez ramię na pozostawioną przy kominku parę. Brian z uwagą słuchał Angie. Zarumieniona z emocji dziewczynka opowiadała mu coś z przejęciem. Zupełnie inaczej niż z Connorem.

Będzie musiała zadzwonić do Isaaca i podziękować mu za to, że znalazł ojca Cathy. Wyglądało na to, że Angie w pełni go zaakceptowała.

Kiedy zasiedli do kolacji, zastanawiała się, gdzie jest Connor. Nie widziała go przez cały dzień. Wczoraj wieczorem był bardzo zły, kiedy dowiedział się o przyjeździe ojca. Spodziewała się, że zechce się z nim skonfrontować.

Teraz jego nieobecność zaczynała ją martwić.

- To wspaniałe miejsce, moja droga - powiedział Brian, kiedy zasiedli do stołu.

- Szkoda, że nie może pan zatrzymać się tutaj. Do przyszłego tygodnia mam wolne pokoje.

- Motel, w którym się zatrzymałem, zupełnie mi wystarcza. Ale będę przyjeżdżał, żeby odwiedzić Angie. - Puścił do dziewczynki oczko. - Jutro pójdę porozmawiać z odpowiednimi władzami.

Jenny skinęła głową, patrząc na Angie. Dziewczynka jadła w milczeniu. Nagle przerwała i spojrzała na nich znacząco i z napięciem.

Jenny nie musiała patrzeć na drzwi, żeby wiedzieć, kto wszedł do środka. Connor, jak zwykle ubrany na czarno, stał w drzwiach, wypełniając je swoją osobą. Patrzył na nich wzrokiem, w którym kryła się pewna doza arogancji. Kiedy jego wzrok spoczął na Brianie, mimowolnie zacisnął szczęki.

Podszedł do stołu pewnym krokiem i zajął wolne miejsce, jakby się tu urodził. Nie przestawał przy tym patrzeć na Briana.

- Nie spodziewałem się cię tu zastać - powiedział na przywitanie.

- Connor? Widzę, mój chłopcze, że nieźle sobie w życiu radzisz. - Brian uśmiechnął się, taksując wzrokiem zegarek syna i jego skórzaną kurtkę.

Jenny patrzyła na obu mężczyzn, czując, jak narasta między nimi napięcie. Nagle dostrzegła, że ubranie Briana jest znoszone, a nawet lekko zniszczone. Przydałoby mu się też dobre strzyżenie. W porównaniu z Connorem wypadł tak jakoś mizernie. Nawet jego urok zbladł wobec dominującej pewności siebie Connora.

- Przyjechałem po wnuczkę - oznajmił Brian, dopijając zawartość kieliszka.

- Chyba jednak nie.

- Cieszę się, że mogłeś się do nas przyłączyć - wtrąciła szybko Jenny. - Po kolacji Angie pójdzie odrabiać lekcje, a my moglibyśmy spokojnie porozmawiać u mnie w biurze. - Ton jej głosu był tak stanowczy, że obaj mężczyźni zgodzili się bez wahania.

- A zatem po kolacji - powiedział wolno Brian. Angie popatrzyła na nią niepewnie.

Biedne dziecko. Musi doprowadzić do tego, by jej dalsze życie było jak najlepsze. Obaj panowie niech sobie toczą swoje wojny, ale nie w jej obecności.

Atmosfera przy posiłku nie była najlepsza. W obecności syna Brian nie był już taki serdeczny, a Connor prawie wcale się nie odzywał. W końcu Angie skończyła jeść i spojrzała na Jenny.

- Mogę już iść na górę? Chcę odrobić lekcje.

- Naturalnie, kochanie. Wkrótce do ciebie przyjdę sprawdzić, co zrobiłaś.

Kiedy zostali sami, Jenny popatrzyła na Connora, nie kryjąc irytacji.

- Wielkie dzięki za miłą kolację! - syknęła.

- Co?

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego choć trochę nie postarasz się być dla niej bardziej serdeczny. Jesteś jej wujkiem.

Przynajmniej twój ojciec się starał, ale gdybyś mógł, zabiłbyś go wzrokiem.

- Angie się mnie nie boi.

- Jest onieśmielona. - Jenny wstała. - Kiedy panowie skończą załatwiać własne sprawy, zapraszam do mojego biura. - Odłożyła serwetkę i odeszła tak szybko, jak pozwalała jej na to kula. Żałowała, że nie może wyjść z jadalni w bardziej ostentacyjny sposób.

- Pozwól, że ci pomogę. - Connor w jednej chwili był przy niej. Otworzył drzwi od jadalni, przepuszczając ją przodem.

Spojrzała na niego, nie potrafiąc powstrzymać fali ciepła, jakie ją ogarnęło z powodu tej uprzejmości. Connor poszedł za nią i otworzył drzwi do jej biura.

Miała nadzieję, że ją zostawi i porozmawia z ojcem. Że sami dojdą do porozumienia i postanowią coś w sprawie Angie. Ona i tak nie ma tu nic do gadania.

Brian pospiesznie podążył za nimi.

- Byłem dziś u prawnika. Nie zastałem go, ale jestem umówiony na jutro rano. Mam wypełnić niezbędne dokumenty adopcyjne. - Stał w drzwiach, a jego palce niecierpliwie przerzucały drobne monety w kieszeni. - Sędzia powinien szybko to podpisać i wkrótce wyjedziemy do Kalifornii.

- Nie - sprzeciwił się Connor.

- Dlaczego nie?

- Angie nigdzie z tobą nie pojedzie.

- Jestem jej dziadkiem.

- A ja wujem.

Brian uśmiechnął się i spojrzał na Jenny, szukając w niej oparcia.

- Spójrz prawdzie w oczy, Connor. Nie jesteś dla niej dobrym opiekunem. Pracujesz. Zapewne często nie ma cię w

domu i wiele podróżujesz w interesach. Co masz zamiar w tym czasie zrobić z Angie?

Jenny już miała otworzyć usta, by powiedzieć Brianowi, co zaproponował Connor, ale coś ją przed tym powstrzymało.

- Zajmę się nią - powiedział Connor.

- Ja jestem na emeryturze. Cały czas w domu. Wydaje mi się, że sędziemu bardziej się to spodoba. Zwłaszcza że chodzi o dziewczynkę, która straciła oboje rodziców.

- Nie potrafiłeś zająć się własnymi dziećmi, jak miałbyś teraz wychowywać małą dziewczynkę?

- Cóż, zmieniłem się, mój chłopcze. Jak myślisz, komu sąd przyzna dziecko? Oddanemu dziadkowi, który jest w domu cały dzień, czy kawalerowi, który nieustannie jest zajęty pracą i podróżami?

- Skąd wiesz, że nie mam żony i domu, w którym Angie mogłaby dorastać?

- Szeryf Tucker przekazał mi wszystko, czego się o tobie dowiedział. Powiedziałem, że straciliśmy ze sobą kontakt. Miły z niego człowiek. - Brian nie spuszczał wzroku z syna. Jenny nie potrafiła rozszyfrować tego spojrzenia. - Zobaczymy, co powiedzą prawnicy. - Uśmiechnął się do Jenny. - Dziękuję za kolację, moja droga. Jutro przyjadę, aby spotkać się z Angie. - Z tymi słowami wyszedł.

Connor popatrzył za nim, nie kryjąc złości. Jenny chrząknęła. Spojrzał na nią.

- Wątpię, żeby w tej sytuacji można było rozmawiać z rodzicami Andy'ego o tym, by wzięli Angie. Skoro ma dziadka, sąd uzna, że powinna mieszkać z nim.

- Nic z tego. - Głos Connora brzmiał twardo.

- Dlaczego nie? To jej dziadek. Wydaje się, że ją polubił.

- Nie - powtórzył Connor i wyszedł.

Jenny spojrzała na zegarek i wyszła z biura, by pójść do Angie. Dziewczynka bawiła się nowym misiem.

- Poszli już? - spytała na jej widok.
- Connor i Brian? Skinęła głową.
- Dziadek przyjedzie do ciebie jutro. - Jenny zamknęła za sobą drzwi i usiadła na sofie. Oparła obolałą nogę na fotelu.

Angie usiadła obok i przytuliła się do niej.

- Nie chcę nigdzie jechać, Jenny. Chcę zostać z tobą. Mama cię kochała i na pewno chciałyby, żebyś zamieszkała z tobą. Mój dom jest w Rocky Point, nie w Kalifornii.

- Skarbie, nie jesteśmy spokrewnione. Zazwyczaj ludzie mieszkają ze swoją rodziną. Masz dwóch krewnych, którzy chcą się tobą zaopiekować.

- Nie znam ich, a poza tym to mężczyźni, a ja jestem dziewczynką. Będą kazali mi grać w piłkę nożną albo coś takiego.

Jenny pogłaskała ją po głowie.

- Możesz być spokojna, nie będą cię do niczego zmuszać.

- Dlaczego nie mogę zostać z tobą?

- To po prostu nie mogłoby się to udać.

Jenny była w rozterce. Kochała Angie i pragnęła dla niej wszystkiego co najlepsze, ale nie była w stanie jej tego zapewnić. Nie miała pewności, że Brian czy Connor otoczą ją odpowiednią opieką, ale wiedziała, że któryś z nich ją adoptuje.

- Pozwól mi zostać, Jenny. Obiecuję, że będę bardzo, bardzo grzeczna.

- Bardzo bym chciała, żebyś została ze mną, kochanie. Naprawdę bardzo bym chciała.

Dwa dni później Connor wszedł do restauracji o siódmej rano, kiedy siedziały przy śniadaniu. Gdy go dostrzegły, Angie znieruchomiała. Nie mógł jej za to winić. Ostatniej nocy dużo myślał i podjął ostateczną decyzję.

Podszedł do stolika i usiadł obok nich.

- Dzień dobry - powitała go Jenny grobowym tonem.

- Dzień dobry.

- Witaj, wujku.

Connor skinął jej głową i nalał sobie kawy.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. - Spojrzał na Jenny.

- Mów.

- Nie tutaj. Chciałbym porozmawiać na osobności. To ważna sprawa.

- W takim razie musisz poczekać, aż Angie pójdzie do szkoły.

Skinął głową.

Pani Thompson wychyliła głowę z kuchni.

- Usłyszałam głos. Podać panu śniadanie?

Jenny odłożyła widelec na bok. Straciła apetyt. O czym Connor ma zamiar z nią rozmawiać? Chce zabrać Angie do L.A., zanim jego ojciec bliżej ją pozna? A może powie jej coś, co kiedyś wyznała mu Cathy, a co dowodziłoby, że jej zmarła przyjaciółka chciałaby, aby to on właśnie wychowywał jej córkę?

Cathy chciała sama wychowywać swoje dziecko. Umarła zbyt wcześnie i zbyt niespodziewanie.

Angie pospiesznie dokończyła posiłek i wstała.

- Idę do szkoły. - Uścisnęła Jenny, po czym skinęła Connorowi głową.

- Do zobaczenia, wujku.

- Chcesz, żebym cię odwiózł?

- Nie, pójdę z przyjaciółmi. - Wybiegła z pokoju.

- Jesteśmy sami - powiedziała Jenny, nie potrafiąc opanować niepokoju.

- Ale może nam ktoś przeszkodzić. Porozmawiamy po śniadaniu.

- W takim razie poczekam na ciebie w biurze. Wstała pospiesznie i wyszła z jadalni. Connor przerażał ją i jednocześnie fascynował. Wiedziała, że za chwilę stąd

wyjedzie, i dlatego za nic nie chciała, by do głosu doszły uczucia, które w niej wzbudzała. Musi sobie z nimi poradzić, nie ma innego wyjścia.

Niezadługo do niej dołączył. Wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi, w jednej chwili wypełniając swoją osobą niewielkie pomieszczenie. Jenny zrobiła głęboki wdech, starając się uspokoić rozdygotane nerwy.

Connor usiadł na jednym z wolnych krzeseł i spojrzał jej w oczy.

- Znasz ludzi w tym mieście. Jak sądzisz, komu sąd przyzna prawo do opieki nad Angie?

- Myślę, że sąd będzie kierował się jej dobrem.

- Czyli?

Jenny bawiła się nożem do otwierania kopert, niechętnie myśląc o tym, by miała zdeklarować się po czyjejś stronie.

- Powiedziałabym, że twój styl życia nie jest zbyt odpowiedni, by wychowywać małe dziecko. Dużo pracujesz, podróżujesz, chcesz ją oddać do szkoły z internatem. Brian ma więcej wolnego czasu i spędza go w domu.

- A gdyby miała rodzinę tu, w Rocky Point?

- Wątpię, żeby to miało dla sądu jakiegokolwiek znaczenie, skoro Brian chce zabrać ją do siebie. Więzy krwi są najważniejsze.

- Nie.

- Nie są?

- Brianowi zależy na tym, co dostałby wraz z Angie, gdyby ją wziął, ale ja do tego nie dopuszczę.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Angie otrzyma z ubezpieczenia sporą sumę pieniędzy, a jeszcze więcej przypadnie jej w udziale, kiedy firma rybacka spłaci udziały Harrisona. Brian chce tych pieniędzy i dla nich jest gotów wziąć nawet Angie.

- To poważne oskarżenie. Skąd wiesz, że nie planuje zainwestowania tych środków w jej edukację?

- Spytaj go! - Ton głosu Connora jasno wskazywał, że ani przez chwilę nie wierzy w taką ewentualność. - Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Nie dostanie Angie i tyle. Nie widziałem go od piętnastu lat, ale mój detektyw dokładnie go sprawdził.

- Chcesz powiedzieć, że kazałeś komuś grzebać w jego życiu?

- Jak tylko powiedziałaś mi, że tu przyjedzie.

- I myślisz, że tym przekonasz sąd? - Jenny nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Czy mnie też kazałeś sprawdzić?

- Nie, a powinienem? Potrząsnęła głową.

- Dowiedziałeś się o ojcu tego, czego chciałeś?

- Nie do końca.

- W takim razie co ustaliłeś?

- Że nigdzie nie pracuje, ma zaległe płatności i mieszka w dzielnicy, która jest zupełnie nieodpowiednia dla małej dziewczynki.

- Może się przeprowadzić.

- Z jej pieniędzmi na pewno. - Connor pochylił się od przodu. - Nie chcę, żeby Angie miała z nim cokolwiek wspólnego. Był okropnym ojcem i nie wierzę, że się od tej pory zmienił. Dlaczego, twoim zdaniem, Cathy nie utrzymywała z nim kontaktów? Czy choć raz ją tu odwiedził?

- Rzeczywiście, Cathy nigdy o nim nie mówiła. Ale o tobie też.

- Nigdy?

- Rzadko. Kiedyś wspomniała tylko, że ma brata w Los Angeles. I że jej matka umarła. Sądziłam, że ojciec również.

- Nie byliśmy ze sobą zbyt blisko. Ale to ja powinienem wychowywać jej dziecko, nie Brian. Znalazłem rozwiązanie.

- Chcesz ją umieścić w jakiejś szkole z internatem.

- Nie. Chcę się z tobą ożenić i razem wychowywać Angie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyby mu tak bardzo nie zależało na jej zgodzie, Connor mógłby uznać jej zaskoczoną minę za bardzo zabawną. Można powiedzieć, że jego propozycja zwała ją z nóg.

- Oszalałeś? Nie mogłabym za ciebie wyjść, nawet gdybym chciała. Nie mogę się stąd wyprowadzić. Coś ty wymyślił? Chcesz ożenić się ze mną, wyjechać i zostawić nas tutaj? Mówiłam ci, że nie mogę zająć się wychowaniem Angie.

- Jeszcze nie opracowałem szczegółów, ale uda się. Wiem, że proszę o dużo, ale chodzi tylko o kilka lat. Wiem, że nie jesteś z nikim związana, więc może się nad tym zastanowisz?

- Angie ma osiem lat. Mówimy o jakichś dziesięciu albo dwunastu latach.

Skinął głową.

- A zatem mówisz poważnie?

- Zastanów się. Przeprowadzę się do Rocky Point. Chodziłaby do tej samej szkoły, miała tych samych przyjaciół. Uwielbia cię. Musiałbym podróżować, ale większą część biura przeniósłbym tu. Mógłbym zatrudnić wielu waszych studentów. Jeszcze dokładnie się nad tym nie zastanawiałem. Chodzi mi o to, by Angie została tutaj.

- Dlaczego nie chcesz, żeby wyjechała z dziadkiem?

- Zaniedba ją tak samo, jak zaniedbał Cathy i mnie. Jest uzależniony od alkoholu, Jenny. Kiedy wpada w ciąg, zapomina o wszystkim, o posiłkach, praniu, o istnieniu własnych dzieci. Nie upija się do nieprzytomności, ale całkiem zapomina o otaczającym go świecie. Jenny słuchała go z niepokojem.

- Może przez te lata to się zmieniło?

- A może nie. Mój informator powiedział mi, że nadal pije. Na przykład wczorajszej nocy też pił. - Co mógł powiedzieć, żeby ją przekonać? Musiał być jakiś sposób.

- Nie widziałam go pijanego - powiedziała. Ale czuła od niego zapach alkoholu... Czyżby Connor miał rację?

- Zastanawiałaś się, dlaczego nie chciał zamieszkać tutaj? Mógłby wtedy lepiej poznać wnuczkę. Myślę, że dlatego, bo każdej nocy pije. Naprawdę chcesz tego dla Angie?

- Twoim zdaniem udawane małżeństwo jest od tego dużo lepsze? Jak bym się czuła, gdybyś zaczął spotykać się z kimś innym?

- Dlaczego miałbym to robić?

Jenny zamrugała powiekami. Connor omal się nie uśmiechnął. Rozmawiali o poważnych sprawach, ale patrzenie na nią sprawiało mu ogromną przyjemność. Mógł czytać w jej twarzy jak w otwartej książce.

- Co planujesz? Jak według ciebie miałyby wyglądać nasze małżeństwo? - spytała niepewnie.

- Prawdziwie. Sądziłaś, że mógłbym narazić Angie na mieszkanie pod jednym dachem z kimś, kto rzuca słowa na wiatr i nie dotrzymuje obietnic?

Jenny skinęła głową.

Connor poczuł nagły przypływ złości. Dlaczego nie poznała go choć trochę przez tych kilka dni? Instykt powinien podpowiedzieć jej, z jakim człowiekiem ma do czynienia.

- Mówię o prawdziwym małżeństwie. Takim, którego autentyczności nikt nie będzie mógł kwestionować.

- Ale ja cię nawet nie lubię - powiedziała bez ogródek.

To stwierdzenie bardzo go zabolalo. Wiedział, że nie ma tyle osobistego uroku co ojciec. Że dążył do osiągnięcia swoich celów, nie patrząc na to, kogo po drodze taranuje.

Nie musiał być lubiany przez wszystkich.

Ale mimo wszystko zabolalo go, ze Jenny go nie lubi. On ja lubil. Pragnal jej.

Zdumiony tym odkryciem, wstal i podszedl do okna. Kiedy znów zaczął padać śnieg? Czy ojciec zostanie dziś w motelu, czy pomimo zamieci przyjedzie? Nie pozwoli mu oczarować Jenny i Angie. Przynajmniej tyle jest winien siostrze.

- Pomyśl o mojej propozycji, dobrze? - poprosił. - Connor nie przywykł do tego, aby ktoś kwestionował jego zdanie. Przez ostatnią dekadę ciężko pracował, ale zaszedł daleko tylko dlatego, że potrafił przekonać ludzi, żeby robili to, czego od nich oczekiwał. Ja też przekona. To jedyny sposób, aby ocalić Angie przed Brianem. - Jeśli chcesz postawić mi jakieś warunki, możemy negocjować.

- To szalony pomysł. Nie mogę za ciebie wyjść. Popatrzył na nią. Policzki jej płonęły, a oczy błyszczały jak dwie gwiazdy. Pragnal jej.

- A może niepokoi cię to, jak ułożą się sprawy między nami? - powiedział, podchodząc do biurka.

Jenny nie odwróciła wzroku. Wolno pokręciła głową.

- Nie uważasz, że po prostu powinniśmy to sprawdzić? - spytał, pochylając się nad jej głową.

Jenny niemal zsunęła się z krzesła. Wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, jak jego usta zbliżają się do jej warg.

W ostatniej chwili zamknęła oczy.

Znalazła się w niebie.

Pozwoliła, aby błogie ciepło rozeszło się po jej ciele, rozkoszowała się każdą sekundą, w której miękkie usta Connora pieściły jej wargi. Rozbudziły się w niej tęsknoty, których dotychczas nie знаła.

Nikt nie całował jej tak jak Connor Wolfe. W tej chwili czuła się jego partnerką, częścią jego życia.

Małżeństwo.

Rzeczywistość.

Oderwała się, ledwie łapiąc oddech.

- Nie. - Uniosła dłoń i odepchnęła go od siebie. - Nie mogę za ciebie wyjść.

Connor w milczeniu skinął głową i wyszedł.

Patrzyła za nim, zdumiona tym, jak przejmujące pragnienie rozbudził w jej ciele. Żałowała, że nie powiedziała mu, by dał jej czas do namysłu, aby spróbował przekonać ją jeszcze kilkoma pocałunkami Co za szalone myśli!

Nade wszystko jednak żałowała, że nie jest kobietą, za którą uważa ją Connor Wolfe.

Śnieg padał cały dzień. Connor uparł się, by pojechać po Angie do szkoły. Nie chciał, żeby szła do domu w taką zamieć. Niełatwo mu było zaakceptować odmowę Jenny. Co go napadło, żeby zaproponować jej małżeństwo? Kto z własnej woli chciałby mieszkać w tak ostrym klimacie, skoro mógł być w tym czasie na Tahiti? Nie miał złudzeń co do tego, jak bardzo zmieniłoby się jego życie, gdyby przeprowadził się do Rocky Point.

Cilla i Andy przyjechali z Angie. Ponieważ padał zbyt duży śnieg, żeby jeździć na łyżwach, Jenny pozwoliła im upiec ciasteczka pod czujnym okiem pani Thompson. Kiedy skończyli, zaczęli szukać innej rozrywki.

Hotel powoli zappełniał się ludźmi. Pogoda była nie najlepsza, więc goście zgromadzili się przy kominku. Jenny nie chciała, aby dzieci im przeszkadzały.

- Znajdźcie sobie jakieś zajęcie na górze - poleciła Angie.
- Ci ludzie przyjechali tu, żeby odpocząć, a nie słuchać waszych pokrzykiwań.

- Wiem, Jenny. Mama zawsze powtarzała mi, że kiedy są goście, muszę zachowywać się ciszej.

Jenny uściskała ją i lekko pchnęła w stronę schodów.

- Idź, poprzeskadzaj trochę wujkowi.

Kiedy dzieci pobiegły na górę, Jenny wróciła do recepcji i zajęła się załatwianiem spraw organizacyjnych. Niedługo będzie potrzebowała pokoju, który zajmuje Connor. Wiedziała, że w motelu nie znajdzie wolnego miejsca, będzie więc musiał wyjechać.

Co się wtedy stanie z Angie?

I co będzie z nią? Nie mogła zapomnieć o pocałunku, jakim ją obdarzył. Czy powinna poważnie zastanowić się nad jego propozycją? Dla Angie byłoby to zapewne rozwiązanie najlepsze z możliwych. Może powinna bardziej skupić się na dziecku, a nie na własnych uczuciach?

- Sandersonowie zamówili kojec do pokoju - odezwała się Libby, przywracając Jenny do rzeczywistości.

- Poproś Maksa, żeby przyniósł go ze strychu i starannie odkurzył. Materac jest w foliowym futerale. Są jeszcze jakieś specjalne życzenia?

- Tylko diety. Dałam Sally wykaz - odparła Libby, spoglądając na sporządzone przez siebie notatki.

W tym momencie do holu wszedł Brian. Jenny przypomniała sobie wszystko, co Connor mówił na jego temat. Patrząc na niego, trudno było w to uwierzyć. Czy zmienił się od czasu, gdy Connor był dzieckiem? Czy Angie byłaby z nim szczęśliwa?

- Witaj, Brian - powiedziała, wychodząc zza kontuaru. - Angie jest na górze. Chcesz, żebym ją zawołała?

- Chciałem najpierw porozmawiać z tobą. - Otrzepał śnieg z kurtki i włosów. - Cały czas pada. Jak wy znosicie tę pogodę? Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie znajdę się w cieplejszym klimacie.

- Po prostu do tego przywykłam. Przy kominku jest jeszcze miejsce. Możemy tam usiąść, jeśli chcesz.

- Wolałbym porozmawiać z tobą w jakimś bardziej odosobnionym miejscu.

Jenny westchnęła. Widać dzisiaj były jej pisane same poważne rozmowy.

- W takim razie przejdźmy do mojego biura. Kiedy usiedli, Brian zaczął mówić.

- Rozmawiałem dziś rano z prawnikiem Angie. Wypełniłem wnioski o adopcję. Nie mogę zostać dłużej. Zbyt zimno i zbyt drogo. Im szybciej zabiorę Angie do San Diego, tym szybciej życie wróci do normy.

- Myślałam, że będziesz chciał ją bliżej poznać. Przeprowadzka do Kalifornii będzie dla niej ogromną zmianą.

- Jenny chciałaby móc powiedzieć coś bardziej stanowczego, coś, co pozwoli zatrzymać Angie w Rocky Point, ale wiedziała, że musi pozwolić na jej wyjazd.

- Wszystkie pokoje w motelu są zarezerwowane na festiwal. Jeśli nie masz miejsca u siebie, będę musiał wyjechać.

Jenny nie miała wolnych pokoi. Od miesiąca wszystko było zarezerwowane. Nawet Connor musiał zwolnić swój pokój. Już mu to powiedziała. Teraz oznajmiła to Brianowi.

- A więc obaj będziemy musieli wyjechać.

- Jenny, Jenny, ty byłaś sławna! - Angie wpadła do biura, machając jakąś kolorową gazetą. Na głowie miała połyskujący diadem. Za nią wbiegła Cilla z błyszczącym strojem w rękę, a na końcu pojawił się Andy trzymający w dłoniach płaskie pudło. Ich twarze były zarumienione od emocji.

- Twoje zdjęcia są w gazecie! - Angie położyła na biurku otwarte pismo i popatrzyła na nią rozpromieniona. - I udzieliłaś wywiadu.

Z kolorowej fotografii patrzyła na nich młodsza, uśmiechnięta Jenny, a obok niej stał Karl.

- Możemy się w to ubrać na lodowisko? - spytała Cilla, wskazując na pokrytą brokatem sukienkę, którą Jenny miała na sobie podczas zawodów o Puchar Świata.

- „Jennifer Gordon będzie walczyć o złoty medal podczas olimpiady”. Co się wydarzyło? - Connor stanął w drzwiach, przyglądając się podskakującym dzieciom, a potem swemu ojcu i na końcu Jenny.

Nie zastanawiając się, co robi, Jenny zerwała się z biurka i chwyciła gazetę.

- Skąd to macie? To nie jest wasze! - Niemal wyrwała Cilli kostiumy, dygocąc ze złości. - Jak śmiecie grzebać w moich prywatnych rzeczach? Proszę mi to oddać i wyjść z mojego biura!

Sięgnęła po pudełko z medalami, które trzymał Andy. Przerażony chłopiec oddał je bez sprzeciwu.

- Wszyscy macie natychmiast stąd wyjść! - Odwróciła się i oparta o biurko, czekając, aż wzburzone emocje nieco opadną. Poczula w biodrze tak ostry ból, że gdyby nie biurko, zapewne by się przewróciła. Przez zaciśnięte gardło starała się wciągać głęboko powietrze i uspokoić oddech. Od lat nie oglądała tych przedmiotów. Jak śmieli przeszukiwać jej prywatne rzeczy? W głowie kłębiło jej się tysiąc sprzecznych myśli. Patrzyła na rekwizyty, które były świadkami jej triumfów, i wiedziała, że straciła wszystko, co było w jej życiu ważne.

Usłyszała, że dzieci po cichu wychodzą.

Brian również podniósł się i wyszedł.

Drzwi się zamknęły.

Zacisnęła powieki. Czowała się upokorzona i poniżona. Musiała usiąść, gdyż inaczej zapewne upadłaby na podłogę.

- Tak mi się właśnie wydawało, że już gdzieś cię widziałem - usłyszała głos Connora. - Musiałem setki razy oglądać cię w wiadomościach.

Jenny odwróciła się i spojrzała na niego. Stał oparty o drzwi z rękami swobodnie skrzyżowanymi na piersiach.

- Wyjdź stąd - powiedziała głucho.

- To mnie do tego zmusz.

- Nie chcę, żebyś tu był.

- Ja też nie palę się specjalnie do tego, by tu być, ale mamy pewne sprawy do załatwienia.

- Nic nie mamy do załatwienia.

Skinął głową w kierunku leżących na biurku rzeczy.

- To tylko dzieci. Były uszczęśliwione, że dowiedziały się czegoś wspaniałego o osobie, którą dobrze znają. Potraktowałaś je zbyt surowo.

Nie potrzebowała, by Connor mówił jej to, o czym sama doskonale wiedziała. Jednak widok tych wszystkich przedmiotów był tak nieoczekiwany, że zareagowała, nie myśląc o tym, co mówi.

- Teraz przynajmniej widzisz, jak nieodpowiednią byłabym macochą - odparła, nie chcąc przyznać, że się myli. Będzie musiała przeprosić Angie, Cillę i Andy'ego. Najpierw jednak musi poczekać, aż będzie w stanie w pełni zapanować nad swoimi emocjami.

Wzruszył ramionami, nadal stojąc przy drzwiach, jakby chciał zostawić jej wolną przestrzeń.

- Jesteś tylko człowiekiem. Najwyraźniej bardzo cię to zabolalo.

- Najwyraźniej - powtórzyła gorzko. Jej serce biło w normalnym tempie, a oddech powrócił do normy. Złość minęła.

- Więc co się wydarzyło? Miałaś być mistrzynią, ale nią nie zostałam. Dlaczego tak bardzo zdenerwowało cię to, że Angie odkryła twoją tajemnicę?

- To był zły okres w moim życiu.

- Bo byłaś sławna?

- Bo pojechałam na olimpiadę i... - Odwróciła się. Nie chciała o tym mówić. Usiadła na krześle i zaczęła masować obolałe biodro, żałując, że nie ma pod ręką środków przeciwbólowych. Starła się używać ich tak rzadko, jak to możliwe, ale dziś bez wahania sięgnęłaby po tabletkę.

- I co? Miałaś wypadek? - spytał.

Zawahała się, po czym skinęła głową. To nie był żaden sekret. Wystarczyło pójść do czytelnicy i przejrzeć gazetę z tamtych lat. Albo porozmawiać z kimkolwiek w mieście. Każdy na pewno chętnie opowie mu o tym, jak zawiodła własnego ojca, Karla i całe Rocky Point. A wszystko przez bezmyślność i nadmierną pewność siebie.

- Cały świat legł w gruzach.

- Żebyś wiedział.

- I to dlatego nie chcesz za mnie wyjść i zająć się Angie?

- spytał.

Przez chwilę wyglądała przez okno, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć.

- Zawiodłam ich wszystkich. Nie można na mnie polegać. Co będzie, gdy Angie będzie mnie potrzebować, a ja ją zawiodę? - W jej głosie słychać było żal. Gdybyż tylko mogła cofnąć minione lata. Gdyby dano jej jeszcze jedną szansę...

- O czym ty mówisz?

- Moim trenerem był ojciec. Poświęcił dużą część życia na przygotowanie mnie do tej olimpiady. Przez swoją bezmyślność zniweczyłam całą jego pracę. Zawiodłam go. Całe lata poświęceń, wyrzeczeń i ciężkiej pracy poszły na marne. Mój ojciec zmarł, kiedy byłam jeszcze w szpitalu.

Connor nawet nie drgnął. Nie powiedział nic, co mogłoby ją pocieszyć. Po prostu patrzył na nią.

- Zawiodłam również Karla, mojego partnera, z którym trenowaliśmy od lat. Awans na olimpiadę był naszą szansą. - Boże, jak dobrze pamiętała nadzieje, jakie rozbudził w nich ten awans, nieopisaną radość i entuzjazm.

- Co tak naprawdę się stało?

Powoli wspomnienia ożyły z nową siłą.

- Byliśmy w Bostonie. Następnego dnia mieliśmy lecieć do Wioski Olimpijskiej. Jedna z przyjaciółek zaprosiła mnie tego wieczoru na kolację w mieście. Powinnam była zostać w pokoju i wyspać się, a ja, zamiast tego, wykradłam się z Cassie. Pijany kierowca wjechał w nas nie wiadomo skąd. Cassie do tej pory jeździ na wózku. Ja miałam więcej szczęścia. Na początku nie było wiadomo, czy będę mogła chodzić, ale jak widzisz, chodzę. Jedna noc szaleństwa i zrujnowałam życie kilkorga osób.

- Ja to widzę inaczej. To ty jesteś ofiarą. Zostałaś ranna w wypadku. - Głos Connora brzmiał spokojnie, bardzo racjonalnie.

- Gdybym się nie wykradła, Cassie zostałyby w domu. Nikt nie zostałby ranny. Karl i ja zdobylibyśmy złoto. A ojciec zapewne żyłby do tej pory.

- A ty nie byłabyś ranna.

- I tak nie jest ze mną tak źle jak z Cassie. Przynajmniej mogę chodzić.

- Co się stało z pijanym kierowcą?

- Zginął na miejscu. Zostawił żonę i dwoje małych dzieci. Wyobrażasz sobie?

- Nadal nie widzę związku z moją propozycją. Nie chcesz pomóc Angie?

- Connor, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Ojciec powiedział mi, jak bardzo jestem lekkomyślna. Ilu ludzi

zawiodłam. Udowodnił mi, jak bardzo byłam skoncentrowana na sobie. Ile złego wyrzuciłam jemu, a zwłaszcza Karlowi. Pozbawiłam go szans na olimpijskie złoto. Następna olimpiada była już poza jego zasięgiem. Ludzie z miasta mówili mi, jak bardzo się czuli zawiedzeni, że nie pojechałam po złoto. Zawiodłam wszystkich. Muszę z tym żyć i nie pozwolę, aby kiedykolwiek więcej powtórzyło się to w moim życiu.

- To wszystko bzdury!

- Co?

- Ile miałaś lat?

- Dziewiętnaście. Jakie to ma znaczenie?

- Dziewiętnastoletnie dziecko nie jest wystarczająco dorosłe, aby dźwigać na swoich barkach ciężar całego świata. Nawet aspiracji mieszkańców tak małego miasta jak Rocky Point. Chciałaś się trochę zabawić. Gdyby nic się nie wydarzyło, wróciłaś do domu, poszła spać, a następnego dnia pojechała na zawody, tak?

- Chyba tak.

- Miałaś pecha, ale nie zrobiłaś nic złego. Nikogo nie zawiodłaś.

- Zawiodłam, Connor - szepnęła. - Ojciec, kiedy się o wszystkim dowiedział, dostał zawału. Zmarł w szpitalu, bo nic nie było w stanie go uratować.

- Nie powinien był krzyczeć na ciebie, kiedy leżałaś w szpitalu. Nie zrobiłaś nic złego.

- Zrobiłam.

Potrząsnął głową i poderwał się od drzwi. Podeszedł do biurka i oparł na nim dłoń, patrząc jej prosto w oczy.

- Zrobiłaś dokładnie to, co na twoim miejscu zrobiłaby każda normalna dziewiętnastolatka. Wiem, jak ciężko pracowałaś. To oczywiste, że musiałaś się trochę rozerwać.

- Karl powiedział...

- Nie obchodzi mnie, co powiedział. Był wściekły i rozczarowany. Na pewno źle się stało, że doszło do tego wypadku, ale to się zdarza. Musisz to zrozumieć, ale życie toczy się dalej. Nie pozwól, by przeszłość zdominowała wszystko, co cię jeszcze czeka.

- Nie pozwalam. Mam gospodę.

- Co dowodzi tego, jak bardzo jesteś odpowiedzialna.

- Co?

- Od jak dawna ją prowadzisz?

- Niemal od czasu, gdy skończyłam rehabilitację. Kupiłam ją za pieniądze, które dostałam z ubezpieczenia.

- Ilu ludzi zatrudniasz? Ja doliczyłem się siedmiu.

- Siedmiu plus doraźnie studentów. Głównie w lutym podczas festiwalu i latem.

- A więc życie przynajmniej siedmiu osób zależy od ciebie. Kogo jeszcze? Na pewno Angie. Ufa ci i cię lubi. Zapewne ma to po matce.

- To bez znaczenia.

- Jak mogłabyś ją zawieść?

- Naprawdę tego nie rozumiesz? Nie widziałeś, jak się przed chwilą zachowałam?

- Byłaś zaskoczona. Przeprasz dzieci, Angie ci wybaczy i życie potoczy się dalej. Gdyby zachorowała, na pewno byś do niej przyszła. Gdyby brała udział w szkolnym przedstawieniu, poszłabyś ją obejrzeć. Gdyby potrzebowała nowego ubrania, kupiłabyś jej. Nie rozumiem, dlaczego twierdzisz, że ją zawodzisz. Potrzebuje cię. Ja też cię potrzebuję. Wyjdź za mnie, Jenny. Dla dobra Angie. Na dziesięć lat, dopóki nie będzie pełnoletnia. Pomóż mi. Ufam ci. Wiem, że mogę na tobie polegać.

Propozycja była bardzo kusząca. Patrzeć, jak Angie dorasta, zapewnić jej tyle miłości, na ile zasługuje.

Przypomniała sobie pocałunek Connora. Powiedział, że ma na myśli prawdziwe małżeństwo. To by oznaczało więcej takich pocałunków. Kochanie się.

Dzieci?

Nie, jeśli to miałyby być małżeństwo tylko na pewien czas. Skoro zamierzali się rozwieść po osiągnięciu przez Angie pełnoletności, nie mogliby mieć dzieci.

- Zgódź się, Jenny.

Popatrzyła w jego ciemne oczy. Patrzyły na nią z taką intensywnością, że niemal ją przesywał wzrokiem. Connor wiedział, czego chce, i potrafił o to walczyć. W jego obecności czuła się niepewnie. Budził w niej tęsknoty za czymś, czego chyba nie powinna doświadczać.

Czy to się mogło udać?

Czas to pokaże. Czy starczy jej odwagi, by podjąć wyzwanie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Connor patrzył na jej twarz i rysujące się na niej emocje. Jenny nie powinna grać w pokera, gdyż nie potrafiła maskować uczuć. Widział wyraźnie, jak toczy ze sobą wewnętrzną walkę, jak miotają nią sprzeczne uczucia.

Pragnął jej. W ciągu ostatnich lat dostawał od życia wszystko, czego chciał. Pocałunek, jakim go obdarzyła, zaskoczył go. A raczej zaskoczyła go własna reakcja na jej słodkie usta. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek tak bardzo pożądał kobiety, którą ledwo co znał. Ani jakiegokolwiek innej.

Nie chodziło jednak o niego. To Angie była ważna. I pamięć zmarłej siostry. Musi zrobić wszystko, aby uchronić jej córkę przed życiem z Brianem.

- Jenny, Angie cię potrzebuje. Poznałaś mnie i mojego ojca. On jest pełen uroku, ja nie. Ale ja nie kłamię i jestem uczciwy. Tego się nauczyłem, żyjąc u jego boku. - Connor nie potrafił udawać kogoś innego. - Gdybym poszedł do sędziego, komu twoim zdaniem przyznałby opiekę nad Angie?

- Brianowi - odparła niechętnie.

- Powiedziałem ci, jaki on jest. Naprawdę chcesz, żeby Angie dorastała w takim otoczeniu? Cathy musiała mieć swój powód, że nie opowiadała ci o rodzinie.

- Ja też nie opowiadałam jej o moim ojcu. Po prostu zostawiłyśmy przeszłość za sobą.

- Bo obie nie chciałyście do niej wracać. Cathy nie widywała często swego ojca. - Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Czuł, że Jenny cały czas jest niechętna jego propozycji, a czasu było coraz mniej.

- Kiedyś wspomniała mi o tobie. Powiedziała, że nie traci nadziei, iż któregoś dnia wasze drogi znów się zejdą.

Connor popatrzył na nią z nadzieją.

- Uwierz mi, żałuję tego, że nie zdążyliśmy się ponownie do siebie zbliżyć. Dlatego między innymi chcę zająć się

Angie. Dziecku będzie ze mną lepiej. Zwłaszcza jeśli będziemy mieli ciebie.

Patrzyła na niego tak długo, że zaczął się niecierpliwić. Nie dał jednak tego po sobie poznać. Potrafił czekać.

- Zgoda, Connor. Wyjdę za ciebie dla dobra Angie - powiedziała w końcu.

Poczuł ogromną ulgę, a zaraz potem triumf. Będzie jego!

- Powinniśmy pobrać się jak najszybciej - powiedziała, sięgając po kulę. - Twój ojciec wypełnił już wniosek o adopcję.

- Co?

- Powiedział mi to tuż przed przyjściem dzieci.

Jenny popatrzyła z rozrzewnieniem na swoje zdjęcia w gazecie.

Connor chciał ją przytulić. Pocieszyć w smutku. Był zaskoczony tym uczuciem, gdyż nie należał do ludzi, którzy ujawniają swoje emocje. Wiedział jednak, że jego czułość na niewiele by się zdała. Kiedy tylko się do niej zbliżał, Jenny chowała się jak ślimak w skorupie.

Choć nie zawsze. Jej pocałunek był szczery.

Jenny ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymał ją.

- Najszybciej jak się da - powiedział miękko i pochylił się, by ją pocałować. Będzie jego żoną. Nie mógł się już tego doczekać.

Kiedy dotknął jej ust, lekko drżały. A potem, z cichym westchnieniem, poddała się przyjemności. Przyciągnął ją bliżej, w nadziei, że to pomoże jej zapomnieć o wszystkich uprzedzeniach.

Jenny oddała mu pocałunek, początkowo nieśmiało, potem coraz chętniej. Po chwili całowali się namiętnie, jakby nigdy nie mieli się sobą nasycić.

Connor chciałby, żeby ten pocałunek trwał wiecznie. Chciał więcej. Chciał jej dotykać, sprawdzić, jaką ma skórę, jak pachnie i jak smakuje. Chciał ją posiadać na własność.

Pukanie do drzwi przerwało ich pieszczoty. Puścił ją dopiero wtedy, gdy upewnił się, że utrzyma równowagę.

Za drzwiami stała Libby z bardzo zatroskanym wyrazem twarzy.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, ale dzieci wybiegły stąd tak niespodziewanie, że chciałam upewnić się, czy wszystko w porządku. Wydaje mi się, że Angie płakała.

- Nakrzyczałam na nie - oznajmiła Jenny, idąc do drzwi. - Nie powinnam była tego robić. Pójdę i przeproszę je.

- Mogę w czymś pomóc? - Starsza kobieta przeniosła wzrok z Jenny na Connora.

- Nie, ale dziękuję, Libby, że pytasz.

- Jenny i ja pobieramy się - powiedział Connor. Jenny zmarszczyła brwi.

- Chciałam najpierw powiedzieć o tym Angie. Wzruszył ramionami. Im szybciej wszyscy się dowiedzą, tym mniejsza szansa, że się wycofa. Zastanawiał się, ile czasu potrwa załatwianie formalności. Może jeszcze dzisiaj powinni polecieć do Las Vegas i...

- Idziesz ze mną? - Jenny zaczęła wspinać się po schodach, opierając się na kuli.

- Bezwzględnie. - Ruszył za nią i wziął ją na rękę.

- Dam sobie radę - zaprotestowała, ale wolnym ramieniem objęła go za szyję.

- Ja też. - Jenny nie ważyła dużo. Czy biodro bolało ją przez cały czas, czy tylko czasami? Dlaczego wspinała się po schodach, skoro nawet chodzenie sprawiało jej tyle bólu? Musi jeszcze wiele dowiedzieć się o kobiecie, którą zamierza poślubić.

Kiedy weszli na drugie piętro, Jenny poprosiła, by ją postawił. Ruszyła korytarzem w stronę jego pokoju. Dokąd idzie? Zatrzymała się przed drzwiami, na których widniała tabliczka „Prywatne”. Zapukała krótko, po czym weszła do środka. Connor podążył za nią. Najwyraźniej było to jej mieszkanie. Salonik był niewielki, ale przytulnie urządzone. Na podłodze leżały łyżwy Angie, a jej kurtka wisiała przerzucona przez oparcie krzesła.

Dzieci siedziały na sofie, spoglądając po sobie z niepokojem.

Jenny wolno podeszła do stolika i usiadła na nim. Popatrzyła na dzieci z grobową miną.

- Przyszłam was przeprosić za to, że na was nakrzyczałam. Bardzo mi przykro, że tak się zachowałam. Więcej się to nie powtórzy. Zaskoczyliście mnie i straciłam panowanie nad sobą. Proszę, żebyście mi wybaczyli.

- Och, Jenny, tak nam przykro, że szperaliśmy w twoich rzeczach! - Angie rzuciła się w jej ramiona. Już samo to wystarczyło Connorowi, by przekonać go o słuszności decyzji, którą podjął.

Ich małżeństwo nie będzie fikcyjne. Jasno to powiedział, a ona nie zaprotestowała. Czy powinien powiedzieć to jeszcze raz?

Cilla i Andy stali obok Jenny, poklepując ją na pocieszenie po ramieniu.

Connor czuł się dziwnie, patrząc na tę scenę. Między nimi była jakaś więź, której on sam nigdy nie odczuwał. Miał nadzieję, że nawet jeśli nie ułoży się między nimi, Jenny zachowa dobrą więź z Angie.

Nie umiał rozmawiać z Angie i jej przyjaciółmi. Nie umiał nawet rozmawiać z Jenny. Nigdy tego nie potrafił. Jego związek z ojcem i siostrą jasno tego dowodził. Dlaczego myślał, że z siostrzenicą ułoży mu się lepiej?

Jenny była inna. Patrzył, jak uśmiecha się do dzieci i z nimi rozmawia. Jak szybko potrafi zapanować nad sytuacją.

- Idziesz z nami, wujku? - spytała Angie, kiedy ustalili, że pójda do kuchni coś przegryźć. - Pani Thompson robi najlepsze lody z bakaliami na świecie.

- Pada śnieg. Ja lubię jeść lody, kiedy jest gorąco. - Spojrzał na Jenny, a potem z powrotem przeniósł wzrok na Angie.

- Poczekajcie. Chcielibyśmy ci coś powiedzieć. Twoi przyjaciele mogą też to usłyszeć.

- Connor! - Jenny podniosła głos.

Wyciągnął do niej rękę, zastanawiając się, co uczyni. Czyżby zdążyła zmienić zdanie?

Jenny przeszła niewielki dzielący ich dystans i podała mu rękę, pozwalając, by ją przytulił.

- Jenny i ja zamierzamy się pobrać i chcemy, byś z nami została, Angie - oznajmił Connor.

- Wow! - Wykrzyknęła Angie i uśmiechnęła się promiennie. - Czy to znaczy, że będę mogła mówić do ciebie „ciociu Jenny”?

- Jeśli będziesz chciała.

- Tak! - Dziewczynka zaczęła podskakiwać, po czym uściskała przyjaciół. - Teraz już nie będę musiała jechać do Kalifornii. Zostanę tutaj!

Connor zacisnął palce na dłoni Jenny.

- O szczegółach porozmawiamy później. Teraz idźcie na ten gorący budyń, który obiecała wam Jenny.

Dzieci zbiegły na dół, przekrzykując się nawzajem.

- Świetnie, goście będą zachwyceni tym jazgotem - powiedziała sucho Jenny.

- O tej porze nikt jeszcze nie śpi.

- Jesteś pewien, że będziesz mógł się tu przeprowadzić?

- Tobie trudno byłoby prowadzić gospodę z Kalifornii.

- Jak więc to małżeństwo ma się udać?

- Wszystko w naszych rękach. - Pochylił się i ponownie ją pocałował.

Kiedy Angie poszła już spać, Jenny przygotowała sobie gorącą kąpiel. Biodro i noga bardzo ją bolały, a gorąca woda przyniosła jej pewną ulgę. Uwielbiała kąpiele w pianie. To była najmiłsza część wieczoru, która należała tylko do niej.

Tym razem jednak myśli kłębiły się w jej głowie, wprawiając ją w stan podenerwowania. Oczywiście myślała o Connorze i małżeństwie, które miała zawrzeć. Jego pocałunek rozbudził w niej nieznane uczucia, o które się zupełnie nie podejrzewała. Od dawna nie spotykała się z żadnym mężczyzną i zapomniała już, jak to jest, kiedy ktoś ją całuje.

Connor w niczym nie przypominał chłopców, z którymi kiedyś się umawiała. Może dlatego uczucia, jakie w niej wzbudzał, były tak intensywne. Nie dawał jej czasu do namysłu. Mogła tylko odczuwać emocje i reagować na nie. Jakie będzie ich małżeństwo?

Prawdziwy związek, w którym będą dzielić stół, łóżko i codzienne troski? Na samą myśl o tym poczuła, że robi jej się gorąco.

Brian nie złożył im gratulacji. Kiedy Connor oznajmił mu ich decyzję, popatrzył na niego chłodno i zaznaczył, że to nie koniec i że jeszcze się spotkają.

Słyszała, jak Connor zarzucał mu, że myśli tylko o pieniądzach Angie, a on nie zaprzeczył, twierdząc, że będzie ich potrzebował, aby zapewnić jej należyte wychowanie. Czy uwierzyłaby Connorowi, gdyby nie powiedział jej o swoim dzieciństwie? I o tym, czego dowiedział się detektyw?

Wytarła się, założyła flanelową koszulę i szlafrok. Choć hotel był dobrze ogrzewany, było jej chłodno. Może powinna poważnie potraktować propozycję Connora i przenieść się do Kalifornii? Przynajmniej by nie marzyła.

Musi pamiętać o Angie. Tu są jej przyjaciele i jazda na łyżwach, za którą przepada. Nie może jej tak po prostu zabrać z miejsca, w którym się wychowywała.

Będzie musiała też przemyśleć to, co Connor powiedział jej o wypadku. Uwalniał ją od odpowiedzialności za to, co się stało. Było to coś nowego, co z trudem do niej docierało.

Kiedy weszła do salonu, ujrzała Connora siedzącego na jej sofie. Angie spała z głową na jego kolanach. Na ten widok stanęła jak wryta. Dookoła leżały porozrzucane sportowe magazyny, a Connor czytał jeden z nich. Kiedy ją zobaczył, podniósł głowę i uważnie jej się przyglądał.

- Myślałam, że Angie jest w łóżku - powiedziała miękko.

- Przyszedłem do ciebie i otworzyła mi drzwi. Nie chciała wracać do łóżka. Tęskni za rodzicami.

Jenny skinęła głową, przysiadając na brzegu stolika do kawy. Sięgnęła ręką i odgarnęła z czoła Angie kosmyk włosów.

- Często płacze przez sen. Nie wiem, co zrobić, żeby przestała.

- Zapewne nic. Potrzebuje czasu i musi swoje wypłakać. Zabiorę ją do łóżka.

Jenny spojrzała na porozrzucane na podłodze gazety i westchnęła.

- Skąd one się tu wzięły?

- Prosiła, żebym jej poczytał. Bardzo chciała dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. Chyba będzie mogła się czegoś od ciebie nauczyć? Chyba nie przeszkadza ci, że wie?

- Myślę, że nie. Chodzi o to... - Trudno jej było wyjaśnić, co czuje. Miała wrażenie, że nastolatka, o której pisały gazety, to ktoś zupełnie inny niż kobieta, którą jest teraz. To zupełnie tak, jakby wszystko przydarzyło się komuś innemu. Patrząc na swoją roześmianą, młodą twarz, miała dziwne uczucie.

- Czujesz się lepiej? - spytał, wstając i ruszając w stronę drzwi. Angie nie obudziła się, ale instynktownie przylgnęła do wuja.

- Tak. Dlaczego przyszedłeś?

- Nie sądzisz, że powinniśmy spędzić razem trochę czasu? Wkrótce się pobieramy. Dokładnie za trzy dni. - Z tymi słowami poszedł do sypialni Angie i położył małą do łóżka.

Jenny wstała i zaczęła zbierać porzucane gazety. Potem usiadła na krześle i zaczęła masować obolałe biodro.

Wiedziała, że muszą działać szybko, zanim pojawi się Brian i zrobi następny ruch. Miała jednak wrażenie, że z każdą chwilą zbliżają się do jakiejś katastrofy.

- Chciałeś omówić plany? - spytała, kiedy wszedł do salonu. Schowała naga stopę pod krzesło. Nie czuła się w jego obecności swobodnie. Onieśmielał ją, co było bez sensu, skoro wkrótce miała zostać jego żoną,

- Czemu nie? - Usiadł wygodnie na sofie, przyglądając się jej uważnie. Ciemne spodnie i koszula ostro kontrastowały z jasnymi meblami. Biły od niego pewność siebie, spokój i męski seksapil.

Kiedy tak na nią patrzył, czuła się tak, jakby stała przed nim naga.

- A więc - odezwała się, aby przerwać panującą ciszę - pobieramy się w piątek.

Skinął głową.

- Libby wspomniała mi, że potrzebujesz na weekend mojego pokoju.

- Rzeczywiście. Jest zarezerwowany od kilku miesięcy.

- W takim razie wprowadzę się tu.

Jenny omal nie spadła z krzesła. Będzie dzielić z nim pokój i łóżko! Żałowała, że nie ma więcej czasu, aby przywyknąć do tej myśli. Aby przywyknąć do niego.

- Nie ma tu dużo miejsca.

- Ja nie potrzebuję dużo przestrzeni - powiedział, nie kryjąc rozbawienia.

Ona miała na ten temat inne zdanie. Ilekroć pojawiał się w jakimś pomieszczeniu, całkowicie wypełniał je swoją osobą.

- A co z twoimi interesami w L.A.?

- Za jakiś czas tam polecę. Jak tylko wszystko tu załatwimy.

Była zdziwiona rozczarowaniem, jakie odczuła, słysząc te słowa. Zdecyduj się, zganiła się w duchu. Albo go chcesz, albo nie!

- Mam zamiar otworzyć biuro w Rocky Point. Główną kwaterę zostawię w L.A. Zachodnie Wybrzeże jest dla mnie bardzo ważne. Mam tam wielu klientów, co oznacza, że będę musiał sporo podróżować. Ale tu będzie dom.

- Wolałbyś, żebyśmy się przeprowadzili?

- A wy? Tu jest twoja gospoda i szkoła Angie. - Na chwilę zamilkł. - Poczucie stabilizacji jest dla niej bardzo ważne. Nie chciałbym, aby przeze mnie musiała z czegoś zrezygnować.

Jenny skinęła głową. Angie będzie miała poczucie stabilizacji, ale czy rzeczywiście pełne?

- Mieszkam tu od urodzenia. Ale w głębi ducha nie lubię tutejszej zimy i wolałabym mieszkać w jakimś cieplejszym klimacie - wyznała.

- W południowej Kalifornii jest bardzo ciepło.

- Wiem. Ale robimy to dla Angie, a ona uwielbia łyżwy. Domyślam się, że w L.A. nie ma wielu lodowisk.

- Na pewno są. Myślisz, że jest wystarczająco dobra, by brać udział w zawodach?

- Nawet nie myśl o tym. To nie jest łatwe życie, a ona ma dostatecznie dużo problemów i bez tego.

- Nie tęsknisz za jazdą na łyżwach?

- Czasami tak, ale dla samej przyjemności jeżdżenia, a nie dla ciężkiej pracy i ciągnących się w nieskończoność godzin treningu. To katorga. Trenowałam przed pójściem do szkoły, po szkole, w weekendy. Nie tęsknię za tym.

- Ile lat trenowałaś?

- Odkąd skończyłam sześć lat.

- W takim razie miałaś szczęście, że się tu urodziłaś.

- Może gdybym mieszkała gdzie indziej, miałabym normalne dzieciństwo - powiedziała wolno. - Takie, jakiego chcę dla Angie - dodała, patrząc mu prosto w oczy. - Zależy mi, żeby miała poczucie stabilności, bezpieczeństwa i tego, że jest kochana. Żeby miała szansę być dzieckiem.

- A czego ty sama oczekujesz po naszym małżeństwie?

- Chyba poczucia, że nie popełniamy największego błędu w naszym życiu - powiedziała miękko.

- Jutro pojedziemy do urzędu i do prawnika. Możemy też obejrzeć kilka domów.

- Domów?

- Chyba nie sądzisz, że będziemy mieszkać tutaj?

Jenny zamrugnęła powiekami.

- Chyba właśnie tak myślałam.

- Chciałaś, żeby Angie miała normalne życie. Gniezdzenie się tu we troje nie jest normalne. Poza tym gdybyś mieszkała w domu, mogłabyś wynająć to mieszkanie.

- Nie myślałam o tym, żeby się przeprowadzić - powtórzyła.

- Niezależnie od tego, w którym miejscu Rocky Point zamieszkamy, nie będziesz miała daleko do pracy - zauważył sucho.

- Czy twój ojciec zamierza przyjść na nasz ślub?

- Mam nadzieję, że nie.

- Uważam, że zarówno on, jak i Angie powinni na nim być. To ważne.

- Może Angie tak, choć będzie musiała opuścić lekcje. Ale ojca nie chcę oglądać na naszym ślubie. - Ton głosu Connora był bardzo stanowczy.

Jenny jednak nie dawała za wygraną.

- To dziadek Angie. Uważam, że skoro mamy być rodziną, trzeba go zaprosić.

- Będziemy rodziną, ale on nie ma z tym nic wspólnego.

- Pokazalibyśmy, że się staramy dla dobra Angie.

- Zawsze jesteś taka nieustępliwa?

- W sprawach zasadniczych, tak. Pokażemy światu, że jesteśmy rodziną.

- Dziadek będzie pełen uroku. Dopóki jest cień szansy na pozyskanie Angie, nie pokaże swego prawdziwego oblicza.

- Myślisz, że mógłby dostać Angie? - Jenny nagle odczuła niepokój.

- Znasz tutejszych sędziów. Co o tym myślisz?

- Nie znam żadnego sędziego osobiście, ale myślę, że każdy wybrałby opcję, w której Angie zostaje tutaj. Zwłaszcza że nie mamy zamiaru wystąpić o jej pieniądze.

Poprawiła się na krześle, usiłując przybrać wygodniejszą pozycję. Może powinna się położyć. Jeśli prześpi noc, jest szansa, że jutro będzie w pełni sił.

- Boli cię noga?

- Biodro. Chyba muszę się położyć.

- Cały czas cię boli?

- Nie, tylko gdy chodzę - zażartowała, ale Connor nie uśmiechnął się.

- W takim razie idź do łóżka, Jenny. Będziemy mieć dużo czasu, aby omawiać plany na przyszłość.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Miała tylko nadzieję, że ich decyzja przyczyni się do uszczęśliwienia Angie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Connor wszedł do sypialni i popatrzył na siedzące przy stoliku Jenny i Angie. Z ożywieniem o czymś rozmawiały. Wiedział, że dziewczynka tęskni za rodzicami, ale jednocześnie przepadała za Jenny i cieszyła się, że to ona, a nie kto inny się nią opiekuje. To tylko upewniło go co do słuszności podjętej decyzji.

- Dobrze spałyście? - spytał, siadając naprzeciw Jenny. Angie zachichotała.

- Ja tak. Czy to ty zaniósłeś mnie do łóżka, wujku?

- Ja. Ważyłaś chyba z tonę! Angie roześmiała się.

Connor popatrzył na Jenny, unosząc pytająco brew.

- Dziękuję, spałam dobrze.

- Czy można coś zrobić, żeby złagodzić ten ból?

- Doktor Rankin o niczym nie wspominał.

- Kiedy ostatni raz pytałaś go o to? Angie spojrzała na Connora.

- Jesteś zły na Jenny?

- Nie.

- Wyglądasz, jakbyś był. Connor spojrzał na Jenny.

- To prawda - przyznała, uśmiechając się. Connor ukazał zęby w udawanym uśmiechu.

- Tak lepiej?

Angie zachichotała ponownie, a Jenny omal nie zrobiła tego samego. Tego po Connorze się nie spodziewała.

- Trochę - odparta, wiedząc, że z pewnością widzi w jej wzroku rozbawienie.

- Jak odbierzemy Angie ze szkoły, pojedziemy do miasta.

- Czy będę mogła trzymać kwiaty na waszym ślubie?

- Naturalnie - powiedziała Jenny dokładnie w tej samej chwili, w której Connor potrząsnął przecząco głową.

- To nie będzie taki ślub. Spojrzeli na siebie.

- Myślałem o tym, że pobierzemy się w urzędzie.

- A ja, że w kaplicy w college'u.

Angie popatrzyła na każde z nich. Pani Thompson wniosła tacę z gorącymi bułeczkami, kawą i mlekiem.

- Więc będę mogła? - powtórzyła pytanie Angie.

- Porozmawiamy o tym po szkole - oznajmiła Jenny. Skoro ona i Connor mają stanowić jedność, powinni zacząć od tak fundamentalnej sprawy jak ceremonia.

Dwie godziny później wyszli z sądu, załatwiwszy wszystkie niezbędne formalności. Za trzy dni mogli wziąć ślub. Wszystko działo się tak szybko.

- Powinniśmy przedyskutować szczegóły - powiedziała Jenny.

- Uważam, że urząd miejski w zupełności wystarczy. Nie masz tu rodziny, nie wspominając o mnie.

- A ojciec?

- Nie wydaje mi się, żeby się pojawił.

Przez moment Jenny zamierzała porozmawiać z nim na temat ojca i ślubu, ale doszła do wniosku, że Connor ma rację. Jej ojciec nie żył, podobnie jak najlepsza przyjaciółka. Nie miała innych bliskich przyjaciół. Skoro małżeństwo ma być tymczasowe, chyba lepiej będzie zawrzeć je w możliwie najbardziej oficjalny sposób.

Jednak w duchu, jak każda kobieta, marzyła o białej sukni, mnóstwie kwiatów i gości. I o ojcu, który oddawałby ją za mąż wybranemu mężczyźnie.

- Dobrze. A zatem w piątek o wpół do dwunastej w sądzie. Czy możemy przynajmniej zjeść potem uroczysty obiad? Nasi znajomi poczuliby się rozczarowani, gdybyśmy pozbawili ich przyjemności złożenia nam życzeń.

Popatrzył na nią i Jenny niemal czuła, jak rodzi się w nim sprzeciw. Jednak, ku jej zdumieniu, wzruszył ramionami.

- Rób, jak uważasz. Tylko nie spodziewaj się pomocy z mojej strony.

- Dam sobie doskonale radę sama. I tak przed festiwalem wszystko przygotowuję, więc to małe przyjęcie nie zrobi mi żadnej różnicy. Załatwiał swoje sprawy. Zobaczymy się później w gospodzie.

Popatrzył za nią, jak idzie przez ulicę. Poczł się zupełnie od wszystkiego odsunięty. Nie przywykł do tego uczucia, podobnie jak nie znał instynktu opiekuńczego, który rozbudziła w nim Jenny. Za każdym razem, gdy widział, jak cierpi, miał ochotę wziąć ją na ręce i nosić tak (Hugo, aż noga przestanie ją boleć. Chciał znaleźć lekarza, który ją wyleczy, i chciał zatrzeć złe wspomnienia z przeszłości. Marzył o tym, żeby częściej się uśmiechała.

Zamiast tego wmanewrował ją niemal siłą w małżeństwo, którego nie chciała i którego on sam nie chciał. Tylko po to, aby uchronić Angie przed swoim ojcem.

- Jak wrócisz do hotelu? - zawołał za nią.

- Ktoś mnie podrzuci - odkrzyknęła, machając mu ręką. Kiedy wszedł do kwaciarni, zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Halo?

- Szefie, mamy spory kłopot. Wydaje mi się, że będzie pan musiał przyjechać - zaczęła Stephanie.

Godzinę później był w drodze do L.A. Zostawił Jenny wiadomość na biurku, spakował bagaż i wyruszył, na lotnisko. Stephanie zarezerwowała mu miejsce w samolocie, powinien więc przed zmrokiem być w Los Angeles. Sytuacja w biurze była dość poważna i musiał osobiście rozwiązać problem, zanim sprawy przybiorą jeszcze bardziej niekorzystny obrót.

Dzień w Los Angeles przyda mu się również po to, aby załatwić kilka formalności związanych z przeniesieniem biura do Rocky Point. Cały czas zastanawiał się nad tym, jak powiedzieć o tym Stephanie.

Kiedy jechał autostradą, opadły go posępne myśli. Jak to możliwe, że dobrowolnie zdecydował się zamienić główne miasto Zachodniego Wybrzeża na jakąś dziurę w Maine?

Tłumaczenie sobie, że to tylko czasowa zamiana, nie na wiele się zdało. Zakładał rodzinę i to było najważniejsze. Nie miał w tym żadnego doświadczenia, ale wierzył, że się nauczy. Najważniejsze, żeby Angie była szczęśliwa.

A może ważne było też, żeby uszczęśliwić Jenny? Nie miała łatwego życia, a co gorsza uważała, że nie zasługuje na nic lepszego. Zamierzał to zmienić.

Uśmiechnął się kpiąco. Connor Wolfe, rycerz na białym koniu! Był samolubnym draniem i doskonale o tym wiedział. Ale postara się ze wszystkich sił, żeby wspólnie spędzone lata nie były dla Jenny koszmarem. On sam dawno nauczył się, że może polegać tylko na sobie. Kilka słów wypowiedzianych podczas ceremonii zaślubin niczego tu nie zmienia.

Jenny wróciła do domu późnym popołudniem. Była tak zmęczona i obolała, że marzyła jedynie o tym, by wziąć środek przeciwbólowy i położyć się do łóżka. Teraz, kiedy zbliżał się festiwal, boleśniej niż zwykle odczuwała brak Cathy. Przyjaciółka była jej prawą ręką i pracowała za dwóch. Jenny potrzebowała jej bardziej niż kiedykolwiek.

W recepcji siedział jeden z zatrudnionych przez nią studentów.

- Gdzie jest Libby? - spytała Daniela.

- Musiała pilnie iść do dentysty. Poprosiła mnie, żebym ją zastąpił. Mogę zostać do rana, nie ma problemu.

- Dzięki, Daniel, to dla mnie duża pomoc. Muszę się na trochę położyć. Mógłbyś dopilnować, żeby Angie wróciła z lodowiska przed zmrokiem?

- Nie ma problemu.

Jenny wolno ruszyła po schodach, zastanawiając się, gdzie podziewa się Connor. Najprawdopodobniej pracował u siebie

w pokoju. Dużo czasu spędzał przy komputerze i telefonie. Jutro ona też załatwi więcej spraw przez telefon, żeby oszczędzić biodro.

Położyła się i z ulgą zamknęła oczy. Nareszcie nie musiała nigdzie chodzić. Zastanawiając się nad tym, co powinna zrobić następnego dnia, zapadła w sen.

- Jenny? - Angie potrząsnęła ją za ramię. - Jest pora kolacji i jestem głodna. Czy coś ci dolega?

Jenny z trudem otworzyła oczy i spojrzała na dziewczynkę.

- Nie, skarbie. Odpoczywam. Nie miałam zamiaru spać tak długo.

- Gdzie jest wujek Connor?

- Nie wiem. Jeśli go nie ma na dole, zapewne jest w pokoju.

- Nie, pukałam do niego, ale go nie zastałam.

- W takim razie na pewno załatwia coś na mieście.

- Nie ma jego walizki.

W jednej chwili Jenny stanęła na nogach. - Co?

- Jego pokój jest pusty. Zabrał walizkę i ubrania. Jenny rozejrzała się po pokoju. Czyżby już się do niej wprowadził? Nigdzie nie dostrzegła śladu jego rzeczy.

A może wyjechał?

Poczuła, że robi jej się słabo. Nie mógł tego zrobić. Za trzy dni mieli się pobrać.

Nigdy tego nie chciał. Może się wystraszył?

Nie, nie wierzyła w to. To był jego pomysł. Ponadto nie wyglądał na człowieka, który uciekał przed odpowiedzialnością. Najwyraźniej coś musiało się wydarzyć.

- Chodźmy na kolację. Założę się, że wkrótce się pojawi - powiedziała, mając nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

Kiedy zeszły na dół, powitał je Brian.

- Angie, chodź uściskać dziadka - zawołał na ich widok. Kilka osób spojrzało w ich stronę i uśmiechnęło się.

Angie podeszła do dziadka i przywitała się.

- Gdzie jest wujek Connor?

- Nie ma go tu? - Brian spojrział pytająco na Jenny.

- Najwyraźniej nie. Ty go nie widziałeś?

- Jestem ostatnią osobą, z którą chciałby się widzieć - oznajmił, uśmiechając się do Angie. - Nie widziałem cię wczoraj, młoda damo, przyjechałem więc, żeby zobaczyć cię jeszcze dziś, zanim wyjadę do Kalifornii.

- Może zjesz z nami kolację, Brian? - zaproponowała Jenny, ciekawa człowieka, którego Connor tak krytykował. Jak dotąd sprawiał na niej wrażenie idealnego dziadka. Może gdyby poznała go bliżej, wiedziałyby, o co chodziło Connorowi. A może jednak Brian zmienił się przez te lata? Może Connor mylił się, oceniając go tak surowo?

- Z wielką przyjemnością.

W czasie kolacji Jenny przekonała się, że nie nadaje się na detektywa. W jej przekonaniu Brian był ojcem, który rozpacza po utracie córki, i dziadkiem starającym się zaprzyjaźnić z wnuczką, której do tej pory nie znał.

Cały czas zastanawiała się, gdzie podział się Connor. Po posiłku Brian poszedł oglądać telewizję z Angie, ona natomiast udała się do biura. Kiedy przechodziła obok recepcji, zapytała, czy nikt do niej nie dzwonił, ale Daniel zaprzeczył. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Wieczorem była już pewna, że Connor wyjechał. Czyżby tak nagle zmienił zdanie? A może to jakiś trik, który miał na celu pozbawienie Briana szans na uzyskanie prawa do adopcji Angie? Może od początku zaplanował, że ślubu nie będzie, a Brian wyjedzie przed piątkiem, kiedy przekona się, że jego szanse zmalowały? Po co jednak Connor zadawałby sobie tyle trudu?

Następnego ranka, kiedy Angie poszła do szkoły, Jenny zadzwoniła do biura numerów, aby zdobyć numer biura Connora w Los Angeles. Udało jej się załatwić tyle, że jego sekretarka obiecała oddzwonić, gdy dowie się, gdzie Connor jest, albo przekaże mu wiadomość, by skontaktował się z nią osobiście.

Po dziesięciu minutach zadzwonił Connor.

- Gdzie jesteś? - spytała, nie kryjąc zdenerwowania.

- W L.A. Czy coś się stało?

- To ty mi powiedz. W jednej chwili się żenisz, w drugiej znikasz bez słowa.

- Powiedziałem, że na ślubie się pojawię.

- Komu? Nie zostawiłeś mi żadnej wiadomości, nie zadzwoniłeś! Skąd mam wiedzieć, gdzie się podziewasz? - Wiedziała, że jej ton jest zbyt napastliwy, ale nie potrafiła opanować frustracji.

- Zostawiłem wiadomość u Libby. Musiałem; pilnie coś tu załatwić. W piątek rano będę z powrotem. Jedenasta trzydzieści, tak?

- Libby wyszła wczoraj wcześniej, bo bolała ją żąb - powiedziała po zastanowieniu. Może Libby zapomniała przekazać jej wiadomość od Connora?

- Jenny, nie wyjechałbym bez zostawienia wiadomości.

Przełknęła ślinę, zdziwiona uczuciem ulgi, jaką odczuła, słysząc jego słowa. Obawiała się, że mógł zniknąć na zawsze.

- Mogłaś zadzwonić wczoraj - powiedział.

W tle usłyszała jakieś głosy, a potem Connor coś do kogoś powiedział. Miał pilną sprawę do załatwienia, a ona zawraca mu głowę.

- Nie miałam numeru, bo mi go nie zostawiłeś. Słyszę, że jesteś zajęty. Do zobaczenia w piątek.

- Możesz być pewna, że dotrę. - Połączenie zostało przerwane.

Miło byłoby móc na niego liczyć w każdej sytuacji. Czy on także chciał na niej polegać?

Nagle zatęskniła za ojcem. Gdybyż mogła odwrócić bieg czasu, wrócić do tamtej feralnej nocy i zostać w hotelu! Wszystko wyglądałoby dziś inaczej.

Czy dobrze robi, podejmując się opieki nad Angie? Przez pamięć swojej przyjaciółki musi zrobić dla dziewczynki wszystko, co w jej mocy. Musi zapewnić jej normalne dzieciństwo i tyle miłości, ile tylko się da.

A co z bratem jej najlepszej przyjaciółki?

Ta myśl niepostrzeżenie przemknęła przez jej umysł. Potrząsnęła głową. To niemożliwe, by zaczęła się w nim durzyć. To absurdalna myśl. Zupełnie abstrakcyjna.

W piątek rano Angie była bardziej podekscytowana niż Jenny. Chociaż gdy nadeszła godzina ślubu, dręczyły ją wątpliwości. Czy postępuje słusznie?

Angie, ubrana w śliczną sukienkę, tańczyła po pokoju, uszczęśliwiona, że nie musi iść do szkoły.

- Po ślubie będę mogła mówić do ciebie „ciociu Jenny”? Będiesz moją ciocią, tak jak wujek Connor jest moim wujkiem, prawda?

- Prawda. - Wielkie nieba. Connor wróci do gospody jako jej mąż. Rozejrzała się po wysprzątaney sypialni. Zrobiła w szafie miejsce na jego ubrania, ale nie mieściło jej się w głowie, że ma dzielić z nim nie tylko pokój i szafę, ale również...

- Powiedziałam Cilli, że wszystko jej opowiem. Możemy już iść?

- Jeszcze chwilę. - Rzuciła wzrokiem na swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie nową błękitną sukienkę. To był jej ulubiony kolor. Skoro nie może iść do ślubu w białej sukni, niech ma na sobie suknię w kolorze, który najbardziej lubi.

- Mam niespodziankę! - Angie z podniecenia nie mogła ustać w miejscu.

Jenny uderzyła radość, jaką dostrzegła w oczach tego dziecka. Jaka szkoda, że jej matka nie może jej teraz zobaczyć. Po raz pierwszy od czasu pożaru Angie sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej. Wiedziała, że to małżeństwo to słuszna decyzja.

- Jestem gotowa. Potrzebuję tylko kuli.

- Zaraz ci przyniosę. - Angie pobiegła do pokoju i po chwili wróciła z kulą. Kula była udekorowana wstążeczkami i kokardkami. - Sama to zrobiłam. Libby trochę mi pomogła, ale tylko trochę - oznajmiła z dumą.

Jenny poczuła, jak coś ściska ją w gardle. Tak bardzo kochała to dziecko.

- Dziękuję ci, Angie. Jest piękna!

Powoli zeszły ze schodów. Na dole zebrał się cały personel. Jenny zaprosiła ich wszystkich na przyjęcie. Chciała wynająć kucharkę, żeby Sally mogła być gościem, ale ta uparła się, że tylko ona może przygotować potrawy na weselne przyjęcie Jenny.

Wszyscy zebrani zaczęli klaskać. Jenny, wbrew samej sobie, poczuła wzruszenie.

- Gotowa? - spytała Libby.

- Czy masz coś pożyczonego? - spytała Sally. Jenny potrząsnęła głową.

- Weź chusteczkę mojej mamy. Ja też miałam ją na moim ślubie. Przyniesie ci szczęście.

- A coś nowego?

- Sukienkę. Od Sally wezmę chusteczkę, więc wszystko będzie jak trzeba.

Libby podeszła do niej i założyła jej na głowę mały kapelusik z woalką.

- To dopełni całości.

Jenny czuła, że zaczyna ją to bawić. Tyle zachodu z powodu ślubu, który był tylko formalnością. Naturalnie nikt, oprócz nich dwojga, nie wiedział o tym. Oboje uzgodnili, że przed światem będą udawać, że to wszystko dzieje się naprawdę. Connor zresztą twierdził, że uczyni ich małżeństwo prawdziwym. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco.

Zza Daniela wyszedł Max i podał Jenny ogromny bukiet kwiatów i małe bukietki dla Angie.

- Ślub bez kwiatów jest nieważny.
 - Wszyscy jesteście bardzo mili. Musicie ze mną pójść.
 - Na ślub? - spytała Libby. Jenny skinęła głową.
 - Nie jestem odpowiednio ubrany - powiedział Max.
 - Moim zdaniem jesteś ubrany dokładnie tak, jak potrzeba
- stwierdziła stanowczo Jenny.

Dziesięć minut później cały personel gospody w Rocky Point wszedł wśród wybuchów radości do niewielkiej sali w urzędzie miasta. Po raz pierwszy od dnia otwarcia gospoda została zamknięta na głucho. Dwoje gości dostało klucze do frontowych drzwi.

Na widok Connora rozmawiającego z sędzią serce Jenny zaczęło żywiej bić. Ubrany w śnieżnobiałą koszulę i czarny garnitur w niczym nie przypominał mężczyzny, którego znała. Spodziewałaby się raczej czarnej koszuli i skórzanej kurtki.

Popatrzył na tłum ludzi, który wszedł do sali, a potem spojrzał na Jenny. Przez chwilę czuła się tak, jakby w tym pokoju byli tylko we dwoje. Podeszedł do niej, ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

- Cześć, wujku. Wiesz, że po ceremonii będę mogła mówić do Jenny „ciociu”?

- Wiem. Kto tak pięknie udekorował kulę?
- Ja. Dziś jest specjalny dzień. - Angie uśmiechnęła się do nich promiennie.

- Świetnie się spisałaś. Ale Jenny nie będzie jej potrzebować. Potrzymasz? - Wziął kulę z rąk Jenny i podał ją Angie. Potem objął Jenny ramieniem i szepnął, żeby się na nim oparła. Ruszyli w stronę sędziego.

Jenny była już pewna. Zakochała się w tym człowieku, i to niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chciała.

Może to nie był ślub, o jakim marzyła jako nastolatka, ale i tak przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Sędzia był dla nich bardzo serdeczny, a na koniec Connor przy wszystkich pocałował ją. Uczucie, jakiego doznała podczas tego pocałunku, można było porównać tylko do ogromnej fali tsunami, która zmiata wszystko, co napotka po drodze. Z wrażenia omal nie zemdląca. Żałowała, że ten pocałunek nie może trwać w nieskończoność.

Oklaski gości w końcu go przerwały. Wzrok Connora obiecywał znacznie więcej potem, gdy wreszcie zostaną sami.

- Ciociu Jenny, ciociu Jenny, ja pierwsza chcę cię uściskać! - Angie pociągnęła ją za rękaw.

- Chodź, skarbie. - Przytuliła dziewczynkę, całując ją mocno w oba policzki. Connor cały czas podtrzymywał ją ramieniem. Przez chwilę poczuła, że może wspierać się na nim przez resztę życia.

Wiedziała jednak, że to małżeństwo nie jest na zawsze. Musi się nim cieszyć, póki trwa.

Brian nie pojawił się na ślubie. Zapewne był już w drodze do San Diego.

Przyjęcie było wspaniałe. Sally przeszła samą siebie. Upiękniała nawet tort weselny, dokonały jak cała reszta.

Jenny czuła się szczęśliwa. Jej przyjaciele sprawili, że ten dzień był bardzo szczególny i była im za to wdzięczna.

Nieubłaganie zbliżał się czas nocy poślubnej. W miarę upływu czasu i zbliżania się chwili, w której zostanie z

Connorem sam na sam za drzwiami sypialni, odczuwała coraz większe zdenerwowanie.

Dla Connora będzie zapewne jedną z wielu kobiet, z którymi spał. On jednak będzie dla niej pierwszym mężczyzną.

Martwiła się, jak zareaguje na widok blizn po zabiegu, które miała na udzie i biodrze. Może poczuje do niej wstręt? A co z jej brakiem doświadczenia w tej materii? Może będzie miał jej to za złe? Przywykł do bardziej wyrafinowanych kobiet niż ona. Dostał za żonę nieśmiałą, chorą dziewicę gdzieś z końca świata.

Czy powinna coś mówić? A może coś udawać?

Minuty ciągnęły się w nieskończoność, a żołądek zaczął podchodzić jej do gardła.

Matka Cilli zaprosiła Angie na weekend do siebie.

- W związku z tym, że zaczyna się festiwal, zapewne nigdzie nie wyjedziecie. Mogę przynajmniej zaprosić Angie do siebie, żebyście mieli trochę prywatności.

Jednak kiedy powiedzieli Angie o tej propozycji, zdecydowanie się sprzeciwiła.

- Myślałem, że Cilla to twoja przyjaciółka - powiedział Connor.

- Nie chcę iść! - Angie była nieustępliwa.

- Skoro nie chcesz, nie musisz. - Jenny uścisnęła ją i spojrzała na Connora. - Może wolisz, żeby Cilla przyszła do nas?

Angie potrząsnęła przecząco głową.

- W takim razie zostaniemy we troje. Zatem przed pójściem do łóżka zrobimy sobie gorącą czekoladę i opowiemy sobie o tym, co miłego dziś nam się wydarzyło.

- O co chodzi? - spytał Connor, kiedy Angie poszła po kolejny kawałek ciasta.

- Kiedy wybuchł pożar, spała u Cilli. Myślę, że boi się, że jeśli teraz tam pójdzie, hotel spłonie. Nie chcę jej naciskać. Prędzej czy później sama się przekona, że to nie z powodu jej nieobecności doszło do pożaru.

Connor spojrział na siostrzenicę, jakby dopiero teraz w pełni uzmysłowił sobie, czego się podjął. Czy jest w stanie udźwignąć taką odpowiedzialność? Oby nie okazało się, że dokona w jej życiu jeszcze większych spustoszeń niż śmierć rodziców. Nie miał pojęcia o wychowywaniu dzieci.

Wiedział jednak, czego nie należy robić. Tę lekcję miał przerobioną w najdrobniejszych szczegółach. Nadal był zdeterminowany, aby trzymać Angie jak najdalej od swojego ojca. Ostatnia rzecz, jakiej jej teraz było potrzeba, to nadużywający alkoholu opiekun, który zostawiałby ją samą na całe godziny, w ogóle się o nią nie troszcząc. Skoro teraz nie chciała iść do domu przyjaciółki, to na pewno nie zniosłaby życia z Brianem.

Zresztą coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że małżeństwo z Jenny będzie dobre nie tylko dla Angie. Wystarczyło, że na nią spojrział, a nie mógł doczekać się nocy. Tej i wszystkich innych, które miały nastąpić.

Po przyjęciu Angie poszła się przebrać, a Connor poszedł do samochodu po swoje rzeczy. Przywiózł ze sobą niewiele ubrań i, naturalnie, laptop. Miał zamiar przesłać najpilniejszą pocztę do pracowników.

Kiedy wszedł do mieszkania Jenny, zawahał się. Choć byli małżeństwem, miał uczucie, że jest tu obcy. Postawił torbę na podłodze w sypialni, wziął laptop i poszedł do salonu.

Rozejrzał się. Kolorowe zasłony w oknach, dywaniki na podłodze, kwiaty. To wszystko sprawiało miłe wrażenie. Całość była bardzo przytulna i zupełnie inna od jego sterylnego, wyposażonego w najnowocześniejsze gadzety mieszkania w Los Angeles.

- Cześć, wujku. Chcesz pójść ze mną i zobaczyć, jak jeżdżę? - Angie wyszła ze swojego pokoju, Była ubrana w gruby sweter i miała na ramieniu łyżwy.

Connor spojrział na zegarek. Było zbyt późno, by zawieźć ją do szkoły, za wcześnie, aby jej przyjaciele byli na lodowisku.

- Pójdę z tobą i popatrzę, aż przyjdą twoi znajomi.

- Opowiem im o ślubie. Żałuję, że mama i tata nie mogli na nim być.

- Jestem pewien, że widzieli wszystko z nieba - powiedział Connor, mając nadzieję, że to odpowiednie słowa.

Angie uśmiechnęła się ze smutkiem.

Kiedy zeszli do holu, zastali w nim mnóstwo ludzi. Tłoczyli się przy recepcji, a wszędzie stały ich porozstawiane bagaże. Libby, Daniel i Jenny pomagali im dopełnić wszystkich formalności.

Jenny miała rację, mówiąc, że w czasie festiwalu wszystkie pokoje są zajęte. Connor ucieszył się, że może uciec od tego zamieszania na lodowisko.

Gdyby kiedykolwiek ktoś spytał go o to, jak będzie wyglądał dzień jego ślubu, nie przyszłoby mu do głowy, że spędzi go, patrząc na jeżdżącą na łyżwach ośmiolatkę. Gdyby żenił się w innych okolicznościach, zabrałby swoją wybrankę na jakąś ciepłą wyspę, wynajął intymny apartament, w którym nikt by im nie przeszkadzał, i zapraszał ją na kolacje, na tance, obsypywał najwyszukańszymi prezentami, chodziliby na plażę i na długie spacerunki. Miodowy miesiąc byłby upojnym świętem, przeznaczonym tylko dla nich dwojga.

Przetarł twarz dłonią, odpędzając od siebie te myśli. Siedział na zimnej ławce, patrzył na jeżdżącą na łyżwach dziewczynkę i z niecierpliwością oczekiwał mającej nadejść nocy. Na samą myśl o niej odczuwał żar, którego nawet panujący na dworze mróz nie był w stanie ostudzić.

Może nie są na Hawajach, ale w pokoju Jenny będą całkiem sami. Będą mieli duże łóżko i mnóstwo czasu, aby się dobrze poznać.

Ponownie spojrzął na zegarek i niemal jęknął, widząc, ile jeszcze godzin musi poczekać na ten moment. Czekanie nigdy nie było jego najmocniejszą stroną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jenny poprosiła, aby tego wieczoru przyniesiono im kolację do mieszkania. W hotelu przebywało zbyt dużo ludzi, żeby można było liczyć na spokojny posiłek. Może kupienie domu w pewnym oddaleniu od gospody wcale nie było takim złym pomysłem. Jej personel musiałby się bardzo usamodzielnić, a nie biegać z najdrobniejszą sprawą do niej.

Właściwie lubiła cały ten harmider, ale teraz, kiedy miała rodzinę, wszystko się zmieniło. Musiała myśleć nie tylko o sobie, ale także o Angie i Connorze.

Po posiłku Connor wstał od stołu.

- Mam coś dla ciebie.

- Och, nie. Zupełnie nie pomyślałam o tym, żeby kupić ci jakiś prezent. - Jenny była zażenowana. Jak mogła zapomnieć o ślubnym prezencie dla męża?

- To nie jest prezent ślubny. - Wyjął z kieszeni niewielki przedmiot i podał go Jenny. Telefon komórkowy. - Powiedziałaś, że nie mogłaś się ze mną skontaktować. Noś go ze sobą. Wpisałem mój numer, więc wystarczy nacisnąć te dwa przyciski i zaraz się ze mną połączysz.

- Mogę spróbować, wujku? - Angie zeskoczyła z krzesła, żeby obejrzeć telefon.

- Jasne. Jeśli Jenny nie ma nic przeciw temu. To jej telefon.

- Zobaczmy, czy potrafisz z niego skorzystać - powiedziała Jenny. Troska Connora sprawiła jej przyjemność.

Angie nacisnęła wskazane przyciski i po chwili w kieszeni Connora zadzwonił jego telefon. Dziewczynka uśmiechnęła się do wujka, który odebrał połączenie. Pobiegnęła do drugiego pokoju, mówiąc jednocześnie do mikrofonu.

Jenny uśmiechnęła się. Patrzenie na nich oboje sprawiło jej przyjemność. Oby był to początek prawdziwej przyjaźni, a może nawet miłości. Żałowała, że ona sama nie może podejść

do tego tak spontanicznie jak Angie. Nie wiedziała, czy może wierzyć Connorowi. Powiedział jej, że uważa ją za odpowiedzialną osobę i że nie przeszkadza mu jej chore biodro. Postanowiła, że nigdy go nie zawiedzie. Nie tak jak zawiodła ojca.

Przypomniała sobie czas, gdy sama była dzieckiem i lubiła przebywać w towarzystwie ojca.

- Skąd ta poważna mina? - spytał Connor, wsuwając telefon do kieszeni. - Pomyślałem, że nic się nie stanie, jeśli zadzwoni do Cilli z nowego telefonu.

- Co? Ach, tak. Zamyśliłam się.

- Już żałujesz? - spytał głosem słodkim jak miód.

- Nie. Przypomniał mi się ojciec.

- Przykro mi, że dziś nie mógł tu być.

- Dziwne, prawda? Mój ojciec nie żyje, a ja chciałabym, żeby tu był. Ty natomiast mógłbyś zaprosić swojego, ale nie chcesz go oglądać.

- Tak to w życiu bywa.

- Miło, że pozwoliłeś Angie zadzwonić do Cilli. Jest tak przejęta naszym ślubem i tym nowym telefonem, że z pewnością nie myśli teraz o przykrych rzeczach. Ze swego dzieciństwa nie pamiętam tak radosnych chwil. Odkąd sięgam pamięcią, była tylko praca, treningi i nieustanne podróże. To nie jest łatwe życie.

- Dlaczego się nie sprzeciwiłaś?

Jenny spojrzała na niego z przerażeniem.

- Jak mogłabym to zrobić? To było całe życie mojego ojca.

- Dzieci są nie po to, by realizować marzenia rodziców. Mają prawo do wyboru własnej drogi.

- Zrobił dla mnie tak dużo, że przynajmniej mogłam postarać się jeździć na łyżwach najlepiej, jak potrafiłam.

Zresztą zobacz, co się stało, gdy raz spróbowałam postąpić według własnego uznania.

- Wypadek nie był przez ciebie zawiniony. Po prostu tak się złożyło. I to wszystko.

- Gdybym jednak postąpiła tak, jak należało, do niczego by nie doszło.

- Zasada numer jeden: nigdy nie wracaj myślą do przeszłości. I tak nie możesz zmienić tego, co się już wydarzyło, i nieustanne wspomnianie tego, co było, nic nie zmieni.

- Wiem, ale to jest silniejsze ode mnie.

- Zasada numer dwa: nie karz się nieustannie za popełnione błędy. Wszyscy je popełniamy. Ucz się na nich, nie powtarzaj ich, ale nie wracaj do nich ciągle, aż staną się ważniejsze, niż są w rzeczywistości.

- Connor...

- Zasada numer trzy: planuj przyszłość, ale nie w najdrobniejszych szczegółach. Musisz być elastyczna, żeby dostosować się do panujących warunków. Zasada czwarta: żyj dniem dzisiejszym, ale myśl o tym, co cię czeka.

Jenny patrzyła na niego w milczeniu. Myślał dokładnie to, co mówił. Czyż w ten właśnie sposób uporał się ze swoją przeszłością? To było fascynujące. Kto by pomyślał, że Connor Wolfe ma reguły, którymi kieruje się w życiu.

- Ile jeszcze masz zasad?

- Wystarczająco dużo, aby zająć tak daleko, jak jestem dziś. Zasady wprowadzają porządek, narzucają pewną hierarchię chaosowi codziennych spraw.

Jenny wstała i zaczęła sprzątać naczynia, stawiając je na tacy. Kiedy to zrobiła, popatrzyła na Connora.

- Masz zasadę, która każe pomagać własnej żonie? Wstał i wziął od niej tacę.

- Nigdy dotąd takiej nie potrzebowałem, ale mogę teraz ustanowić.

Postawił tacę na podłodze w korytarzu, zaniknął drzwi i spojrzał na Jenny.

- Kolejna reguła mówi, żeby ćwiczyć się w cierpliwości. Rzeczy dzieją się we własnym czasie. Jednak tak się składa, że teraz mam największy problem z zastosowaniem się do tej konkretnej zasady.

Jenny poczuła, że robi jej się gorąco. Chwila, w której znajdują się w łóżku, zbliżała się nieubłaganie. Była mocno zdenerwowana, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

Czy powinna poprosić go, by jeszcze z tym poczekał, czy też wymyślić jakieś kłamstwo? Nie mogła wiecznie zasłaniać się Angie, ale pragnęła, żeby dziś dziewczynka jak najdłużej nie szła spać.

Chrząknęła i spróbowała się uśmiechnąć.

- Rozpakowałeś już swoje rzeczy?

- Zaniosem torbę do sypialni.

- Przygotowałam ci wolne miejsce w szafie i komodzie. Możesz włożyć tam swoje ubrania.

- Gdy znajdziemy odpowiedni dom, pooglądamy meble. W tym momencie do pokoju weszła Angie.

- Jaki dom?

- Twoja ciocia i ja chcemy kupić jakiś miły dom, w którym będzie nam wygodniej mieszkać.

- Nie. Mnie się tu podoba. - Spojrzała na Jenny. - Nie możemy tu zostać?

- To mieszkanie jest za małe dla nas trojga.

- W gospodzie jest wiele pokoi. Connor mógłby mieszkać w jednym z nich, a my zostałybyśmy tu.

Connor podszedł do Angie i kucnął obok niej, tak że jego oczy znalazły się na wysokości jej oczu.

- Nie kupię domu, który nie będzie ci się podobał. I upewnię się, że jest bezpieczny. Nie spali się, nie rozpadnie i będziemy w nim bezpieczni. Obiecuję ci to, Angie.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Mój dom spalił się z mamą i tatą. Co będzie, kiedy nowy dom też się spali, a wy w nim będziecie?

- Obiecuję ci, że to się nie stanie. Upewnimy się, że nie ma w nim ani jednej butli z propanem. W każdym pomieszczeniu umieścimy czujniki przeciwpożarowe. Nie pozwolę, aby cokolwiek stało się tobie albo Jenny. Obiecuję.

- Będiesz wspaniałym ojcem - stwierdziła Jenny, kiedy Angie już spała.

Connor popatrzył na nią zdumiony. Byli w sypialni, a on układał na półki ubrania, które ze sobą przywiózł. Miał wrażenie, że Jenny wciąż szuka pretekstów, by nie pójść do łóżka, ale on nie zamierzał już dłużej czekać.

- Skąd ta pewność?

- Od razu wiedziałeś, czego się boi. Ja nie. Uspokoileś ją. Obchodziło cię, co czuje, i zrobiłeś, co mogłeś, aby czuła się bezpieczna i kochana.

- Każdy zrobiłby to samo.

- Czy twój ojciec zachowywał się tak względem ciebie?

Chwila milczenia.

- Nie.

- Więc jesteś od niego lepszy.

- Dobrze. Będę doskonałym ojcem. Ciekawe, czy będę równie dobrym mężem.

- A chcesz nim być? - szepnęła pełna nadziei. Może Connor jednak odrobinę ją lubi? Jeśli zechce poszerzyć warunki ich umowy, będzie uszczęśliwiona.

- Przymierzamy się do skonsumowania tego małżeństwa, jakby to miało być coś okropnego. Nie sądzisz, że lepiej to po prostu zrobić?

Odwróciła się, by ukryć rozczarowanie. Jak mogła być tak głupia, by myśleć, że on ją kiedyś pokocha? Ich małżeństwo było czystą fikcją.

- Którą połowę łóżka wolisz? - spytał.

Odwróciła się. Connor stał oparty o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Był zupełnie rozluźniony, jakby rozmawiali o lutowym festiwalu. Ona była zdenerwowana jak nigdy. Spojrzała na łóżko.

- Nigdy o tym nie myślałam. Ty wybierz.

- Nie masz ulubionej strony?

- Zazwyczaj śpię na środku.

- A kiedy ktoś śpi z tobą?

Popatrzyła na niego. Och Boże, chyba tego nie przeżyje. Zrobiła głęboki wdech.

- Nie sypiam tu z nikim.

- Z powodu Angie? Potrząsnęła głową.

Connor oderwał się od ściany i podszedł do niej. Położył ciepłe dłonie na jej ramionach i lekko ją przyciągnął.

- Chodzisz do ich domów?

Ponownie potrząsnęła głową, patrząc mu prosto w oczy. Connor popatrzył na nią uważnie.

- Jak często kochasz się z mężczyznami?

- Licząc dzisiejszy raz? To będzie pierwszy.

Oparł swoje czoło o jej i wydając dziwny jęk, zamknął oczy.

- Jesteś dziewczicą - powiedział tak cicho, że nie wiedziała, czy zostało to powiedziane do niej.

- Jeśli to jakiś problem, nie musimy dziś tego robić - powiedziała szybko.

- Och, nie, skarbie. To żaden problem. - Connor uniósł jej głowę i pocałował ją.

Jenny poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Gdyby Connor nie objął jej i nie przyciągnął do siebie, zapewne upadłaby na podłogę.

Zaczął ją całować, pieszcząc przy tym czubkami palców jej kark, szyję, ramiona. Poczowała się, jakby nagle wsiadła na pędzącą z ogromną prędkością karuzelę, tracąc poczucie rzeczywistości.

Całowała się wiele razy w przeszłości, ale żaden z tych pocałunków, nie zrobił na niej takiego wrażenia jak ten, którego właśnie doznawała. Chłoneła bliskość Connora każdym zmysłem, smakowała go, uczyła się go na pamięć.

- Może powinniśmy zgasić światło - powiedziała, starając się nie poddawać panice, która zaczęła ją ogarniać w miarę, jak rosły emocje.

Connor uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Nie zrobię nic, czego byś nie chciała.

- Wierzę. Ale wolalabym, żeby było ciemno.

Connor zgasił światło, po czym znów błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Lepiej?

- Dziękuję. - Jenny była przerażona, onieśmielona i niepewna.

Kiedy poczuła, że zaczął zdejmować jej sweter, pomogła mu. Potem zaczęła rozpinąć jego koszulę, ale palce jej tak drżały, że nie potrafiła temu podolać.

- Nie jestem tak doświadczona, jak ty.

Usłyszała śmiech i po chwili koszula Connora wylądowała w kącie. Dotknęła dłońmi jego ciepłej skóry, czując napinające się pod nią mięśnie. Zafascynowana, zaczęła przesuwać palcami po jego torsie.

Choć byli sobie zupełnie obcy, pociągał ją jak żaden mężczyzna dotąd. Kiedy jej dotykał, czuła się piękna. Kiedy ją całował, zapominała, jak się nazywa. A kiedy ją wreszcie

posiadł, pragnęła, aby ten cudowny moment trwał całą wieczność.

Nic dziwnego, że ludzie tak lubią się kochać, pomyślała Jenny sennie jakiś czas później. Nigdy przedtem nie czuła się z kimś tak bardzo związana, jak teraz. Kochała Connora. Czy powinna mu o tym powiedzieć? Może zacząłby z niej drwić? Jej serce przepełniały uczucia, ale nie zapomniała, że dla niego to tylko związek służący temu, by zapewnić opiekę Angie.

A może potrafi sprawić, by kiedyś się w niej zakochał? Choć zapewne kiedy Angie dorośnie, każde z nich pójdzie swoją drogą.

Nie chciała o tym myśleć. Patrzenie w przyszłość łamało jej serce.

- Dobrze się czujesz? - spytał, przysuwając się do niej i okrywając ich kocem.

- Jak nigdy. - Rzeczywiście tak się czuła. Postanowiła nie myśleć o przyszłości, tylko cieszyć się chwilą obecną. Nigdy dotąd nie było jej tak dobrze i zamierzała przeżyć każdą sekundę tego błogostanu tak intensywnie, jak tylko się da.

Connor obudził się pierwszy. Na dworze było jeszcze ciemno. Wiedział jednak, że już nie zaśnie. Wyszedł z łóżka, starając się nie obudzić Jenny. Otulił ją i poszedł do łazienki.

Próbował nie myśleć o prezencie, jaki mu zrobiła, jednak wciąż nie mógł dojść do siebie po tym, jak odkrył, że nigdy nie spała z mężczyzną. Tym bardziej starał się, aby wszystko wypadło jak najlepiej, by nigdy nie miała złych wspomnień z tej nocy. Kto by przypuszczał, że pewnego dnia zostanie mężem chyba ostatniej dziewicy w Maine,

Jak udało jej się nie ulec żadnemu mężczyźnie przez tak długi czas? Kiedy się nad tym zastanowił, odpowiedź nasuwała się sama. Gdy trenowała, była pod stałą opieką ojca. Zapewne nie miała wiele czasu, by chodzić na randki. Potem

długa rekonwalescencja po wypadku. Zapewne nie miała głowy do tego, by umawiać się z mężczyznami. Zwłaszcza po tym, jak, jej zdaniem, zawiodła ojca i swojego partnera.

Minionej nocy udowodniła, że jest namiętną kobietą, która nie boi się eksperymentów i która nie waha się dać całej siebie wybranemu mężczyźnie. Gdyby to nie był jej pierwszy raz, obudziłby ją w nocy, by znów się z nią kochać.

Ubrał się i zszedł do kuchni. Było zbyt wcześnie, by dostać śniadanie, ale mógł się założyć, że Sally Thompson już jest na nogach. On sam też miał sporo pracy. Po południu chciał wybrać się na oglądanie domów. Głównie jednak chodziło mu o to, by pobyć z dala od Jenny. Ich małżeństwo nie było oparte na miłości. Pobrali się ze względu na Angie. Nie powinien się zbyt przyzwyczajać do jej bliskości. On sam nie był dobrym materiałem na męża i ojca, i doskonale o tym wiedział. Uważał, że będzie z jego strony uczciwiej, jeśli ani na chwilę o tym nie zapomni.

Jenny nie miała czasu, by rozkoszować się radością, jaką odczuwała po swojej poślubnej nocy. Zaczął się lutowy festiwal, a dla niej oznaczało to pracę, pracę i jeszcze raz pracę. Choć wszystkie pokoje były zarezerwowane, wciąż przyjeżdżali nowi goście w nadziei, że znajdzie się dla nich miejsce.

Pogoda była wspaniała. Panował spory mróz, nie było więc obawy, że lodowe rzeźby się roztopią. Świeciło słońce, sprawiając, że mimo niskiej temperatury miało się wrażenie przyjemnego ciepła.

Uwielbiała tę atmosferę towarzyszącą festiwalowi. Studenci mieli w tym tygodniu wolne i wszyscy aktywnie uczestniczyli w organizowaniu zabaw. Zjechali ludzie z całej północno - wschodniej części kraju, a pod koniec tygodnia miał się odbyć wielki bal.

Jenny nigdy nie chodziła na bal, ale przyszło jej do głowy, że może Connor chciałby pójść.

Kiedy miała przerwę, poszła na górę w nadziei, że zastanie go w mieszkaniu. Rano, kiedy się obudziła, już go nie było. Podobnie jak Angie. Dziewczynka pojechała z kolegą i jego rodzicami do parku. Może Connor pojechał z nimi? Przez chwilę zrobiło jej się smutno. Ona musi pracować. Zazwyczaj jej to nie przeszkadzało, ale dziś chciała być z Connorem i Angie i cieszyć się festiwalem. Choć raz móc powłóczyć się jak zwykły turysta, bawić się, spędzić czas ze swoją nową rodziną.

Powoli zeszła ze schodów, czując, że samo wyjście za mąż niczego w jej życiu nie zmieniło. Przynajmniej do tej pory.

Connor patrzył, jak schodzi ze schodów. Wyglądała na zmęczoną. Hotel opustoszał, gdyż wszyscy goście zapewne udali się na festiwal. Kiedy próbował dostać się do centrum Rocky Point, miał takie trudności, jakby był w Los Angeles. Wszyscy z zapalem rzeźbili w lodzie albo przyglądali się, jak robią to inni.

Podszedł do schodów i czekał na nią. Jenny zatrzymała się na ostatnim stopniu i spojrzała mu w oczy. Czyżby mu się zdawało, czy też dostrzegł w jej spojrzeniu błysk radości?

- Chcesz pójść popatrzeć na rzeźby?

- Chętnie bym poszła, ale nie mogę zostawić gospody. Spojrzał w kierunku recepcji. Siedzący w niej młody człowiek przeglądał gazetę. W holu poza nimi nie było żywej duszy.

- Masz swój telefon?

- Tak.

Skinał głową i podszedł do recepcji.

- Daj mu numer. Zadzwoń, gdyby doszło do jakiejś trudnej sytuacji. To nie jest L.A. W kilka minut możemy być z powrotem. Gdzie jest Angie?

- Z Andrew i jego rodzicami. Wrócą dopiero na obiad.

- W takim razie jesteśmy tylko ty i ja, skarbie. Chodź, oprowadzisz mnie po swoim mieście.

- Wezmę tylko kurtkę.

Spojrzał na wełniane spodnie i ciepłe buty, jakie miała na nogach. Była ubrana w różowy sweter, w którym wyglądała jak z obrazka. Jęknął w duchu. Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. Sentymentalne myśli donikąd go nie zaprowadzą.

- Gdzie jest? - spytał, mając nadzieję, że nie będzie musiała wchodzić po schodach. Jej noga bardzo go martwiła, choć nic jej o tym nie mówił. Medycyna jest tak zaawansowana, że na pewno istniał jakiś sposób, by ulżyć jej cierpieniom.

- W biurze.

Po kilku minutach wyszli z hotelu. Na parkingu stały tylko dwa samochody. Pomógł Jenny wsiąść do jednego z nich i wyruszyli.

Jak para, która jest ze sobą od lat, pomyślał, skręcając na główną szosę. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzły jego myśli. Był za stary na to, by się zakochać jak sztubak. Pobrali się dla Angie, nic ponadto. Zadzwoił jego telefon. Odebrał.

- Jest lepiej, szefie - oznajmiła Stephanie - ale czekamy na pana powrót. Kiedy to nastąpi?

Connor popatrzył na idących chodnikiem ludzi; Patrzył na mijane rzeźby, na roześmiane dzieci rzucające się śnieżkami i przytupujących w celu rozgrzania się dorosłych. Te scenki były dla niego taką abstrakcją, że równie dobrze mógłby być na Księżycu. Jednak coś go tu trzymało. Chciał zostać.

- Jeszcze nie wiem. Czy Harry zdobył dla mnie te dokumenty? - Przez kilka chwil rozmawiali o interesach, a kiedy skończyli, Stephanie powiedziała, że w poniedziałek chce z nim o czymś pogadać.

- Brzmi poważnie.

- Tylko tam nie zamarznij - powiedziała ze śmiechem. Skończył rozmowę i schował telefon do kieszeni.

- Jakież problemy?

- Nieustające. Nic nowego.

- Będziesz musiał pojechać do L.A.?

- Prędzej czy później na pewno. Tylko w interesach. Znalazł miejsce do zaparkowania, wyłączył silnik i spojrzał na Jenny.

- Bardzo ci to przeszkadza?

- Jeszcze nie wiem. Tak ma wyglądać nasze małżeństwo? Weekend tu, a tydzień na Zachodnim Wybrzeżu?

- Mam zamiar przenieść centrum dowodzenia do Rocky Point. Kiedy to nastąpi, moje podróże będą znacznie rzadsze i krótsze. - Connorowi nie podobało się, że musi się przed nią tłumaczyć. Nigdy dotąd tego nie robił, a teraz nagle musiał się komuś opowiadać ze swoich planów. Czy to kolejna zmiana w jego życiu spowodowana małżeństwem? - Chciałabyś ze mną pojechać?

- Nie. Muszę myśleć o Angie i o jej bezpieczeństwie. Twoje częste wyjazdy na pewno nie przyczynią się do tego, by rozwijać w niej poczucie stabilności.

- Nie będę wyjeżdżał często. Wkrótce zapewne i tak będziesz mnie miała dosyć.

- Bardzo w to wątpię - powiedziała, uśmiechając się.

Connor poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z piersi ogromny ciężar. Jej uśmiech był bardzo niebezpieczny dla mężczyzny, który lubił samotność.

- Chodź, opowiesz mi o rzeźbach - powiedział. Wtopili się w tłum turystów, oglądając kolejne dzieła.

- Myślałaś o tym, by zrobić rzeźbę przed gospodą?

- Robiliśmy je przez kilka lat z rzędu. Ale to, wbrew pozorom, niełatwa praca i wymaga sporo umiejętności.

Ponadto jesteśmy zbyt oddaleni od miasta i niewiele osób je oglądało.

- Czy Cathy też brała w tym udział?

- Pomagała nam. Angie zaledwie nauczyła się chodzić. Nie wiem nawet, czy to pamięta. Mogłabym jej o tym opowiedzieć. Musimy często opowiadać jej o rodzicach, żeby o nich nie zapomniała. Ja sama ledwie pamiętam matkę. Tata niewiele mi o niej mówił. A ty pamiętasz swoją matkę?

- Mam raczej złe wspomnienia na jej temat.

- To smutne. Cathy też nie wspominała jej ciepło. Musimy dopilnować, żeby z Angie było inaczej.

- Twoje wspomnienia też chyba nie są najlepsze - stwierdził. Przystanęli obok antykwariatu, nieopodal małej kawiarenki.

- Chcesz coś ciepłego do picia? Skinęła głową. Weszli do środka.

- Powinieneś kupić sobie cieplejszą kurtkę, Connor - powiedziała, kiedy czekali na zrealizowanie zamówienia. - Kilka domów stąd jest miły sklepik. Może znaleźlibyśmy coś czarnego dla ciebie.

- Czarnego? - spytał, unosząc brew.

- Nosisz tylko czarne rzeczy. Myślałam, że to twój ulubiony kolor.

Connor uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że Jenny sobie z niego żartuje. Od czasów szkoły nikt sobie z niego nie żartował. Bardzo mu się to spodobało.

- A może wolałbyś niebieską? Albo pomarańczową?

- W pomarańczowej wyglądałbym jak robotnik drogowy. Pozostanę przy czarnej.

- A nie mówiłam?

Connor zorientował się, że czeka na jej uśmiech. Przez te wszystkie lata miał kilka kobiet, ale z żadną z nich nie był związany bliżej. I żadna z niego nie żartowała.

Kupili mu kurtkę. Czarną, jak przewidziała Jenny. Po zakupach ruszyli z powrotem do hotelu. Connor poszedł do mieszkania sprawdzić pocztę i popracować, a Jenny została na dole, by pomóc w recepcji. Zaczęli wracać goście i zrobił się tłok.

Kiedy wreszcie poszła na górę, nadeszła pora, by kłaść Angie do łóżka. Jenny była zmęczona, a przede wszystkim zdenerwowana, Czy nie podjęła tej decyzji zbyt pochopnie? Nie wszystko układało się tak, jak początkowo sądziła. Wprawdzie minęło dopiero kilka dni, a zapewne musiało ich minąć znacznie więcej, aby poczuli się jak bliscy sobie ludzie.

Jutro zabiorą ze sobą Angie. Jenny nie była pewna, czy chce sprawić przyjemność dziecku, czy też chodzi o to, aby nie być z nim sam na sam. Cały czas miała wrażenie, że boi się do niej zbyt blisko zbliżyć. Czyżby go czymś obraziła? Nie wiedziała, w czym tkwi problem.

Teraz, kiedy nadszedł wieczór, czuła się jeszcze bardziej zdenerwowana niż wczoraj. Wiedziała już, czego się może spodziewać. Czy Connor będzie chciał się z nią kochać?

Kiedy weszła do salonu, przekonała się, że jest pusty. Angie leżała już w łóżku. Pocałowała ją, żałując, że nie ma z nimi Cathy, która mogłaby zająć się swoim dzieckiem.

- Robimy dla ciebie, co w naszej mocy, skarbie - szepnęła, odczuwając tęsknotę za przyjaciółką.

Sypialnia również była pusta. Gdzie jest Connor?

Może dołączył do ludzi w restauracji i rozmawia z nimi?

Przygotowała się do snu i weszła do łóżka. Czy ostatecznie nocy zrobiła coś nie tak i dlatego Connor nie chce z nią spać? Przekręciła się na bok i zamknęła oczy, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej dane kochać się z własnym mężem.

Jakiś czas później obudziła się, czując obok siebie ciepłe ciało, a na ustach dotyk innych ust.

- Connor? - spytała na wpół przebudzona.
- A kogóż innego mogłabyś spodziewać się we własnym łóżku?
- Gdzie byłeś?
- Zagadałem się z ludźmi na dole. Nie wiedziałem, że jest już tak późno. - Jego dłonie zaczęły swój taniec. Odnalazł w ciemności jej usta. Po raz kolejny Jenny dała się ponieść pasji, którą zaraził ją Connor.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny tydzień był jednym z najszcześniejszych w życiu Jenny. Była zajęta pracą w gospodzie, ale mimo to znalazła czas, by uczestniczyć w niektórych wydarzeniach festiwalu.

Connor rano pracował przy komputerze, popołudniami zaś wyruszał na poszukiwanie odpowiedniego obiektu na biuro i dom.

Kiedy Angie wracała ze szkoły, obydwójce poświęcali jej cały swój czas.

Dziewczynka była wniebowzięta. Sprawiała wrażenie znacznie weselszej i szczęśliwszej niż do tej pory. Jenny wiedziała, że miną całe lata, zanim dojdzie do siebie po śmierci rodziców, ale przynajmniej wiedziała, że z nimi mała czuje się bezpieczna.

Oglądali niewiarygodne rzeźby. Jedli lody. Gratulowali Angie, kiedy zajęła pierwsze miejsce w swojej kategorii wiekowej.

Jenny nalegała, aby obiad podawano im w ich mieszkaniu. Chciała uniknąć zatłoczonej restauracji. To dawało im możliwość bycia tylko ze sobą, bez towarzystwa innych ludzi, którzy nieustannie ich otaczali.

Angie opowiadała im o tym, co wydarzyło się w szkole i o tym, co podobało jej się na festiwalu. Jenny coraz częściej przyłapywała Connora na tym, że wpatruje się w nie z taką intensywnością, że ją to niemal przerażało. Kiedy któregoś dnia zapytała go o to, odpowiedział coś krótko i zakończył rozmowę.

Trzeciego wieczoru przyłączył się do nich, naśmiewając się z Angie.

- Opowiedz nam o swoich poszukiwaniach lokalu na biuro - poprosiła Jenny w czwartek wieczorem.

- Nie ma wiele do opowiadania. Nie znalazłem w Rocky Point nic, co by mi odpowiadało. Będę musiał poszukać gdzieś dalej.

- Gdzie na przykład? W Stanburgu? To najbliższe miasto, ale jeszcze mniejsze od Rocky Point.

- Jeszcze nie wiem. Jutro Darryl ma pokazać mi kilka domów, które być może da się przerobić na biuro. Jeśli jutro nic mi się nie spodoba, będę musiał sprawdzić gdzieś dalej. Co gorsza, nie znalazłem też odpowiedniego domu, w którym moglibyśmy zamieszkać.

- Chcesz powiedzieć, że oglądałeś domy beze mnie? - Jenny była przekonana, że wyruszą na poszukiwanie razem.

- Chodziło mi tylko o to, aby wyeliminować te, które zupełnie nie wchodzą w grę. Jeśli znajdę jakiś, który będzie odpowiedni, na pewno obejrzymy go razem.

- Jaki dom jest odpowiedni? - spytała Angie.

- Murowany - odpowiedziała Jenny.

- Taki, który się nie rozpadnie nawet wtedy, gdy nastąpi jakaś katastrofa? - upewniła się Angie.

- Dokładnie tak.

- Czy gdyby dom mojego taty był z cegły, nie spaliłby się? - spytała cicho. - Domy z patyków i słomy nie są bezpieczne.

- Kochanie, pożar wybuchł przez przypadek, nie dlatego, że wasz dom był z drewna.

- O czym wy mówicie?

- O trzech świnkach. - Jenny odgarnęła kosmyk włosów z czoła Angie. - Wujek Connor kupi nam wspaniały dom, który na pewno się nie spali.

- Co to za trzy świnki?

- Bajka o trzech świnkach, które miały różne domki. Najbezpieczniejszy był ten z cegły.

- Mnie nikt nie czytał bajek - powiedział, przerywając jedzenie.

Serce Jenny ścisnęło się z bólu. Connor nigdy nie miał dzieciństwa. Przez całe życie musiał troszczyć się sam o siebie. Jej złość na Briana rosła. Jak śmiał traktować tak własne dziecko? I jak miał czelność starać się o opiekę nad wnuczką, aby traktować ją w ten sam sposób?

Jenny zaczęła rozumieć, co Connor miał na myśli. Wprawdzie nie wiedział, co to znaczy mieć rodzinę, ale zaryzykował wszystko, aby zapewnić szczęśliwe dzieciństwo siostrzenicy, której nigdy przedtem nie widział na oczy.

I wziął sobie na głowę kobietę, której nie znał.

- Wiesz co, Angie? Kiedy się wykąpiesz, możemy opowiedzieć wujkowi historię o trzech świnkach. W Kalifornii nie znają tej bajki, więc usłyszysz ją po raz pierwszy.

- Widzę, że mam poważne braki w edukacji.

- Bezwzględnie. Może okaże się, że jest ich więcej i że możemy coś na to poradzić.

Chciała wyjść, zanim się rozklei. Niezależnie od tego, jak ciężko trenowała w młodości, wiedziała, że ojciec ją kochał. Marzył o jej sukcesie, ale ona też tego pragnęła. Jej wypadek nie był przez nikogo zawiniony. Ani przez nią, ani przez ojca. Musi o tym pamiętać.

Connor położył Angie do łóżka. Jenny chciała, by przebywali ze sobą jak najczęściej, by zawiązała się między nimi więź, która będzie trwać do końca życia. Ponadto miała mnóstwo papierkowej roboty, którą kiedyś musiała wykonać.

Kiedy skończyła, było po jedenastej. W holu nie było nikogo. W recepcji siedział Ben Harrington, jeden ze studentów. Pilnie coś czytał.

Miała udać się na górę, kiedy na ganku dostrzegła Connora.

Choć na dworze był mróz, miał na sobie tylko koszulkę z krótkim rękawem. Wzięła kurtkę i wyszła do niego.

- Connor, co tu robisz w takim stroju? Odwrócił głowę, uśmiechając się.

- Sprawdzasz mnie?

- Jeśli zachowujesz się jak dziecko, muszę cię tak traktować. Nie zimno ci?

- Wyszedłem tylko na chwilę. Rozmawiałem z gośćmi. Pomyślałem, że przed pójściem spać zaczerpnę trochę świeżego powietrza.

Wyciągnął od niechcienia rękę i przygarnął ją, obejmując za ramiona. Odwrócił wzrok i popatrzył w ciemność.

- Wszystko w porządku? - spytała miękko. Po raz pierwszy odkąd się pobrali, poczuła się naprawdę żoną. Tak właśnie robią prawdziwi małżonkowie, rozmawiają o problemach dnia codziennego, spędzają razem czas.

- Jasne.

Stali przez chwilę w milczeniu.

- Chyba jednak nie - powiedział po chwili.

- Co jest?

- Myślałem, że wszystko dobrze zaplanowałem: ożenie się, ochronię Angie przed ojcem. Ale prawda jest taka, Jenny, że mam wrażenie, iż zupełnie się do tego nie nadaję. Nie znam nawet bajek, które czytają ośmiolatki.

- Connor, umiejętność bycia dobrym ojcem nie sprowadza się do czytania bajek.

- Wiem, ale to przykład. Nie miałem normalnego dzieciństwa. Nie wiem, jak wychowywać dziecko.

- Podobnie jak większość rodziców. Dzieci nie rodzą się z dołączoną instrukcją obsługi. Staramy się najlepiej, jak potrafimy.

- Myślisz, że mój ojciec się starał?

- Chyba nie. Ale ty jesteś inny.

- W moich żyłach płynie jego krew.

- Ale też krew twojej matki i innych przodków. Masz również własne doświadczenia i zasady. Moim zdaniem będzie z ciebie wspaniały ojciec.

Nastąpiła chwila ciszy.

- A jakim będę mężem?

- Z tym pójdzie ci łatwiej. Nie ma wprawdzie instrukcji obsługi, ale zawsze mogę ci powiedzieć, co robić.

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Tylko wtedy, kiedy przestaniesz się mnie bać. Mówię jak najbardziej serio.

Jenny popatrzyła na niego zdziwiona.

- Ależ ja się ciebie nie boję, Connor.

- Gdy tylko się do ciebie zbliżę, chowasz się jak ślimak do skorupy.

Jenny przełknęła.

- To nie jest strach. To zwykła nieśmiałość - dokończyła szeptem.

- Musisz się chować?

- Albo zrobię unik, albo na ciebie naskoczę - powiedziała, mając nadzieję, że się nie roześmieje.

Connor westchnął cicho i przytulił ją do siebie. Pocałował ją krótko i mocno.

- Czekałem na wieczór, w którym powiesz mi, że boli cię głowa albo coś w tym rodzaju.

- To zapewne nigdy nie nastąpi.

Czy rzeczywiście? Czy Connor naprawdę myślał, że się go boi? Bardzo starała się nie uzewnętrzniać przed nim uczuć, zachować coś dla siebie na wypadek, gdyby chciał ją zostawić. Jeśli naprawdę czegoś się obawiała, to tylko tego, że może zbyt mocno go pragnąć.

- W takim razie chodźmy na górę i pokażę ci, jakim jestem dobrym mężem.

Jeśli Jenny sądziła, że jej wyznanie poprawi stosunki między nimi, rozczarowała się. W piątek rano Connor był tak samo obcy i daleki jak w poprzednie dni. Czy po prostu taki był, czy też raczej ukrywał przed nią swoje uczucia?

Przed południem odszukał ją w restauracji, gdy ustalała z Sally menu na bieżący dzień.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała, gdy Sally poszła do kuchni. Było już po śniadaniu i część stołów została nakryta do obiadu.

- Słyszałem, że jutro w college'u jest bal, na którym mają być wręczone nagrody w konkursie rzeźbiarskim. Moglibyśmy w niedzielę obejrzeć nagrodzone prace.

- Tak. A w poniedziałek życie wróci do normy. Tylko topniejące rzeźby będą przez jakiś czas przypominały nam o festiwalowym szaleństwie.

- Pójdziemy na tańce?

- Connor, ja nie tańczę.

- Dlaczego? Przecież możesz chodzić.

- Nie chodzę, tylko kuśtykam, i to z pomocą kuli.

- Nie będziesz potrzebowała kuli. Ja cię podtrzymam.

Odważ się, Jenny. Chodź ze mną.

Pokusa była wielka. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tańczyła. Chyba na jakichś zawodach. Czy miała się odważyć? Popatrzyła na Connora. Wiedział, jak chodzi. Skoro on chciał iść, chciał ją zabrać, dlaczego nie?

- Dobrze. Pójdę - odparła, zastanawiając się jednocześnie, co na siebie włoży.

- Angie zostanie więc na noc u Cilli. Już wszystko jest ustalone.

- Co? Connor, nie spała tam od śmierci rodziców. Nie zgodzi się.

- Już się zgodziła.

- Jak udało ci się ją namówić? Connor wzruszył ramionami.

- Użyłem logicznych argumentów.

- Akurat uwierzę, że ośmioletnie dziecko kieruje się logiką.

- No dobrze, trochę ją przekupiłem.

- Co jej obiecałeś?

- Że zadzwoni do nas, zanim położy się do łóżka. Że mama Cilli obudzi ją rano i przywiezie do domu, żebyśmy mogli zjeść razem śniadanie. I że gospoda się nie spali.

- I tak po prostu ci uwierzyła? Ja powtarzałam jej to tysiące razy.

- Ale na pewno nie powiedziałaś jej, że w hotelu gaz jest z gazociągu, a nie z butli. To duża różnica.

Jenny nie mogła uwierzyć, że to takie proste.

- Powiedziałem jej też, że gdyby chciała wrócić do domu, przyjadę po nią, niezależnie od tego, która będzie godzina.

Jenny była zachwycona finałem festiwalu. Od lat, zachęcona opowieściami gości, marzyła o tym, by zobaczyć, jak to naprawdę wygląda. Jednak rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Sala balowa udekorowana była w srebrno - białej tonacji, w nawiązaniu do kolorów zimy. Panie miały na sobie szykowne kreacje, a ona sama czuła się młodo i pięknie w sukience, którą rano kupiły z Libby. Miała kolor ciemnowiśniowy i leżała na niej jak marzenie. Czuła się w niej wspaniale i niezwykle kobieco. Wystarczyło jedno spojrzenie Connora, aby upewnić się, że wygląda pięknie. Wiedziała, że ten wieczór na długo zostanie jej w pamięci.

Kiedy wrócili do domu, czekała na nich wiadomość od matki Cilli, która napisała, że dziewczynki bez problemu poszły spać i zapewne prześpią całą noc.

Kiedy wyszła z łazienki gotowa do snu, Connor leżał w łóżku. Był przykryty kocem do połowy i patrzył na nią.

Wiedziała, że nic na sobie nie ma, i nie potrafiła opanować podniecenia.

- Utykasz bardziej niż zwykle. Boli cię?

- Trochę. Ale warto było. Świetnie się bawiłam. Dziękuję, że mnie zabrałeś.

- Drobiazg. Wskakuj do łóżka, to rozmasuję ci nogę.

- Nic mi nie będzie.

- Wiem, ale po co ma cię boleć? Łatwiej ci będzie zasnąć.

Posłusznie położyła się na plecach, pozwalając, by rozmasował jej napięte mięśnie biodra i uda.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytała, czując, że ból ustaje.

- Bywało się tu i tam. Mężczyźni uprawiają różne sporty i doznają kontuzji. Nie zawsze było nas stać na lekarza.

Jego dłonie były silne, a jednocześnie ciepłe i delikatne.

- Znalazłeś miejsce na biuro? - spytała. Zamknęła oczy, odczuwając nagle ogromne zmęczenie. Było późno, a ona miała za sobą ciężki dzień.

- Jest jedno takie. Chciałabyś pojechać jutro ze mną i zobaczyć je?

- Hmm. - Jenny miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Po chwili spała.

Następnego ranka obudził ją radosny okrzyk Angie.

- Spałam całą noc u Cilli!

Jenny usiadła na łóżku. Miejsce Connora było puste. Która mogła być godzina?

- Widzę. Dobrze się bawiliście?

- Tak. Może Cilla przyjedzie do nas na noc w następny weekend?

- Dlaczego nie? - Jenny uścisnęła ją. - Musisz mi wszystko opowiedzieć. Connor na pewno też będzie chciał usłyszeć, możesz więc opowiedzieć nam przy śniadaniu. Gdzie jest Connor?

- Przyjechał po mnie. Pije kawę na dole. Powiedział, żebym po ciebie przyszła, a potem pojedziemy obejrzeć miejsce na biuro. Dziś ma dostać klucz. Pospiesz się, ciociu. Jestem głodna!

Jenny pospieszyła się.

Po śniadaniu Connor zabrał je na przejażdżkę po mieście, żeby obejrzeć nagrodzone rzeźby. W mieście nadal było sporo gości, choć gospoda w połowie opustoszała. Do poniedziałku goście wyjadą i życie w Rocky Point wróci do normy.

Na koniec wycieczki Connor wjechał w boczną uliczkę i zatrzymał się przed ogromnym starym domem. Stał w pewnym oddaleniu od pozostałych i ewidentnie wymagał remontu. Miał ogromne okna i szeroki ganek.

- To najlepsze, co Darryl miał do zaoferowania - powiedział, przyglądając się budynkowi.

- Chyba nie do końca odpowiada temu, do czego przywykłeś - stwierdziła Jenny. Jej zdaniem należało włożyć wiele pracy w to, aby w tym domu dało się mieszkać. Ile czasu i pieniędzy miał zamiar zainwestować w jego modernizację? Czyżby naprawdę zamierzał przenieść tu część biura? A co będzie, jeśli zdecyduje, że powinni jednak przeprowadzić się do Kalifornii?

Wzruszył ramionami.

- U nas buduje się zupełnie inaczej. Głównie ze szkła i betonu. Nic, co byłoby podobne do tego domu.

- Byłeś w środku? - spytała łagodnie. Nie chciała, aby teraz zmienił zdanie. Czy mogła w jakikolwiek sposób wpłynąć na jego decyzję? Może wewnątrz domu prezentowało się nieco lepiej.

Niestety.

- Co to za dziwny zapach? - spytała Angie, kiedy weszli do pierwszego pokoju.

- Kiedy dom przez dłuższy czas jest zamknięty, pachnie w nim kurzem i jest zaduch - wyjaśniła Jenny. - Należałoby go porządne wywietrzyć.

- I odremontować. - Connor rozejrzył się po wilgotnych plamach na suficie i odklejającej się tapecie.

- Skoro ten sufit jest mokry, zastanawiam się, w jakim stanie są pokoje na górze - mruknęła Jenny.

- Wydaje mi się, że musiały być zalane wodą - powiedział, przyglądając się uważnie kolejnym pomieszczeniom. Z każdą chwilą Jenny traciła resztki nadziei. Jeśli w Rocky Point nie mieli nic lepszego do zaoferowania, Connor nie otworzy tutaj biura. Nic dziwnego, że miasto nie rozwijało się tak ekspansywnie, jak mogło.

- Już mi wystarczy - oznajmił po chwili.

Podczas drogi powrotnej Jenny milczała. Była pewna, że Connor porzucił myśl o tym, by otworzyć w ich mieście filię swojej firmy.

Kiedy wrócili do hotelu, Angie poszła z przyjaciółmi na lodowisko. Jenny poszła do kuchni, żeby uzgodnić menu na następny dzień. Kiedy wróciła po jakimś czasie do restauracji, ujrzała Connora pogrążonego w rozmowie z dwojgiem jej gości. Nie chciała im przerywać, poszła więc do Libby, która siedziała w recepcji.

- Jak idzie?

- Dobrze. Większość gości wymeldowała się, a jutro rano ma wyjechać jeszcze pięć par. Zostanie tylko pani Abercrombie w szesnastce. W przyszłym tygodniu będzie tu dziwnie pusto.

- Wiem, ale przyda nam się odpoczynek. Na ferie wiosenne mamy zarezerwowanych sporo pokoi.

Libby skinęła głową w kierunku wyraźnie zaabsorbowanego Connora i jego rozmówców.

- Muszę przyznać, że mnie to zaskoczyło.

- Co?

- Że tak lubi rozmawiać z gośćmi. Ja jakoś nie mam odwagi podjąć z nim rozmowy.

Jenny przez chwilę przyglądała się mężczyznom.

- Chyba są do siebie podobni. Tych dwóch nie należy do typowych naszych gości, którzy przyjeżdżają tu w poszukiwaniu spokoju.

- Rzeczywiście. Sprawiają wrażenie takich, którzy lubią korzystać ze wszelkich uroków życia.

Jenny uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Może powinniśmy się tego od nich nauczyć? Nawet jeśli jesteś niepowtarzalnym typem osobowości, znajdziesz coś dla siebie w fascynującym Rocky Point! - zażartowała z uśmiechem.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić Connora w roli głównej atrakcji naszej gospody - stwierdziła sucho Libby.

Jenny potrząsnęła przecząco głową, uśmiechając się do swego wyobrażenia.

- Zdecydowanie nie. To zupełnie nie w jego stylu!

Kiedy Angie poszła spać, Jenny i Connor usiedli w salonie. Ten dzień był jednym z miłszych, jakie do tej pory wspólnie przeżyli. Pragnęła, by ten nastrój trwał nadal, choć robiło się późno.

- Boli cię biodro? - spytał Connor, siadając w fotelu i wyciągając przed siebie nogi.

- Nie. Może powinnam częściej poddawać się takim masażom, ale nie ma tu żadnej sportowej kliniki, w której by je robili. Myślałam, że to jest tylko kwestia mody, ale jeśli po jednym twoim masażu czuję się tak dobrze, może rzeczywiście mogłyby mi pomóc.

- Nadal uważam, że powinnaś o tym porozmawiać ze swoim lekarzem.

- Zrobię to, kiedy następnym razem się z nim zobaczę. - Jenny oparła się o poduszkę. - Przykro mi, że nie znalazłeś odpowiedniego lokalu na biuro. Jakoś nie sądziłam, że to może okazać się problemem.

- Nie ma w tym twojej winy. Gdzie mieszkałaś jako dziecko?

- Nad garażem należącym do mojego ojca. Nie było to żadne wytworne mieszkanie, ale należało do nas i było moim jedynym domem, dopóki się nie przeprowadziłam tutaj.

Przyglądał jej się przez chwilę.

- To dziwne, że przez całe życie mieszkałaś w tym jednym mieście i miałaś tylko dwa domy. Ja zmieniałem je tak często, że żadnego dokładnie nie pamiętam. Zanim przeszedłem na własne utrzymanie, najdłużej mieszkałem w jednym miejscu przez dwa lata.

- A szkoła?

- Zmieniałem ją równie często.

Jenny zastanowiła się nad tym, jak diametralnie różne było ich dzieciństwo.

- Mam nadzieję, że oszczędzimy tego Angie.

- Jeśli tu zostanie, będzie dorastać w tym samym mieście, co ty.

- Ale nie będzie musiała nieustannie trenować ani jeździć na zgrupowania, zawody i tę całą resztę. Ja w jej wieku nie miałam tylu przyjaciół i z powodu sportu straciłam wiele z życia szkolnego.

- To musiało być trudne, ale z drugiej strony, skoro doszłaś aż do olimpiady, musiałaś być naprawdę dobra.

- Czasem zastanawiam się, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym nie była taka dobra. Gdyby mój ojciec tak bardzo mnie nie naciskał.

- Co najbardziej chciałabyś zmienić?

- Chciałabym mieć więcej przyjaciół. Czuć się częścią jakiejś społeczności. Chodziłabym na przyjęcia, umawiała się na randki, bawiła z rówieśnikami. - Przerwała. Przeszłość nie wróci i nic nie jest w stanie tego zmienić. Jednak nigdy nie będzie zmuszać swoich dzieci do tego, do czego nakłaniał ją ojciec. Dzieci? O czym ona myśli?

Spojrzała na Connora, jakby obawiając się, że potrafi czytać w jej myślach. Do tej pory nie było mowy o dzieciach w ich małżeństwie.

- Dość już mówienia o przeszłości. Bardziej interesuje mnie terażniejszość. Czas do łóżka - powiedział, wstając i wyciągając rękę w jej stronę.

Podążyła mu dłonią i wstała. Connor miał rację. Terażniejszość jest dużo bardziej interesująca od przeszłości i to na niej trzeba się skupić.

Kiedy znaleźli się w sypialni, ujął jej twarz w obie dłonie i wsunął palce w jej włosy.

- Pragnę cię, Jenny.

Spojrzała mu w oczy, dostrzegając w nich pożądanie.

- Ja ciebie też - szepnęła, żałując, że nie wypowiedział słów, które znacznie bardziej chciałaby usłyszeć.

Postanowiła jednak cieszyć się tą chwilą i po prostu ofiarować mu siebie. Dystans, jaki oboje narzucili swojemu związkowi, przeszkadzał w wyrażaniu uczuć i w zwykłym porozumieniu. Miała dość tej gry. Chciała czegoś więcej. Znacznie więcej. Ale czy to jej się należało?

Zaczął ją wolno całować i czuła, jak bardzo próbuje się kontrolować. Był niezwykle silną osobowością i potrafił nad sobą panować.

Kiedy zdjął jej sweter przez głowę, poczuła chłód. Wiedziała jednak, że za chwilę mąż rozgrzeje ją tak, jak nie mógłby tego zrobić nikt inny na świecie.

Czasem ich kochanie się było niespieszne i delikatne, innym razem pełne niecierpliwości i furii. Ten raz był wyjątkowy, tak, jak wyjątkowy był dzień, który mieli za sobą. Jenny miała wrażenie, że ze szczęścia pęknie jej serce. Kochała tego mężczyznę i nic nie było w stanie tego zmienić.

Pocałował ją i przyciągnął do siebie. Przykrył ich oboje kocem i ułożył się do snu.

- Kocham cię - powiedziała czule.

Connor zeszywniał. Wiedziała, że ją usłyszał. Z cichym westchnieniem zwróciła się w jego stronę, starając się dostrzec w ciemności wyraz jego twarzy.

- Nie martw się, to nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań - zapewniła go.

- Ludzie często mówią takie rzeczy w trakcie miłosnych uniesień. Wydaje im się, że w tym momencie wypada powiedzieć coś podobnego.

- Nie, Connor, to nie jest wpływ chwili. Wiem to od dawna. Chciałam, żebyś wiedział, więc ci powiedziałam, nic więcej. Nie musisz być skrepowany. Myślałam tylko, że powinieneś wiedzieć, że ktoś cię kocha. Śpij dobrze.

Kiedy obudziła się rano, Connora nie było.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Connor leżał na plecach, patrząc w sufit. Nie spał już od jakiejś godziny. Odkąd przed trzema tygodniami wyjechał z Maine, nie przespał ani jednej spokojnej nocy.

Przede wszystkim dlatego, że był cholernym tchórzem. Jenny powiedziała, że go kocha, a on skulił ogon pod siebie i uciekł. Zamknął oczy, ale jej słowa powracały. Żałował, że nie powiedziała tego w świetle dnia, kiedy mógłby zobaczyć jej oczy. Ale wtedy było równie ciemno, jak teraz.

Nikt wcześniej nie powiedział mu, że go kocha.

Czy naprawdę tak czuła, czy tylko powiedziała to pod wpływem impulsu?

Co powinien z tym zrobić? Czy w ogóle cokolwiek powinien robić? Jeśli Jenny się zakochała, jej sprawa. Dla niego nic to nie znaczy.

Ale tęsknił za nią. Tęsknił za Angie. Rozmawiali niemal codziennie przez telefon, ale to nie było to samo. Jak tylko usłyszał jej głos, chciał być przy niej. Patrząc, jak idzie. Słuchać, co mówi. Powiedzieć coś, co sprawi, że się uśmiechnie, a w jej oczach rozbłyszczą jasne ogniki.

Mógł wrócić. Załatwił wszystko, co należało, i mógł przenieść biuro do Rocky Point. Minęły trzy tygodnie, a on nie zrobił żadnego gestu.

Connor zmarszczył brwi. To nie było w jego stylu. Zazwyczaj koncentrował się na problemie, znajdował rozwiązanie i wcielał je w życie.

Ostatnio mógł myśleć tylko o Jenny. Jej słowa nieustannie echem brzmiały w jego głowie.

Musiał coś z tym zrobić, tylko nie bardzo wiedział co. Przez całe lata był sam, skupiony na własnych celach, pracy. Co należy powiedzieć komuś, kto wyznał, że cię kocha?

Jak długo taka miłość może trwać? Zapewne do czasu, aż on coś schrzani.

Zadzwoił telefon. Spojrzał na zegarek; było przed piątą. Normalnie by jeszcze spał.

- Wolfe - powiedział do słuchawki.

- Wujku, możesz przyjechać? - Na drugim końcu słuchawki usłyszał przerażony głos Angie. - Potrzebujemy ciebie. Ktoś wjechał w nasz samochód i ciocia Jenny nie może się poruszać. Jest dużo krwi, potłuczonego szkła i w ogóle. Możesz przyjechać nam pomóc?

W jednej chwili usiadł na łóżku.

- Angie, gdzie dokładnie jesteś? Co się stało?

- Ja chyba też jestem ranna. Boli mnie ręka i mam krew na kurtce. Kiedy ciocia nie odpowiedziała, wzięłam jej telefon i zadzwoniłam do ciebie, tak jak mi pokazałeś. Och, jedzie szeryf. Słyszysz syrenę?

- Angie, posłuchaj mnie. Powiedz mi, co się stało. - Wstał, zapalił światło i zaczął się ubierać.

- Ciocia Jenny przyjechała po mnie do szkoły i wjechał w nas jakiś samochód. Chyba uderzyła się w głowę. W każdym razie nic nie mówi.

- Boże! - jęknął. - Czy szeryf już jest?

- To szeryf Tucker. Ma groźną minę. Możesz przyjechać, wujku? Tęsknimy za tobą. Boję się. - Angie zaczęła płakać.

- Skarbie, uspokój się. Już wyruszam. Ale, Angie, to trochę potrwa. Zrób dokładnie to, co powie ci szeryf Tucker.

- Dobrze... - Połączenie zostało przerwane.

- A niech to diabli! - Wybrał numer Jenny, ale nikt nie odpowiadał.

Za dwie godziny był w samolocie. Nieustannie próbował dodzwonić się na telefon Jenny, ale nikt nie odbierał. Zadzwonił do hotelu, ale tam nic nie wiedzieli o wypadku. Poprosił, by zadzwonili do biura szeryfa i dali mu jak najszybciej znać, co się stało.

Sam zadzwonił do jego biura, ale dowiedział się tylko tyle, że szeryf wyjechał do wypadku.

Dopiero po godzinie udało mu się dowiedzieć czegoś bardziej konkretnego.

- W tym drugim samochodzie jechały jakieś dzieciaki. Wpadli w poślizg i uderzyli w Jenny - wyjaśnił mu jeden z policjantów.

- Jak się czuje moja żona?

- Zabrali ją do szpitala. Nie wiem, czy odzyskała przytomność. Cały czas uprzatają drogę.

Connor poprosił o numer do szpitala i od razu zadzwonił. Nie potrafił sobie wyobrazić, co czuje Jenny. Już raz przeżyła taki wypadek i on zmienił jej życie. Jakie myśli chodziły jej teraz po głowie?

Miał nadzieję, że nie stało się nic poważnego. Co on zrobi, jeśli jest poważnie ranna? Byli ze sobą tak krótko, a on nie wyobraża sobie bez niej życia. Niech nic jej nie będzie, modlił się w duchu.

Człowiek, który odebrał telefon na izbie przyjęć, nie potrafił udzielić mu żadnych informacji i Connor powoli zaczynał tracić cierpliwość. W końcu jego żona została ranna i miał prawo wiedzieć, w jakim jest stanie. Polecono mu zadzwonić pod inny numer, ale tam również nic nie wiedzieli. Proszę spróbować za jakiś czas...

Zadzwonił do Stephanie i polecił, aby zarezerwowała mu samolot z Bostonu do Portlandu. Chciał być w Rocky Point najszybciej, jak to możliwe.

Godziny ciągnęły się w nieskończoność, a on nadal nie mógł dowiedzieć się niczego konkretnego.

W końcu udało mu się dodzwonić do Libby.

- Jak ona się czuje? - Gdyby mógł, wyszedłby z samolotu i pchał go, aby leciał szybciej.

- Chcą ją zatrzymać na obserwację. Ma lekkie wstrząśnienie mózgu i wola, aby została. Angie ma założonych kilka szwów na ramieniu. Jest z nami, a konkretnie z Sally w kuchni. Chcesz z nią porozmawiać?

- Tak. - Bogu dzięki. Obie żyją i wyjdą z tego. Miał wrażenie, że ktoś zdjął z jego serca ogromny ciężar.

Nigdy dotąd nie doświadczył podobnych uczuć. Wyjrzał przez okienko samolotu, mając nadzieję, że z tych emocji nie zacznie płakać.

- Cześć, wujku.

- Angie, jak się czujesz, skarbie?

- Mam szwy na ramieniu. I miałam szkło we włosach! I na ubraniu. Musiałam się przebrać. I nawet nie poszłam dziś do szkoły. Ale nie mogę iść na łyżwy. Libby mówi, że muszę odpoczywać. A pani Thompson specjalnie dla mnie upiekła czekoladowe ciasteczka. Uwielbiam je.

- Wiem o tym. Cieszę się, że nic poważnego ci się nie stało. Byłaś dzielna?

- Tak. I jechałam karetką na sygnale. Ciocia Jenny spała, ale ja słyszałam. Myślałam, że do nas przyjedziesz.

- Cały czas jestem w drodze, odkąd ze mną rozmawiałaś. Tylko że z Los Angeles jest bardzo daleko do Maine.

- Następnym razem nie wyjeżdżaj tak daleko.

- Następnym razem nie wyjadę. Myślę, że do kolacji do was dotrę, ale najpierw pojedę do szpitala zobaczyć Jenny.

- Ale potem przyjedziesz do domu?

- Tak, Angie. Przyjadę do ciebie. Daj mi jeszcze Libby, Powiadomił Libby o swoich planach i zapisał adres szpitala. Teraz mógł już tylko czekać na to, aż samolot wyląduje w Maine.

- Jenny?

Wydawało jej się, że słyszy głos Connora. Uśmiechnęła się. Właśnie o nim myślała. Przez cały dzień miała nadzieję,

że uda jej się do niego zadzwonić, ale nie wystarczyło jej siły, żeby podnieść słuchawkę i wykręcić numer. Zresztą nawet go nie pamiętała, a w całym zamieszaniu zgubiła gdzieś swój telefon komórkowy.

Libby powiedziała jej, że Connor wie o wszystkim. Miała nadzieję, że zbytnio się nie martwi.

- Jenny, słyszysz mnie?

Otworzyła oczy i spojrzała w kierunku drzwi. Stał w nich Connor, naturalnie ubrany na czarno.

- Connor? Co ty tu robisz?

To naprawdę był on, a nie jakieś przywidzenie. Podeszedł do niej, patrząc z pewnym przerażeniem na bandaż, kroplówki i rurki, do których była podłączona.

- Przyjechałem, jak tylko dowiedziałem się o wypadku. Jak się czujesz?

- Boli mnie głowa, ale tylko to. Podobno miałam wstrząśnienie mózgu, muszą więc przez jakiś czas zatrzymać mnie na obserwacji. Na szczęście mojej zdrowej nodze nic się nie stało.

Connor ujął ją mocno za rękę.

- Nie chciałbym już nigdy w życiu odebrać takiego telefonu - szepnął.

- Powiedziałam Libby, żeby zbytnio cię nie straszyla - odparła, odwzajemniając uścisk. Była zdziwiona tym, jak bardzo jego obecność i bliskość poprawiały jej samopoczucie.

- Angie zadzwoniła do mnie z miejsca wypadku, jeszcze zanim dotarł tam szeryf. Śmiertelnie mnie przeraziła.

- Jak ona się czuje? Libby mówi, że nic jej nie jest, ale nie wiem, czy czegoś przede mną nie ukrywa. Boję! się, czy ten wypadek nie będzie dla niej takim samym przeżyciem jak pożar i śmierć rodziców.

- Rozmawiałem z nią przez telefon i sprawiała wrażenie całkiem zdrowej. Prosto stąd pojedę do gospody. To nie o nią się teraz martwię.

- Przyjechałeś prosto do szpitala?

- A jak inaczej mogłem zrobić? Przyleciałem najszybciej, jak się dało. Los Angeles jest stanowczo za daleko.

- Przez ostatnie tygodnie ja miałam podobne wrażenie - powiedziała cicho. - Dobrze się czujesz? Ty również nie wyglądasz najlepiej.

- Dzięki za słowa uznania. Nie miałem kiedy ogolić się ani zjeść. Wyleciałem pierwszym samolotem, jaki odlatywał, a potem wynająłem lot z Bostonu. Przez cały czas nie przestawałem się o ciebie martwić. - Przykrył ich splecione dłonie wolną ręką. - Powiedz mi, jak naprawdę się czujesz?

- Nic mi nie będzie. - Uśmiechnęła się. - Przynajmniej mnie nie strofujesz.

- Dlaczego miałbym to robić? Jesteś dorosła i na pewno miałaś powód, żeby gdzieś pojechać. Nie sądzę też, żebyś była nieostrożna.

- Naturalnie, że nie. Zawoziłam Angie do szkoły. Ten drugi samochód wjechał na kawałek lodu i wpadł w poślizg. Na szczęście nie jechał zbyt szybko. - Zadrzała, mimo że w pokoju było ciepło. Po raz drugi przypomniała sobie wypadek, jaki przed laty przydarzył się jej i Cassie.

- Człowiek z biura szeryfa uznał, że jednak jechali zbyt szybko.

- Może trochę, zważywszy fakt, że warunki nie były najlepsze. To tylko dzieciaki. Na szczęście nic poważnego im się nie stało.

Dotknął lekko jej policzka.

- Przykro mi, że to ty zostałam ranna. Uścisnęła jego rękę.

- Dziękuję, że przyjechałeś, Connor. Bardzo za tobą tęskniłam.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, jak powinien zachowywać się dobry mąż?

Skinęła głową.

- Cóż, musisz napisać instrukcję, której pierwszy punkt brzmiałby: nie wyjeżdżać z Maine.

Zanim zdążyła zapytać, czy zamierza pozostać tu na stałe, do pokoju zapukał doktor Rankin. Odkąd sięgała pamięcią, był ich lekarzem domowym. Miał niewiele ponad sześćdziesiąt lat, szpakowate włosy i okulary w złotej oprawce, znad których teraz na nich patrzył. W rękach trzymał jej kartę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytał, najwyraźniej nieco zdziwiony obecnością Connora.

- Doktorze Rankin, to mój mąż, Connor Wolfe - przedstawiła go Jenny.

Connor ujął wyciągniętą dłoń doktora.

- W jakim jest stanie? - spytał.

- Znacznie lepiej niż ostatnim razem - odparł, po czym przeniósł wzrok na Jenny. - Jeśli do rana nie zajdzie nic niepokojącego, zostanie pani wypisana. Chciałbym tylko, aby na wszelki wypadek pozostała pani w pobliżu. Mam nadzieję, że nic się nie wydarzy, ale w razie czego proszę znów zgłosić się do szpitala.

Spojrzał na Connora.

- A pan jak to znosi?

- Mam wrażenie, że przybyło mi dziesięć lat. Przyjechałem tak szybko, jak się dało, ale niełatwo jest dostać się tu z Los Angeles.

- Ale teraz już jest pan z nami.

- Na szczęście. Może wiele jej nie pomogę, ale przynajmniej jej nie obwiniam.

- Nie rozumiem.

- Jak jej ojciec po tamtym wypadku...

- O czym pan mówi?

- Kiedy Jenny miała wypadek, ojciec był na nią wściekły. Tak się zdenerwował, że dostał zawału serca i zmarł tu, w tym samym szpitalu.

Doktor Rankin popatrzył na Jenny, najwyraźniej mocno zaskoczony słowami Connora.

- Jenny, to prawda? Skinęła głową.

Doktor przeniósł wzrok na Connora.

- Wypadek miał miejsce w Bostonie. Zobaczyłem Jenny dopiero po kilku tygodniach, gdy przywieziono ją do Rocky Point. Naturalnie wiedziałem, że Max zmarł, ale nie było to dla mnie wielkim zaskoczeniem.

- Jak to? O czym pan mówi? - Jenny aż usiadła na łóżku.

- Twój ojciec od dawna chorował na serce. Mówiłem mu, żeby rzucił palenie, zwolnił tempo, ale on nigdy mnie nie słuchał. Zawsze powtarzał, że zaprowadzi cię aż na olimpiadę i będziesz ustawiona do końca życia. Moim zdaniem i tak żył znacznie dłużej, niż pozwalał na to stan jego zdrowia.

- To nie mój wypadek spowodował ten zawał? - spytała z niedowierzaniem.

- Tego dokładnie nie wiem. Wcześniej miał już kilka poważnych problemów z sercem. Przepisywałem mu leki, ale one nie mogły wiecznie utrzymywać go przy życiu. Chcesz powiedzieć, że odkąd nie żyje, obwiniałaś się o jego śmierć? Przez tyle lat?

Jenny powoli skinęła głową.

- Nie, Jenny. Twój ojciec żył na kredyt. Gdybym wiedział, powiedziałbym ci o tym wcześniej. Nigdy ze mną na ten temat nie rozmawiałaś.

- On sam nigdy nie wspomniał o tym jak bardzo jest chory. Jak mógł nie powiedzieć mi ani słowa?

- Nie chciał, żebyś wiedziała o jego chorobie. Jako lekarz byłem zobowiązany dochować tajemnicy. Wierzył, że jeśli

zdobędziesz złoto, ustawisz się na przyszłość i nie będziesz go więcej potrzebowała. Bardzo cię kochał i to, byś mogła trenować, kosztowało go wiele wyrzeczeń.

- A ja zaprzepąściłam to wszystko w jedną noc - powiedziała gorzko.

Connor ponownie uściskał jej dłoń.

- Nie. Pijany kierowca wjechał w wasz samochód i spowodował wypadek. Miałaś święte prawo wyjść i trochę się rozerwać.

- I to nie przeze mnie zmarł mój ojciec? - spytała, spoglądając na niego.

- Nie, Jenny. Nie przez ciebie. - Connor popatrzył na doktora. - A skoro już tu jesteśmy: czy Jenny wspominała panu o tym, że często cierpi na bóle biodra? Może są jakieś metody, by jej pomóc?

- Rano wykonamy kilka badań i zobaczymy, co da się zrobić. To kolejna rzecz, o której powinnaś była mi powiedzieć, Jenny. Pójdę teraz i wpiszę te badania do zaleceń lekarskich. W ostatnich latach chirurgia poczyniła ogromne postępy. Może jakiś zabieg mógłby ci pomóc.

Kiedy wyszedł, Connor pochylił się i delikatnie ją pocałował.

- Odpocznij teraz. Ja pojadę do gospody, a rano po ciebie przyjadę.

- Dzięki, że przyjechałeś, Connor.

- To naturalne. W końcu jesteś moją żoną. Przykro mi tylko, że znów jesteś ranna i że byłem tak daleko.

Przyjechał tylko z poczucia obowiązku, pomyślała gorzko. Był człowiekiem honoru i robił to, co najlepsze dla Angie. Jego żona go potrzebowała, więc przyjechał.

Kiedy kryzys minie, zapewne będzie żałował swojej decyzji o małżeństwie. Co innego zaplanować nowe życie po

to, by zająć się siostrzenicą, a co innego zostać skonfrontowanym z rzeczywistością.

- Chyba się trochę zdrzemnę. Jestem zmęczona - powiedziała, puszczając jego dłoń. Wystarczyło, że przyjechał. Nie musiał trzymać jej za rękę i udawać wielkiej troski, której nie odczuwał.

- Przyjadę z samego rana, żeby cię zabrać do domu.

- Nie. Zaczekaj, aż zadzwonię. Jeśli te badania zajmą więcej czasu, nie będziesz musiał tu czekać.

Zmarszczył brwi, po czym skinął głową.

- Dobrze. A zatem odpoczywaj.

Jenny patrzyła, jak wychodzi, żałując, że nie może za nim zawołać, by wrócił i jeszcze na chwilę ją objął. Żałowała tego, co powiedziała mu ostatniej wspólnie spędzonej nocy. Najwyraźniej Connor się wystraszył. Jak długo pobędzie tym razem? Czy popełniła błąd, nalegając, aby pozostali w Rocky Point? Dzieci często zmieniają miejsce zamieszkania. Może Angie spodobałoby się w Los Angeles? Zamiast jazdy na łyżwach nauczyłyby się surfingu.

Ze szpitala wypisano ją dopiero wczesnym przedpołudniem. Noc przespała dość dobrze, a zaplanowane przez doktora Rankina badania poszły gładko. Odwiedził ją jeszcze rano i opowiedział pokrótce o nowej technice chirurgii laserowej, która mogłaby okazać się przydatna w jej przypadku.

Po telefonie od niej Connor zjawił się niemal natychmiast i wkrótce była w domu. Zaparkował samochód tuż przed szerokim schodami.

- Chcesz, żebym cię zaniósł?

- Nie, dam sobie radę. Nawet głowa przestała mnie już boleć.

Connor nie sprawiał wrażenia do końca przekonanego. Weszła do hotelu, gdzie przywitała ją Libby. Wkrótce dołączył do nich Connor.

- Chyba powinnaś pójść prosto do łóżka - stwierdził.

- Nie chcę się kłaść, ale chętnie sobie posiedzę - zaprotestowała. - Może na sofie w salonie.

- Przynieść ci coś do czytania? - spytała Libby.

- Nie, nie mam ochoty na lekturę.

Connor pomógł jej wejść po schodach i usadowić się na sofie.

- Nie bądź uparta jak osioł. Jak poczujesz się zmęczona, idź do łóżka.

- Nie przejmuj się mną. Na pewno masz dużo pracy. Wyjechałeś z L.A. dość pośpiesznie. Zajmij się swoimi sprawami

Connor znieruchomiał, a jego twarz przybrała dziwny, nieodgadniony wyraz.

- Rzeczywiście, mam kilka rzeczy do zrobienia. Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama?

Skinęła głową. Kiedy wyszedł, opadła na poduszki i zamknęła oczy. Była na siebie zła, że wbrew logice odczuwa rozczarowanie. Przecież sama zaproponowała mu, żeby poszedł do swoich zajęć. Gdyby chciał spędzić z nią więcej czasu, na pewno by został.

Ona też miała kilka spraw do przemyślenia. Musi skontaktować się ze swoim agentem ubezpieczeniowym i rozejrzeć się za nowym samochodem. Kupi zapewne podobny do tego, którym jeździła. Był mocno zużyty, ale przynajmniej uratował ją i Angie przed większym dramatem. Nie tak jak samochód Cassie w Bostonie.

Angie była w szkole. Connor zapewnił ją, że mała czuje się doskonale i że jest bardzo podekscytowana szwami, które

jej założono. Jenny ucieszyła się, że Angie nie przeżywała tak bardzo tego wypadku.

Wstała i poszła do łazienki. Wprawdzie Connor przywiózł jej do szpitala czyste ubrania, ale chciała zmienić buty na jakieś lżejsze. W łazience nie dostrzegła nigdzie torby Connora ani jego rzeczy.

Podeszła do telefonu i zadzwoniła na recepcję.

- Libby, czy Connor jest gdzieś w pobliżu?

- Nie widziałam go od rana. Sprawdzałaś pod siódemką?

- Pod siódemką?

- Powiedział, że zatrzyma się tam do czasu, aż wyzdrowiejesz. Oznajmił, że musi trochę popracować i nie chce ci przeszkadzać, więc dałam mu ten pokój. Jak na razie, nie mamy wielu gości,

- Bardzo dobrze zrobiłaś. - Powoli odłożyła słuchawkę. Czy poprosił o oddzielny pokój z uwagi na nią? A może chciał po prostu zachować między nimi dystans, jaki wytworzył się podczas jego nieobecności? Czyżby nie mógł już znieść jej bliskości?

Zjadła lunch i położyła się. Ból głowy powrócił, miała więc nadzieję, że krótka drzemka dobrze jej zrobi.

Obudziła ją Angie po powrocie ze szkoły.

- Dobrze się czujesz, ciociu?

- Tak. - Jenny usiadła na łóżku i oparta się na poduszkach.

- A ty jak się masz?

Angie wyciągnęła ramię.

- Mam szwy. Nic mnie już nie boli.

- To dobrze.

- Zadzwoniłam do wujka Connora z twojego telefonu, ale nie przyjechał szybko.

- Był bardzo daleko. Dotarcie tu z Kalifornii zajmuje sporo czasu.

- Następnym razem zadzwonię do Libby. Możesz wprowadzić jej numer do telefonu? - Angie usiadła na brzegu jej łóżka, jakby szykowała się do dłuższej rozmowy.

- Naturalnie. Możemy też wpisać inne numery. Przede wszystkim Cilli i Andy'ego.

- I szeryfa. To on przyjechał pierwszy, żeby nam pomóc.

- Connor bardzo się starał. Przyjechał najszybciej, jak się dało.

- Ale najwyraźniej nie dość szybko - od strony drzwi dobiegł je głos Connora.

- Cześć, wujku! - Angie uśmiechnęła się na jego widok. - Ciocia Jenny czuje się dobrze.

- Powinnaś dać jej trochę odpocząć.

- Ależ skąd. Chcę wstać - zaprotestowała Jenny. Rola rekonwalescentki nie bardzo jej odpowiadała.

- Angie! Biegnij do pani Thompson, żeby dała ci coś do zjedzenia. Muszę z Jenny o czymś porozmawiać.

Serce Jenny zamarło. Miała ochotę nakryć głowę poduszkami i zapaść w sen. Najwyraźniej Connor szykował się na coś poważnego. Czy to oznaczało koniec ich małżeństwa? Trzy tygodnie w Los Angeles utwierdziły go w przekonaniu, że to nie był najlepszy pomysł. Nic dziwnego, że poprosił o oddzielny pokój. Wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

- Zaraz przyjdę do salonu - powiedziała, wstając z łóżka. Nie chciała rozmawiać z nim w sypialni.

Connor skinął głową i wyszedł.

Ubrała się, uczesała włosy, zrobiła głęboki wdech i postanowiła za wszelką cenę zachować spokój. Nie rozpłacze się przed nim. I tak dał jej więcej, niż się spodziewała.. To nie jego wina, że jej nie kocha. Że zmienił zdanie. W żaden sposób nie mogła na to wpłynąć. Nie da się zmusić kogoś do pokochania innej osoby.

Przeszła do salonu.

Connor stał przy oknie, oparty o framugę. Patrzył na zaśnieżony krajobraz.

Podeszła do niego.

- Jak tu jest w lecie?

- Do samej drogi ciągnie się trawnik. Gdzieniegdzie kępy kwiatów i niskich krzewów. Max bardzo dba o ogród. Ustawiamy dla gości wiklinowe fotele, żeby mogli wieczorami posiedzieć i podziwiać widoki.

Mógłbyś to zobaczyć za kilka miesięcy, pomyślała. Gdybyś tylko został. Miała jednak wrażenie, że Connor nigdy nie zobaczy gospody latem.

Cisza przeciągała się. Jenny zastanawiała się, czy w ogóle się do niej odezwie.

W końcu odwrócił twarz w jej stronę.

- Nie wiem, od czego zacząć.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, sprawiał wrażenie zagubionego. W gruncie rzeczy był wrażliwym człowiekiem i wiedział, że jego odejście sprawi jej ból. Lepiej jednak załatwić całą sprawę raz na zawsze.

- Po prostu powiedz to i jedź - powiedziała, nie mogąc znieść napięcia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Powiedz i jedź? Nie chciałabyś, żebym został?

- Po co? Dla Angie? Możesz ją tu zostawić.

- O czym ty mówisz? Nie chcę jej zostawiać.

- To zostaw mnie. - Wyjrzała przez okno. Naturalnie, zabierze Angie ze sobą. To jego siostrzenica. Przypomniały jej się wspólnie spędzone dni. Mieli stworzyć rodzinę. Angie polubiła Connora.

- Ciebie też nie mam zamiaru opuścić. Odwróciła głowę, szukając jego wzroku.

- Nie masz zamiaru?

- Jenny? Dobrze się czujesz? Może jednak ten wypadek trochę pomieszał ci w głowie?

- Myślałam, że zamierzasz mi oznajmić o swoim odejściu. - Na nowo rozbudziła się w niej nadzieja.

- Nigdzie nie wyjeżdżam. Poczyniłem starania, żeby przenieść biznes do Rocky Point. Ponieważ nie udało mi się znaleźć odpowiedniego lokalu, buduję niewielki kompleks budynków, który będzie siedzibą firmy. Dziś rano przed przyjazdem do szpitala podpisałem dokumenty.

- Zostajesz w Rocky Point? - spytała z nietajonym niedowierzaniem.

- Czyż nie rozmawialiśmy o tym kilka tygodni temu? Myślałaś, że po co pojechałem do Los Angeles?

- Sądziłam, że chcesz tam wrócić. Connor zmarszczył brwi.

- Wiem, że mogło to tak wyglądać. Ale musiałem uporządkować pewne sprawy. I nie do końca wiedziałem, co zrobić z tobą.

- Ze mną?

- Powiedziałaś mi, że mnie kochasz. Czy te słowa nasunęły ci się pod wpływem emocji? - Spojrzał jej w oczy.

Jenny wolno potrząsnęła głową, nie spuszczając wzroku z jego oczu. Serce waliło jej jak oszalałe.

- Chodzi o to... - Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. - Chodzi o to, że twój wypadek uświadomił mi wiele rzeczy. Lot do Bostonu był najdłuższy w moim życiu. Myślałem tylko o tym, że mogę cię stracić. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Jenny.

Przełknęła z trudem.

- Nie powinienem być w L.A., tylko tutaj. To ja powinienem odwozić Angie do szkoły. Potrzebujesz mnie tu i tu jest moje miejsce. Przy tobie. I przy Angie.

- Dlaczego?

- Bo cię kocham. Chcę dzielić z tobą moje życie, chcę wiedzieć o wszystkim, co ciebie dotyczy i chcę, żebyś ty wiedziała wszystko o mnie. Chcę zbudować dla nas wspólną przyszłość. Tu czy w L.A., to nie ma znaczenia. Bylebyś była obok mnie. Twoje słowa przeraziły mnie. Ale myśl o tym, że mogę cię stracić, przeraziła mnie jeszcze bardziej. Przepraszam, że od was uciekłem. Nigdy więcej tego nie zrobię. Kocham cię, Jenny. Powiedz, że ty też mnie kochasz.

Objęła go ramionami i mocno przytuliła.

- Oczywiście, że cię kocham, Connor. Kocham i będę kochać do końca swoich dni. Nie mogę tylko uwierzyć w to, że ty mnie pokochałeś. To nie było częścią naszej umowy.

- Wiesz, że jestem dobry w zawieraniu umów. Czasem ich efekty okazują się dla mnie lepsze, niż sądziłem. - Namiętnie ją pocałował, co musiało rozwiać resztki jej wątpliwości, jeśli takie w ogóle jeszcze miała.

Kiedy się od siebie oderwali, spojrzął jej w oczy.

- Zbuduję nowe biuro. Jak tylko się ociepli, zaczną kopać fundamenty. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, do końca lata cała administracja zostanie przeniesiona tutaj. Teraz musimy postanowić coś w sprawie domu. Co ty na to, żebyśmy spotkali się jutro z architektem i pomyśleli o czymś, ca byłoby odpowiednie dla naszej trójki?

- Chętnie. Jest jednak mały problem. Musimy pomyśleć o czymś, co będzie odpowiednie dla naszej czwórki.

Porwał ją w ramiona z radosnym śmiechem.

- Naprawdę?

- Tak. Jednym z badań był test ciążowy. Wypadł pozytywnie. Rozmawiałam z doktorem Rankinem, jak tylko przyjechał do szpitala. Powiedział, że wypadek nie stworzył żadnego zagrożenia. Tak więc za kilka miesięcy do naszej rodziny dołączy syn albo córka.

- Jak widać, tragedia może stać się początkiem czegoś dobrego. Zawsze będę tęsknił za siostrą i żałował, że nie mieliśmy okazji zbliżyć się do siebie. Mogę tylko mieć nadzieję, że tam, gdzie jest, widzi nas i nasze szczęście.

- Stworzymy dla Angie najlepszą rodzinę, jaka jest możliwa.

- I dla siebie samych również. - Connor pocałował żonę w sposób, który był zapowiedzią szczęścia, jakie miało nadejść na wszystkie ich wspólne lata.